

B
WF
UW

32542
[α-6]

KS. FRANCISZEK NAWARRA

IDEAŁY MISTYCZNE

(MISTERIA)

32542

[1]



KRAKÓW

NAKLĄDEM AUTORA — CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

1910.

H-193665

KS. FRANCISZEK NAWARRA



IDEAŁY MISTYCZNE

(MISTERIA)

32542(1)



KRAKÓW

NAKŁADEM AUTORA — CZCIONKAMI Drukarni Literackiej
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO

1909



32542

Św. Janowi Kantemu

*Patronowi naszej ojczyzny, Proboszczowi olkuskiemu
i Profesorowi Akademii Jagiellońskiej*

hołd składa

Autor.

K.
10.5.68
4. 17.11.68
<http://rcin.org.pl/ifis>
lit.

GAWĘDA¹⁾.

W gospodzie Jośka kipi jakby w garnku,
a gwar się jeszcze wzмага bez ustanku:
boć to dzień wielki sławnego jarmarku,
i nie z jednego szlachta tu zaścianku
w szarych kapotach po targu się zwija
z kupnem, sprzedażą, konikiem, lub krówką,
i litkup potem w gospodzie zapija
kowieńskim miodem, piwem, lub wiśniówką.

Gwar więc w gospodzie. Trzy ogromne stoły
gęsto obsiedli panowie szlachcice;
a Joś się kręci, podpasawszy poły,
i raz po raz nalewa szklenice,
i raz po raz: — Kłaniam Jegomości! —
wita uprzejmie nowe towarzysze,
i siwą brodę muskając z radości
liczy złotówki, albo kredką pisze.

Coraz więc rośnie i rośnie ochota.
Szlachta wykrzyka, w stół pięściami grzmota,
i to się sroży, to ściska serdecznie,
a każdą sprawę zapija statecznie.

¹⁾ Z 1820 r.

Ale najsrożej pośród wszystkiej braci
huka i łaje „Budnik“, stary Maciej.

Będzie już temu około półwieka,
jak przywędrował w te strony zdaleka,
gdzieś od Mazurów, i siadł w boru dzikim
wypalać potaż i wyrabiać klepki;
zwała więc szlachta Macieja budnikiem.

Stary, lecz jary, barczysty i krzepki,
z krogulczym nosem, z wąsem aż do ucha,
z ognistem okiem pod siwemi brwiami,
z czołem pokrytem gęstemi fałdami,
z miny, z czupryny wyglądał na zucha,
i zuch był w rzeczy. A choć tu zdaleka,
wielkie u szlachty znalazł zachowanie,
bo w nim zacnego poznała człowieka.
I szczerzy szlachcic był z niego, mospanie:
czy kogo mieszkciem poratować trzeba,
czy oddać komu ostatni kęs chleba,
czy się z ostatnią pożegnać kapotą,
czy kark swój własny za kogo nadstawić —
Maciej z serdeczną wnet bieżał ochotą:
choćby i zginąć, byle brata zbawić!

Ale... bez *ale* niema człeka pono;
i Maciejowi „*ale*“ przysądzono.
Maciej, w zacności bez wszelkiej przygany,
był, jak to mówią, gorąco kąpany.
Maciej był skory do pocziwej rady
i do pomocy, ale i do zwady.
Gdzie się kto ściszał, spierał, albo czubił,
Maciej tam pewno swego nosa wściubił;

a choć był sercem pocziwem wiedziony,
 nieraz oberwał z tej i z owej strony;
 i sam z tkliwości przechodząc do złości,
 temu, owemu pogruchotał kości.
 Znać to już taka mazurska natura!
 A że nie każdy dotrzymał z Budnikiem
 na suche razy, więc płacił językiem,
 i różne dziwy zmyślał na Mazura.

Więc powiadali, że lat temu dwieście,
 Stach, dziad Macieja, wojował z Tatary;
 długo wojował i gromił, nareszcie,
 samotrzeć ¹⁾ wpadłszy na pogaństwa chmary,
 piorunem runął na zdumioną tłuszczę.
 I gdy już wśród niej krew bucha i pluszcze,
 Stach z kolegami i cały, i zdrowy,
 mknie jakby wichur napowrót przez błonie.
 Lecz naraz padły im wszystkie trzy konie
 a tu gdzieś tętnią za nimi podkowy, —
 tatarska pogoń!...

Dokoła równina,
 tylko nad rzeczką mostek się wygina;
 przy mostku stoi osika zielona,
 na brzegu czółno — ot, cała ochrona!
 Niema co myśleć! Bartosz więc do rzeki,
 i pod most w wodę załazi po szyję;

¹⁾ Samotrzcę — sam trzeci, to jest z dwoma towarzyszami, czyli we trzech.

Stach się pod czółno przewrócone kryje,
 a Jantek w liściach nadbrzeżnej osiki.
 Już są bezpieczni...

Wtem zagrzmiał krzyk dziki,
 zadrżała ziemia, most ugiął się z trzaskiem,
 i rozjuszona wrogów zgraja cała
 pewnoby dalej sobie poleciała...

Lecz gdy most sygnął na Bartosza piaskiem,
 zawzięty Mazur krzyknął:

— Podłe psiska!
 niechże was kaduk w swych pazurach ściska!
 oczy mi łotry piaskiem zasypały!

Wnet się Tatary jakby w ziemię wryły:
 stanęły w miejscu i wodzą oczyma,
 uszyna strzygą, czy wroga gdzie niema?
 I oto widzą — na drodze ślad znika;
 więc niewątpliwie tu kryją się zbiegi.
 Nuż tedy pilnie przetrząsać wzdłuż brzegi...
 I wnet radośnie wrzasła zgraja dzika
 widząc nad wodą głowiznę Bartkową.
 Więc jeden skoczy i arkan¹⁾ rozwinie,
 i raz po raz miota ku chudzinie.

A Jantek z drzewa:

— Kręćże, Bartku, głową,
 by cię nie wzięła żywcem ta bestya! —

Nowy się okrzyk ku niebiosom wzbija.
 Wnet otoczona przez chmarę osika...

¹⁾ Arkan — długi sznur z pętlą lub kulką na końcu, używany przez koczowników na stepach do chwywania ze stada dzikich koni.

Jantek po chwili też ujęty w łyka
razem z Bartoszem ujrzał się na smyczy.

Rozpierzchła zgraja już się znowu kupi,
już w drogę rusza, rada ze zdobyczy.

Wtem Stach z pod czołna:

— Głupi! głupi! — krzyczy —
a trzeba było, jak ja, siedzieć cicho,
toby was obu minęło to lichy! —

Obces więc Tatar do czołna, i Staszka
pochwyił w szpony, jakby jastrzęb ptaszka.

Taki to mądry był dziaduś Maciusia,
a Maciuś rychtyk udał się w dziadusia.

I różnych takich historyj bez liku
pletli sąsiedzi o starym Budniku.
Budnik się dąsał i ścisnął kułaki,
i wzajem dziwy zmyślał na „boćwiaki“¹⁾,
ale najczęściej kłął mazurską mową,
lub odpowiadał laseczką dębową.

Otóż gdy łaje tak, klnie i wykrzyka,
stary Szuciłło, w okolicy znany
ze swej powagi i surowej twarzy,
i z tego, że wciąż jakby zadumany,
zanim przemówi, każde słowo waży,
ale serdeczny, szczery dla Budnika,
siedząc w milczeniu nad szklenicą piwa

¹⁾ Boćwiakami przezywają tych, co jedzą boćwinę, potrawę z liści
i łodyżek młodych buraków.

pyka luleczkę i wciąż mruga wąsem,
i na Mazura spogląda z przekąsem,
i raz po raz głową tylko kiwa.

Spojrzał raz Maciej: urąga Szuciłło!
Spojrzał raz, drugi — znów ta sama mina...
Spojrzał raz trzeci groźnie na Litwina...
Stary urąga! To już go wzburzyło...

Obces na kuma! — i krzyknął zawzięcie:
— Co waść tam na mnie ciągle głową kręci,
i wąsem rusza, i wyzwierza ślepie?!

Siebiebyś patrzył, to byłoby lepiej! —
A tamten, jakby nie widział Budnika,
ani się ruszył; fajkę sobie pyka
i pijąc piwko w stół palcami stuka.

A Budnik kipi:

— Co mi waść grasz mruka!

Gadajże przecie, gdy cię Mazur woła! —

Szuciłło spojrzał z pode łba surowo
i rzekł poważnie:

— Kręcę, kręcę głową;

bo kiedy ludzi czepiasz się, jak smoła,
bo gdy języka nie utrzymasz w pysku,
i nie proszony, ani dziękowany
wszędzie nos wścibisz, to, kumie kochany,
serce mi omal nie pęknie z ucisku;
bo wiesz, że kocham i poważam ciebie,
więc smutno myśleć, że nie będziesz w niebie. —

— Jakto nie będę? — krzyknął Mazur
w gniewie —

cóż to? Bóg z waścią o mej duszy radzi? —

— Nie będziesz, kumie, bo język ci wadzi,
parząc ci gębę, jakoby zarzewie;
bo chociaż prawyś, zacny i poczciwy,
aleś gorący, szparki, niecierpliwy.
Więc cierpliwości uczyć się potrzeba,
inaczej pewno nie trafisz do nieba. —

Ks. Fr. Navarra.

CORRIGENDA.

Str.	Wiersz	Z a m i a s t	M a b y ć
6	12	Haryb	Haryt
8	2 od dołu	impiarium	impiorum
45	10	we krwi zmaczali	we krwi ją zmaczali
66	9 od góry	est	et
66	5 od dołu	poleusy	pokusy
68	20 od góry	Efroim	Efraim
71	20 " "	zuchwały przeciwnik	przeciwnik zuchwały
73	15 " "	jak	jako
76	21 " "	wytraciła	wytrwała
78	12 " "	iskierka tkwi	iskierka życia tkwi
81	6 " "	skner	skwer
94	4 " "	gdzie (zbyteczny wyraz)	
97	4 " "	podzięę	podzięą
100	8 " "	ziemski	ziemiański
102	4 " "	człowieczeg	człowieczego
121	19 " "	Panów	panów (małe „p”)
140	4 od dołu	Wyraz: „elementów“ umieścić, wzięwszy go z 3 wiersza, gdzie jest w nawiasie; nawias odrzucić	
144	9 od góry	Dnia 23 czerwca 1892 r.	(po dacie dodać:) Brodowskim
156	1 " "	z tego	złego
156	10 " "	Czekaj...	Orzeł. (na marginesie) Czekaj...
158	9 od dołu	judamenty	fundamenty
159	16 od góry	ze stolicy	A ze stolicy
160	15 " "	Ale te rysy...	Paradigma. Ale te rysy
164	2 od dołu	Wówczas zaś na...	Wówczas na...
167	3 " "	Uprawiwszy	uprawiono
169	18 od góry	Przy wyrazach: Paweł ¹⁾ , Tomasz ²⁾ porobić dopełnienia w odnośnikach: ¹⁾ Sawicki. { ²⁾ Kuliński. { Rekolekcye.	
180	5 od dołu	z przyłądka	z barana
180	8 " "	(Cycero) umieścić w odnośniku	

Kraków. — Czcionkami Drukarni Literackiej pod zarządem K. L. Górskiego.

KRYTERYOLOGIA.

DO

KONSYSTORZA JENERALNEGO
DYECEZYI KIELECKIEJ.

Poezye i prace czcigodnego ks. Nawarry, wymienione poszczególe w jego podaniu, przejrzałem.

Na każdym zeszytcie wyraziłem moje uwagi.

Co do wszystkich wogóle, można dać cenzurę duchowną, iż się w nich nic nie znajduje przeciwnego nauce wiary i obyczajów św. Kościoła katolickiego.

Opisania kościołów obiechowskiego i michałowskiego są cennym dokumentem.

Zwrócić jednak należy uwagę autora: Godziłoby się, aby prosił którego z literatów poetów, aby je przejrzał i ocenił, ażeby się na ostrą krytykę nie naraził.

Wiele, a prawie wszystkie te poezye potrzebują koniecznie objaśnienia: z jakiej okazji były napisane, do kogo się odnoszą, oraz wymienienia okoliczności, bo bez tego nie

będą zrozumiane przez tych, co stosunków księdza Nawarry nie znają.

Niektóre poezye, n. p. „Idylla“ są tak wzniosłe, upostaciowane, że ich pospolity prozaik nie zrozumie.

(Podpisane:) *Ks. Nestor Bieroński.*
Prłat, Cenzor ksiąg duchownych.

Kielce, dnia 2 maja 1893 r.

Warszawa, dnia 21 listopada 1893 r.

Poetyczne utwory Czcigodnego Księdza Autora przejrzałem już oddawna; konieczność wypowiedzenia przytem, jakie o nich zdanie powziąłem, powstrzymywała mię od spełnienia tej powinności. Bo i jakże tu komuś, kto w pracę swoją całe serce swe włożył, kto ją przeniknął dążnością najpoczciwszą, ożywił uczuciami wzniosłemi, wzbogacił erudycją głęboką: teologiczną, filozoficzną i klasyczną — powiedzieć, że ta praca jego umiłowana, przy całej podniosłości natchnienia, przy bogactwie pięknych i głębokich pomysłów, grzeszy nieudolnością formy, która się mową bogów nazywa. I ja też, mimo chęci najlepszych, mimo najszczęśliwszego szacunku dla autora, którego piękną duszę z pracy jego poznałem, nie mogę się podjąć tego zadania (korekty).

Łącząc z tem wyrazy najgłębszego uszanowania, a polecając się modlitwom i błogosławieństwu Księdza Dobrodzieja, mam zaszczyt być

Najniższym Jego
Sługą

A. Pług.

Prawda, że piękne i proporcjonalne ramy, złocona oprawa, bardzo przystoją obrazowi, jednakże nasz Ignacy Krasicki powiada, że: „wolałby obraz, anizeli ramy“. — Nie mogę pojąć, dlaczego tak wiele wierszy niepoetycznych drukują. Nawet przekład P. Kochowskiego „Jerozolimy wyzwolonej“ Torkwata Tassa nie odznacza się wdzięczną formą. Ja zaś starałem się więcej o treść i charakterystykę przedmiotową i podmiotową — nie zważając, że tak wiele na formie zależy, z braku której moje pieśni nie dosięgają patosu.

Kiedy mi skąpy Tantal dał gołe skrzydła, a zazdrosne Eumenidy żagle ukradły, to myślę choć po drabinie wdrzeć się na Parnas i przysłuchać się pełnej lutni Charyb i Gracyj na weselu Psychy z Erosem, dla spróbowania nektaru Heby.

Wiele pieśni zdają się nieraz być tylko wierszem miarowym, a jednak nadają się do melodyi i muzyki — mając w sobie tyle wzniosłych uczuć, ile tylko serce pomieścić, a dusza wystawić może.

Czyż i one nie należą do poezyi? Lubo to wzniesienie myśli do Boga nie przestaje być mową ludzką.

Takoż, gdy Pan Bóg mówił do ludzi w parabolach, allegoryach i typach, uzmysłowił swoją mowę w obrazach, stosowanych do pojęć ludzkich. Syn Boży mówił też do uczniów swych: „wam powiadam jawnie o Ojcu mym —

wam dano znać tajemnice królestwa Bożego — a innym przez przypowieści: aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli“. Stąd pokazuje się, że dwojaka jest mowa: ludzka i boska.

Ależ ta mowa ewangeliczna różni się od ludzkiej, jak niebo od ziemi. Gdzie tu zakreślić granice wymowy ducha — nie wiadomo. Może tam, gdzie i wiedzy. Na to odpowiedzieć mogą chyba geniusze, ci synowie bogów — *dii minores gentium subjecti majoribus et ipsimet. Summo Enti.*

Zaiste, mało jest wybranych, którzyby bezpośrednio rozmawiali z bogami; my obcujemy tylko z duchami i myśli swoje wyrażamy językiem lub pismem duchowym, przez allegorye, metafory, antytezy, metonimie, prozopopeje i inne postacie retoryczne.

Po przeczytaniu powtórnem poprawia się błędy gramatyczne, podług Arystarcha aleksandryjskiego, po trzeciem — *stilo formando oratio*, podług Cycerona, po czwartem — *stilum vertere*, podług Horacyusza.

Zygmunt Krasiński, którego dusza nie mogła się pomieścić w ramach formy, pisał prozą poetyczną.

Ateusze, pisząc poezye bez ducha religii, „mowy bogów“ nie słyszeli.

Moi krytycy, jako prozaicy, może łaskawiej sądzić mię będą od poetów klasycznych, którzy wtórowali muzom na weselu bogów. Ja piszę tylko sielanki dla owiec — gram im na ligawce wierzbowej, aby poznały pasterza swego po głosie i poszły za jego przewodnictwem.

Bogowie greccy pod różnemi postaciami zblizali się do córek ludzkich, aby unieśmiertelnić ich syny; tak i nasz Krasicki, mówił przez obrazy zmysłowe do duszy. Mickiewicz

odstąpił mitologii dla etologii naszyńców. Poślubił mądrego pana Tadeusza z piękną Zofią na zjeździe obywateli w grodzie litewskim.

A jeżeli mię nasi surowo ukarzą, jak Wulkan Prometeusza, oskarżonego przez Hermesa, to niech pomną na los Hermesa, którego mocniejsi zrzucili z Olimpu za zuchwałą śmiałość i, zwichnąwszy nogę, chromał całe życie.

Noli me condemnare: cur me ita judices. Numquid bonum tibi videtur, si calumnieris me opus manuum tuarum, et consilium impiarum adjuves? Tendentia bona beneplacita fiant vobis et nobis.

WIZYTA
KANONICZNA PASTERSKA

Kielce, dnia 30 marca 1878 r.

L. J. Chr.

OCENA.

Szanowny Księżu Dobrodzieju!

Jego Excellencya J. W. J. X. Biskup Kuliński dał do przeczytania napisany przez Szanownego X. Dobrodzieja poemat pod tytułem: *Triduum* i polecił, ażeby po przeczytaniu i ocenieniu tej pracy odpisał Szanownemu J. X. Dobrodziejowi, z wyrażeniem podziękii ze strony Jego Excellencyi. Dopełniwszy tego i przeczytawszy uważnie *Triduum*, widzę, że Szanowny X. Dobrodziej napisał to pod wpływem wzniosłego uczucia religijnego, i wysnuł z swej duszy wszystkie owe piękne uczucia i myśli, które się odbiły od wspaniałego owego widoku i działalności Pasterskiej w czasie wizyty Biskupiej w Olkusz. Są tam piękne obrazy religijne np.: Ofiary Mszy Świętej, Sakramentów Bierzmowania, Pokuty i Najśw. Sakramentu, oraz skutków ich w uświęceniu dusz. Są tam ustępy piękne o wpływie nauk i pracy Pasterskiej. Ale są tam miejsca zbyt jaskrawo dotykające interesu materialnego duchownych pracowników, mianowicie ustęp o mleku i wełnie owiec, o olkuskich parafianach, co szpetnem się wydaje obok wzniosłych obrazów czysto duchownej natury. Przeto

sądzę, że tego bez korekty drukować nie wypada, chybaby jeszcze dłużej w tece zachować, a potem dokładnie oczyścić od tego wszystkiego, co razi smak dobry, i coby mogło wywołać krytykę surową i niekorzystną pod względem formy, bo rzecz sama dobrą jest. Takiego zdania jest i Jego Excellencya. Niemniej jednak Jego Excellencya oświadczył, iż cieszy się bardzo tym objawem religijnym duszy Szanownego Kapłana, że przyjmuje to z wdzięcznością i ocenia jego pracę w duchownym kierunku, i wierzy w szczerą jego wyrażenie, życząc mu i błogosławiąc, ażeby w tym duchu idąc po drodze swej kapłańskiej, wznosił się do coraz wyższej doskonałości i przelewając w dusze takie święte uczucia, i sam siebie, i tych, nad których zbawieniem pracuje, coraz więcej uświęcał. Ja zaś ze swej strony, pisząc ten list w imieniu Jego Excellencyi, mam sobie za obowiązek wyrazić szczerą uznanie jego zacnych poglądów i wzniosłych uczuć religijnych, i życzyć Szanownemu X. Dobrodziejowi z całego serca ciągłego wzrostu w duchu wiary i świątobliwości kapłańskiej, dla dobra jego własnego, i dla dobra dusz pracy Jego kapłańskiej powierzonych, zostając życzliwym

Sługą i bratem w Panu Jezusie

(podpisano) *X. Kazimierz Wnorowski,*
Regens Seminaryum Kieleckiego.

DO JEGO EXCELLENCYI

(PROLOGUS).

Podczas wizyty Waszej Dostojności,
Jana Kantego olkuskiej lenności,
Teolog święty Krakowskiej Wszechnicy,
Dał mi zawiły, dogmatyczny temat:
Ażebym z niego o Pańskiej Winnicy
Rozwinął stylem mistycznym poemat.

Lubo w tej sztuce nie jestem ja biegły,
Bo mi natura talentów nie dała;
Struny mej lutni zwałeniu uległy,
A Muza moja z płaczu oniemiała.

Skłonnieszy byłbym pisać narzekania
Na los, co zasłał cierniem moje drogi,
Po których depczę prawie od zarania
Bez odpoczynku i bosemi nogi.

Ale niech cierpię, jeżeli jest winny,
Nie będę sarkał na zawistne losy;
Nie chcę, by za mnie miał cierpieć kto inny.
Niech we mnie utkwia wymierzone ciosy.

Lecz nim utonę w morzu zapomnienia,
 Niech wprzód spełnię swoje powinności:
 A dla spokoju mojego sumienia
 Wyplacę długi, Bogu i ludzkości.

Dwudziesty pierwszy przybliży się grudnia,¹⁾
 W tym dniu mi pamięć wiele przypomniała.
 Chciałbym go słać, gdyby moja lutnia
 Akordom serca wtórować umiała.

Czem się wywdzięczę, ja ubogi w dary!
 Pożycz talentów mój Orygenesie!
 Oddam ci chętnie podług wagi, miary,
 Gdy się dorobię przy Demostenesie.

Ale ten bogacz nie chce mię rozumieć.
 Muzo! Pallado! bądźcie mi łaskawsze,
 Dajcie się słyszeć, poznać — wyrozumieć,
 Abym mógł wielbić ideały wasze.

Ot! Imieniny naszego Pasterza.
 Ocknij się Muzo, śpiewaj słodkie hymny;
 Rozczul me serce do aktów psalterza,
 Niech się do Niebios wzniesie głos dziękczynny.

A będę błagał Najwyższego Dobra!
 Aby zastąpił moje niedostatki;
 By Jego ręka w dobrodziejstwa szczodra,
 Obsypała Go w jak najlepsze datki.

A będę słał Jego piękne czyny,^{*}
 Z nich się ułożą zwrotki poezyi:
 Potem ten wieniec dam na Imieniny!
 W hołdzie należnym dla Excellencyi.

¹⁾ Imieniny Excell. X. Biskupa kieleckiego.

Przyjmij Pasterzu! w darze nasze pieśni,
 Jakie mi wdzięczność i miłość dyktuje;
 Przyjmij choć późno, gdy nie mogłem wcześniej,
 Bo ja Ci co dzień dobrego winszuję.

Nie patrz, Pasterzu, na samą formalność,
 Jaką reguły względne nakazują;
 Ale na ducha, szczerłość, naturalność,
 Jakie mem sercem głównie powodują.
 Nauczycielu! pełen świadomości,
 Przyjmij me serce na miejsce ofiary;
 Ten mały brylant jest większej wartości,
 Niż okazałe i duże talary.

Wszakże Pan Jezus sam przyjął grosz wdowy,
 Patrząc na serce, które go oddało:
 Więcej go cenił, niżli bogaczowy,
 Który dał tylko to, co mu zbywało.

Jeśli nie przyjmiesz, och! nie wiem, co dalej —
 Czy moje życie w sen się nie zamieni,
 Czy w lód nie skrzepnie, czy w węgiel nie spali,
 Czy się w minerał martwy nie skamieni.

Już szatan zemsty i anioł miłości
 Walczą stanowczo o mą biedną duszę:
 Jeśli nie znajdę na ziemi prawości,
 W otchłań zwątpienia pograżyc się muszę.
 To być nie może, odejdz precz pokuso, ¹⁾
 Nie potrzebuję twego pośrednika;
 Prosto do celu zdążaj moja duszo!
 Któż ci zabroni pokochać Zwierzchnika?

¹⁾ Antagonizm.

Mam-że być zimnym, gdy mię ogień pali,
 Gdy mi zarzewie na głowę posypią?
 Mam-li się okuć pancierzem ze stali,
 Kiedy uczucia wzbierają i kipią?

Mam-li zagasić ogień znicza święty,
 Jaki w mej duszy Bóstwo zapaliło,
 I egoizmu otoczyć się pęty,
 Ażeby światło zewnątrz nie świeciło.

Nastrój ma duszo! serce do wdzięczności,
 Wyśpiewaj piosnki — o pięknej miłości:

„Miłość czysta, miłość święta,
 Nie jest ślepa, niewolnicza: ¹⁾)

Z pod zarzutów jest wyjęta,
 Bo tylko umysł zachwyca.

Miłość wyższa, — idealna
 Jest godziwa, chrześcijańska:
 Jak ofiara całopalna
 Niepodzielna — bo kapłańska.

Miłość prawdziwa, braterska,
 Jest niewinna, źle nie myśli;
 Miłość duchowa, anielska,
 Samolubstwem się nie pyszni.

Miłość Boska doskonała
 Jest łaskawa i cierpliwa,
 I uczynna i wspaniała
 Wszędzie, zawsze, sprawiedliwa.

Miłość nigdy nie zazdrości,
 Miłość nie jest czci pragnąca;

¹⁾ Miłość idealna, platoniczna.

Miłość nie wyrządza złości,
Miłość nie jest gniewająca.

Miłość z prawdy się weseli,
Wszystko znosi, wszemu wierzy:
Spokojem serce anieli
Miłość się zyskiem nie mierzy.

Miłość nigdy nie zaginie,
Chociaż języki ustaną,
Chociaż proroctwo przeminie,
Umiejętność zepsowaną —
I wszystko na zawsze — wszędzie
W nicosć obrócone będzie.

Natura obumrze cała,
Światła zgasną na błękicie,
Miłość pozostanie trwała,
Bo miłość potęga, życie.“
Najwyższej z istot wiarogodna córo —
Prawdomówności! kieruj moje pióro.

TRIDUUM

EPOPEJA MISTYCZNA.

Już był dwudziesty wieczór października,
Dzwony olkuskie z radości zabrzmiały:
To hasło wszystkie zakątki przenika,
Zrozumiał powód i wielki i mały.
Wszyscy wybiegli naprzeciw Pasterza,
Aby w Nim uczcić posłańca Chrystusa,



Który z daleka do oazy zmierza,
Gdzie zabłąkała chrześcijańska dusza.
I ja też swoich poprowadził k'Niemu,
Aby poznali swojego Zwierzchnika;
Złożyli winne hołdy Czcigodnemu,
Który podwoje do Raju odmyka.
Biegniem przez rynek na wschodnią ulicę,
Wtem spostrzegamy blask światła rześzystych,
Jaki oblewa wszystkie kamienice,
I zapowiada trzy dni uroczystych.
Nieco w oddali orszak postępuje,
Na czele Dziekan grodu tutejszego —
I w bramie miasta ochoczo częstuje
Chlebem i solą Gościa dostojnego.
Czyliż to nie są dziecinne igraszki,
Takie owacye od ludzi dla ludzi?
Czyliż to nie są te ulotne fraszki,
Którymi pycha człowieka się budzi?
Może to jaki fanatyzm derwiszów,
Co się rzucają Muftemu pod nogi,
By ich podeptał dla swoich kaprysów,
Jako despota niewolników srogi,
Lub uroczystość wozu Tirunnala,
Na którym siedzi bożek Jagrenata,
I setki Indów pod koła obala,
Aby wykonać okrutności kata.
Ależ tak sądzić wcale się nie godzi;
Dobry katolik pewien siebie zawždy,
Kościół Chrystusów nikogo nie zwodzi,
Bo jest kolumną, utwierdzeniem prawdy.

Wyznawco Chrysta! co rozróżnić umiesz
Obrzędy religii chrześcijańskiej;
Ty jeno pojdziesz, ocenisz, zrozumiesz,
O ile one wyższe od pogańskiej.
Onego czasu, gdy na górze siedział
Chrystus. wyraźnie do uczniów powiedział:
„Jesteście solą ziemi, światłem świata,
W niebie obfita czeka was zapłata.“
Biskupi przeto w hierarchii rządzie
Są jaśnie-piękne świeczniki kościołów;
A uważani w kapłańskim urzędzie,
Są następcami boskich Apostołów.
Precz rozpraszają zgubnych błędów cienie,
Odkrywając nam cele przeznaczenia;
Złożywszy ciężkie materyi brzemię,
Mogli odpocząć u źródła zbawienia.
Oni są solą, która smak nadaje:
Do cnoty, prawdy i sprawiedliwości;
A zaprawiając ludzkie obyczaje,
Podnosi duszę do stanu świętości.
Oni człowieka Bogu poświęcają;
W duszę tchnąc męstwo i siłę wytrwania;
Ciało balsamią — chryzmem zmartwychwstania,
I godłem krzyża wiernych oznaczają.
Karmią go Chlebem niebieskiej mądrości
I powołują do winnicy Pańskiej;
Uczą cnót: wiary, nadziei, miłości,
I wyzwalają z niewoli szatańskiej.
Lecz pójdźmy prosto, bośmy coś zoczyli.
Orszak w pochodzie nic na nas nie czeka;

Biegnijmy raźniej, byśmy nie spóźnili,
Gdyż tam już wielu przybyło z daleka.
Posłuchaj, proszę, co oni śpiewają,
Bo te ich pienia mnie bardzo zajmują,
Jakieś tryumfy, zda się, ogłaszają
I wszyscy prawie toż samo wtórują:
„Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całym sercem zawsze ufa Jemu:
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.
Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleże,
Stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże;
Miecz nieuchronny, a ty sam swoimi
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznymi.
On twoją tarczą, On twój puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.
Aniołom swoim każe cię pilnować,
Oni cię będą na rękę piastować.“¹⁾
Jakiż to jest hymn — Marcin zapytuje:
Jabym chciał wiedzieć, co to on ma znaczyć,
Bo jest ciekawy i nader zajmuje.
Nasz przewodniku! racz nam wytłómaczyć.
Dobrze, uwaga; wszystkim, co chcą wiedzieć
Znaczenie ody, w krótkości opowiem.
Niech słucho każdy, co chce w Niebie siedzieć,
Cieszyć się długiem i wesołem zdrowiem:

¹⁾ Psalm 90, r. 1, 2, 3, 4.

„Król Dawid doznał wiele przeciwności:
Miał bowiem dużo nieprzyjaciół mściwych,
Cierpiał od swoich i obcych przykrości,
Którzy zwyczajem dręczą sprawiedliwych.
Godzili ciągle na sławę i życie:
Siła, cierpieniem niepokonanego,
Czynili zdrady i jawnie i skrycie,
Ażeby zgładzić mogli bezbronnego.
Niebezpieczeństwem zewnątrz zagrożony,
Ściśniony wewnątrz boleścią i smutkiem,
Zawezwał Boga do swojej obrony
I prośby jego uwieńczone skutkiem.
„Boże, jakże ich wiele powstało,
Którym się złość mi wyrządzić chciało:
Tem jeszcze serca dodaje sobie,
Jakbym ja wcale zwątpił o Tobie!
A Ty mi Panie jesteś obroną,
Że chodzę śmiało z głową wzniesioną.
Podniosłem głos mój do Twego tronu,
Wysłuchałeś mię z góry Syonu.“¹⁾
Widzisz, Marcinie, jak Bóg jest potężny,
Pod jego tarczą bezpiecznie człek chodzi.
Chcesz-li być cały, zwycięski i mężny,
Ufaj Mu — złość ci ludzka nie zaszkodzi.
Wierzę zupełnie Jego Księżej Mości,
Że Pan Bóg mocen zniszczyć śmiertelników,
Ale oprócz tych nowych wiadomości,
Nie wiem, jakich miał Dawid przeciwników.

¹⁾ Psalm III.

O miał ich wiele w Izraela synach,
Przed nimi musiał chronić się w jaskiniach,
Saul nań ciskał groty, Semci zaś złorzeczył,
Achitofel go zdradził, Absalon bunt wzniecił.
Oprócz domowych miał więcej ościennych
Potwarców głośnych i cichych, codziennych:
Zakłócali mu pokój, wydawali wojnę,
Najeżdżały królestwo ludy niespokojne.
Wymieniać ich z imienia byłoby zadługo,
Historię ich dalszą powiem razą drugą.
Lecz przykrzej mu było cierpieć od swoich,
Którzy niewinnie go prześladowali;
Niżeli obcych, nikczemnych Seboich,
Którzy za dobre złem mu oddawali.
„Gdyby to wróg mój tak mię znieważał,
Zniósłbym obelgi każdego —
Możebym nie tak krzywdę mą zważał
I schroniłbym się od niego.
Ale ty, z którym żyłem pospołu,
Ty wodzem! radą tajemną!
Ty, któryś ze mną siedział u stołu,
Służył w kościele wraz ze mną.“¹⁾
Tak sprawiedliwi, co w Bogu ufali,
Przeżyli wszelkie przeciwności próby;
A ci zaś, co innym życzyli zguby,
Sami wpół drogi siły wyczerpali.
Mój Dobrodzieju, cóż to ma do tego
Ta historia odległej przeszłości?

¹⁾ Psalm 54, 63.

Jabym zaś tylko chciał wiedzieć, dla czego
Tak źle się dzieje i w terażniejszości.
Dawid był typem Jezusa Chrystusa,
Jego cierpienia w sobie figurował;
Zwycięzca — uciął łeb Goliatusa,
Nad przeciwniki swemi tryumfował.
Podobnie Chrystus, potomek Jakóba,
Oswobodziwszy ludzkość niewolniczą,
Wtrącił do piekieł księcia Belzebuba,
I upokorzył pychę buntowniczą.
Chorągiew krzyża, oto jego zamię!
Każdy, co nosi imię Jego święte,
Winien ochoczo brać ten krzyż na ramię
I nim szturmować niebiosa zamknięte.
Za jego hasłem poszły miliony:
Męczenników, Wyznawców i Dziewic;
Opuściwszy rodziców i braci i żony,
Wyzuł się siebie i bogactw królewicz,
I poszli śladem wielkiego Hetmana,
Okryci chwałą, ranami i blizny;
Zwalczyli ciała i świat i szatana.
Poszli odpocząć do wiecznej ojczyzny.
Ależ pielgrzymi! tą dla was usługą,
Czasu mi nazbyt dużo ubywa —
Przed sobą mamy drogę jeszcze długą.
Muza Sławkowska do pospiechu wzywa.
Gerlanda nas okoliła
Wiązaną miłości:
Miłość, to życie i siła,
Wdzięk doskonałości.

Młodość ochocza, wesoła,
 Na której kwitnie rumieniec,
 Postępując do kościoła ¹⁾ —
 Niesie ten zielony wieniec.
 Obok niej idzie niewinność,
 Ustrojona w bieli:
 I rozwija swoją czynność,
 Jak w niebie Anieli.
 Są to wdzięczne córy, syny
 Tej najlepszej z matek,
 Która zmywa grzechów winy
 I daje zadatek
 Przyszłego żywota,
 Do którego przeznaczona
 Rozumna istota.

Otóż już progi wielkiego pomnika,
 Dzieł pobożności starodawnych Piastów.
 Od założenia szóste sto lat znika,
 Jak jest ozdobą tutejszemu miastu.
 Już dał się słyszeć głos kleru u progu:
 „Oto ów kapłan wielki i żarliwy“,
 Który w dniach swoich podobał się Bogu
 I znaleziony został sprawiedliwy;
 Jako opiewa rytuał Pontyjski —
 Pod przewodnictwem Dziekana swojego
 Zbliża się i staje u kresu, Jego
 Excellencya Ksiądz Biskup Kuliński.

¹⁾ Olkuskiego.

W tabernaculum tamecznej świątnicy,
Uczcił pokłonem obecnego Pana;
Potem na wzniosłej zasiadłszy stolicy
Słuchał sprawozdań z misyi — Dziekana.
Słuchał uważnie, a gdy się dowiedział
O stanie kościoła, oraz moralności —
Na wszystkie punkta dzielnie odpowiedział
Równie w zasadzie, jak i w szczególności.
Mowa — bynajmniej niepospolita,
Jaką język ziemianina słynie;
Ale umysł podbija, zachwyca,
Na próżno nigdy nie płynie.
Jak kula razi ciało i obała,
Gdy prosto trafia do swego celu —
Tak jego wymowa duszę zniewala,
Jeśliś uważał — luby Przyjacielu.
„Żywa jest mowa Boża i skuteczna
I przeraźliwsza, niż sztylet wszelaki,
Nizeli szabla, długa, obosieczna,
Jaką szermują niebieskie wojaki.
Do rozdzielenia aż przenikająca
Duszy od stawów i szpików od kości,
I myśli ducha rozpoznawająca
I przedsięwzięcia serdeczne ludzkości.
Głównym przedmiotem wygłoszonej mowy
Był kościół żywy Jezusa Chrystusa;
By wszystkie członki słuchały tej głowy,
W której istnieje Namiestnika dusza.
I o wykonaniu prawa Bożego
I obowiązków cnót chrześcijańskich,

Oraz dążnościach do celu wyższego —
 Naśladowaniem świętych sług Pańskich.
 Zaniósłszy hymny przed oblicze Pańskie,
 Prosi potrzebnej łaski królowi —
 A wyciągnąwszy ręce kapłańskie,
 Błogosławieństwa ściąga ludowi.
 Ale zakończmy wreszcie Nieszpory,
 Niech lud spoczynkiem oddycha chciwo:
 Przedłużają się bowiem wieczory,
 A jutro wielkie czeka nas żniwo.
 Muza znów nowe pienia rozpościera,
 Rozweselając smętne ludzkie plemię;
 Księżyc ciekawie z za Karpat spoziera
 Wdzięcznym uśmiechem osrebrzając ziemię.

I.

Już dzień, Bracia! wstajmy do roboty —
 Niech każdy rzeczy uprząta i chowa;
 Czas jest piękny, przeminęły słoty,
 Już przywędrował Jan Kanty z Krakowa.
 Zmówiwszy naprzód pacierze kapłańskie,
 Albo też tylko poranne godziny —
 Poszli więc jedni przed ołtarze Pańskie,
 A drudzy siedli sądzić ludzkie winy.
 U tej sadzawki nowej Probatyki,
 Czeka niejedna trędowata dusza:
 Ułomni, chorzy i paralityki
 Pragną Anioła, co wodę porusza.

O! wierz mi, bracie, tam się dzieją cuda,
Tam każdy chętnie rany swe odkrywa,
Tam ustępuje pycha i obłuda,
I winne serce we łzy się rozplywa.
Nie trzeba świadków, ni pozwu woźnego,
Ażeby zdrajcę przekonać o winę;
Sumienie, głosem potężnym Sędziego,
Który poznaje skutek i przyczynę.
Przed jego okiem niema tajemnicy,
On, jak artysta, przenika swe dzieło;
Daremnie przedem kryją się grzesznicy,
Jak Adam w cieniu — gdy złe przeważyło.
Wciąż prześladować będzie ich sumienie,
Wyrzucając im dotąd nieprawość —
Aże nastąpi zadośćuczynienie,
Wprzód obrażonej nań Sprawiedliwości.
Jak po rozbiciu okrętu morskiego,
Żeglarz chwyta się deski ocalenia;
Tak też wyrokiem kodeksu Boskiego
Pokuta bywa środkiem do zbawienia.
Tego Sędziego nie bój się mój luby,
On ma charakter zupełnie ojcowski,
On ci życzliwy, nie szuka twej zguby,
Jemu opowiedz wszystkie swoje troski.
Pełen miłości, dobroci, słodyczy,
Usilnie pragnie twego nawrócenia:
Wierzaj mu miły! on ci dobrze życzy,
Cieszyć się będzie z twego ocalenia.
Jego zaś miłość nie kończy się na tem,
Że ci przebaczy, pocieszy, uleczy;

Będzie ci nadto przyjacielem, bratem,
 Który twą przyszłość nawet zabezpieczy;
 Bo twojej duszy stając się doktorem,
 Przepisze środki zaradcze i dzielne:
 Ty kierując się wiernie jego wzorem,
 Zagoisz rany chociażby śmiertelne.
 On drugi Anioł na ziemię posłany,
 Za przewodnika od Boga ci dany.
 Nauczać prawdy jego jest zadaniem.
 A twojem słuchać z całym zaufaniem.
 Te cztery cechy plastycznie wskazują,
 Postać pasterza lub wikaryusza;
 One kapłana charakteryzują,
 Który obleczon w Jezusa Chrystusa.

* * *

Kiedy już owi skrzętni robotnicy,
 Setki oliwnych płąnek zaszczepili: ¹⁾
 Spiesz za nimi ogrodnik winnicy,
 Aby je wzmocnić, utwierdzić w tej chwili.
 Wybraniec Pański, pomazan godnością,
 Gotowy zawsze na jego rozkazy,
 Orzeźwia szczepy balsamu wonnością,
 Oliwą siły smaruje ich razy.
 Wodą czerpaną ze źródła Kościoła
 Podlewa pilnie drzewka powiędniałe,

¹⁾ Rom c. XI, v. 17.

A nadłamane przytwierdza do koła,
Aby wydały owoce dojrzałe.
Niebo mu sprzyja; bo się wypogadza,
Ciepłem i światłem ogrzewa stworzenie
I dzikie szczepy w szlachetne odradza,
Siłą rodzajną zapłodniając ziemię.
Cieszymy się Bracia i miejmy nadzieję,
I nie przestajmy wytrwale pracować;
Duch Boży dary siedmiorakie sieje,
Które niedługo będą owocować.
Mija dwunasta godzina od rana,
Składa zieloną togę ogrodnika,
Przybiera suknię wielkiego Kapłana,
Staje przed Panem w roli pośrednika.
Składa ofiarę godną uwielbienia
Wszechwładcy świata w Trójcy jedyne,
Razem dziękczynną zadośćuczynienia
I ubłagania nowych darów Jego.
Cóż to za przedmiot tak wielkiej wartości,
By się podobał Ojcu przedwiecznemu?
Aby wypłacił godnie dług ludzkości,
Wyjednał łaski potrzebne każdemu?
Możesz być milsza ofiara, niż Abła?
Córki Jeftego, syna Abrahama;
Alboli, większa ode krwi zwierzęcej,
Wylanej z ofiar tysiąca tysięcy!
W Jerozolimie przez dzieci Adama?
Ponieważ człowiek nie ma nic własnego,
Zatem się Stwórcy wypłacić nie może;

Lecz widząc człeka zbyt nieszczęśliwego,
 Więc się wzruszyło miłosierdzie Boże,
 Posłał mu Syna jednorodzonego,
 Aby był świata Restauratorem:
 Stał się ofiarą zastępczą dlatego,
 By się człek zbawił — idąc Jego torem.
 W Jego imieniu Mszę świętą sprawuje,
 Ten Melchizedech nowego zakonu:
 Zasługi Zbawcy za lud aplikuje,
 Których głos sięga do samego Tronu.
 „Od wschodu słońca aż do zachodu,
 Wielkie me imię pomiędzy narody!
 Nie chcę krwi wołów, ani tłuszczu trzody,
 Dajcie mi serce słodkie jak plastr miodu:
 Skoro mię jeno narody poznają,
 Pokłon oddadzą Umiłowanemu;
 Na każdym miejscu przezeń poświęcają.
 Ofiarę czystą Imieniowi memu.“

* * *

„Powstańcie ludy na głos niebios Pana,
 „Niech ziemia cała milczenie zachowa:
 „Oto Bóg żywy przez usta Kapłana,
 „Odwiecznej prawdy głosić będzie słowa.“

A widząc rzesze o ciało stroskane,
 Rzekł Jezus uczniom te słowa znaczące:
 Niech biodra wasze będą przepasane,
 Oraz pochodnie w rękach gorejące.

Błogosławieni owi słudzy — które
 Przyszedszy Pan ich znajdzie czuwające.
 Weźmie je z Sobą na Syońską górę,
 Gdzie się weselić będą lat tysiące.

Na tem przestanę dzisiejszej niedzieli,
 Bo język usechł i próżną mam głowę;
 Za mnie dokończy Ksiądz Proboszcz Marceli,
 On ma płynniejszą ode mnie wymowę.
 Jego słuchajcie uważnie i pilnie,
 On ma głos czysty, miły, metaliczny,
 Mówi donośnie z żywością i silnie,
 A w treści mowy rzewny, dydaktyczny.
 Skończona Summa, skończone kazanie,
 Po pracy spoczynek będzie nam też miły;
 Gospodarz domu prosi na śniadanie,
 Pójdźmy więc Fratres pokrzepić swe siły.

* * *

Cóż oni chcą, mój Marcinie!
 Te rzesze wyczekujące?
 Prosim Księży do Świątyni,
 Tam czeka głodnych tysiące!
 Dobrze, że macie łaknienie,
 Znak, iżście zdrowi,
 Zaraz my wasze pragnienie
 Ugasić gotowi.
 Właśnie Gospodarz niebieski,
 Tak was umiłował:

Posłał Syna na świat ziemski,
 Uczętę wam zgotował.
Na którą zaprosił wielu,
 By się zgromadzili;
Będziecie na tem weselu
 I wy udział mieli.
Przyrządziwszy podług myśli,
 Potrawy stołowe;
Posłał sługi, aby przyszli,
 Bo wszystko gotowe.
Ależ owi zaproszeni
 Jęli się wymawiać,
Pożądliwością złudzeni,
 Poszli ją zabawiać.
Jedni pychą zaślepieni,
 Drudzy zmysłowością,
Tamci znowu przesyceni
 Brudną namiętnością
Stracili smak i poczucia
 Ku doskonałości,
Co dowodzi ich zepsucia
 I słabowitości.
Rozgniewany ów Gospodarz
 Na Ezawa syny,
Dopuścił, — by jak włodarz,
 Z swej ginęli winy.
Wynijdź Sługo na ulice,
 Do przyległych willi,
Wprowadź chrome, ślepe lice,
 By dom napełnili.

Mówię wam w szczerości prawdy:
 Każden, co nie wierzy,
 Będzie łaknął, pragnął zawždy,
 Nie skosztuje, mej wieczerzy,
 Wy prawowierni wyznawcy Chrystusa,
 Coście gotowi do stołu Pańskiego,
 Spożyjcie dar Nieba, aby was pokusa
 Nie oderwała od miłości Jego.

Oto prawdziwy jest Baranek Boży,
 Który swą władzą gładzi grzechy świata:
 On wzmocni zdrowie, siły wam pomnoży.
 Ogrzeje ciepłem wszystkie życia lata.

Bierzcie i jedzcie i wielcy i mali
 I każdy głodny niechaj tu przychodzi,
 Krew jego święta życie wam ocali,
 Anioł niszczyciel nic wam nie zaszkodzi.
 O! córy Ewy, synowie niedoli,
 Biedni pielgrzymi z dalekiego kraju,
 Wynijdziecie z domu egipskiej niewoli
 Do ziemi żywych, do górnego Raju.

Jednak tam przykra i daleka droga,
 Czyliż każdy z was co potrzeba czyni?
 Abyście mogli znieść przeszkody wroga,
 I nie ustali w tej ziemskiej pustyni!
 Pono są gnuśni, co żyją bez celu,
 Inaczej czyniąc, jak czynić potrzeba,
 Są przemądrzali — a z nich mniema wielu,
 Dosięgnąć z wieży babilońskiej Nieba.

To usłyszawszy, jacyś, zapytują:
 Podobno pycha Nieba nie zwycięży,
 Czasu im braknie, nim oni zbudują.
 Góry na górach i wieżę na wieży.
 Dlaczego oni nie są dziś w Kościele?
 Tylko w kaplicy czarta — Herezyi?
 Snać oni nie są nasi przyjaciele,
 Szukając obcej kompanii.

Wstydzą się uczyć Chrystusa we żłobie,
 Niby się poniżają,
 A przed stworzeniem, podobnem sobie,
 Na kolana kłękają!

I cóż wy więcej od tych żądacie,
 Którzy pogańskie pojęcia mają;
 Woli upartych nie pokonacie,
 Bo oni *swój brzuch* za Boga znają¹⁾.

Lekki to pokarm ta niebieska manna,
 Mówiły dzieci: Kore, Abirona:
 Lepsza w Egipcie cebula poranna,
 Jakaśmy jedli za dni Faraona.

Manno! tak słodka, smaczna i żywotna,
 Czemuż niestety do Cię smak stracili;
 Kiedyż ta mowa bluźniercza, przewrotna,
 Słyszeć się dała? wtenczas, gdy zgrzeszyli!

By chciwe syny i łakome córki,
 Na Pana Niebios więcej nie szemrały;
 Dał im na mięso tłusciuchne przepiórki
 I wyprowadził źródł wody ze skały.

¹⁾ Siebie.

Lecz cóż się stało? Gdy się wytuczili,
 Wołu Apisa za boga chwalili.
 Nie chcąc ich nosić ziemia się otwarła
 I niewdzięczników wnet żywcem pożarła.
 Ty! cząstko Bóstwa, szlachetna istoto!
 Chrystus dla ciebie w człowieka się wcielił;
 Kochaj Go więcej nad ciało i złoto,
 On chwałą niebios z tobą się podzielił.
 O! ty, co łakniesz posilnego chleba,
 Zarówno i ty, coś spragniony picia,
 Pożywaj ten Chleb, który zstąpił z Nieba,
 Pij z Jego boku Krew i wodę życia.
 Przyswajaj sobie ten żywioł konieczny,
 Byś nie utracił warunków do bytu;
 Albowiem jeśli nie będziesz bezpieczny,
 Nigdy nie dojdiesz swojego zenitu.
 „A powiadam wam, iż wiele ich przyjdzie
 Ze wschodu słońca, jako i z zachodu:
 Na wasze miejsce do dziedzictwa wnijdzie,
 Z każdego stanu, wieku i narodu.
 W królestwie Niebios chwalebnie usiądą,
 Wraz z Abrahamem, Jakóbem, Mojżeszem;
 Syny Królestwa wyrzuceni będą ¹⁾
 W ciemności straszne, zewnętrzne z kretesem.“

¹⁾ Łuk. r. XIII, Math. r. VIII, v. 11, 12.

* * *

Powiedz mi, proszę, Bracie Rozumowski,
 Gdzie są wybrani: kapłani, klerycy,
 Oraz ich Regens, Kazimierz Wnorowski?
 Poszli do Jana Kantego kaplicy.

Ten domek lichy nazywasz kaplicą?
 Czyż to być może jakie porównanie!
 Tak, bez wątpienia, moje ty kochanie,
 Cnota przed Bogiem i ludźmi zaszczyca.

W niebie koroną chwały uwieńczony,
 Na ziemi czyny sławią imię jego;
 Dziś na kaplicę domek poświęcony,
 Przez Excellencyę Biskupa naszego.

Mistrz Jagiellońskiej Wszechnicy, Jan z Kęty,
 Nauczał cnoty słowem i przykładem;
 Wielki przed ludem, a przed Panem święty,
 Dzielił się z nędzą suknią i obiadem.

Ten dom, pamiętny pomieszkaniem jego,
 Lecz prądem czasu nader pochylony;
 A przez kapłanów grodu tutejszego,
 Został starannie z gruzów podźwigniony.

Jan Kanty niemniej teraz miłosierny,
 Jak był na ziemi do końca, do zgonu;
 Jego przyczyny gdy wzywają wierni,
 Staje ich sprawy obroną u Tronu.

Dosyć mi na tem, mój Księżę Antoni,
 Przestańmy dzisiaj na opowiadaniach;
 Pójdźmy, zobaczmy, co tam robią oni —
 Obok wieżycy, przy tych rusztowaniach.

Zgoda. — Gdy się tak przez ten las ruchomy,
 Jeden za drugim z trudnością przeprawia,

Excellencya ochrzcił wszystkie dzwony
 I coś do ludu z powagą przemawia.
 Gdy tu i owdzie falangi nas pchają,
 Stajemy w chęci słuchania i z trudu:
 Ależ wyrazy Jego się mięszają,
 Z szemraniem tego plebejskiego ludu.

Niektóre przecież echo nam doniosło:
 Jak wiatr nasienie z wysokiego drzewa,
 Który to miejsce, gdzie nic nie porosło,
 Skrzydłami swemi zdaleka zasiewa.

„Ludu kupiony ceną krwi Chrystusa!
 Te dzwony będą budzić Cię z uśpienia;
 Skoro więc głos ich posłyszysz twa dusza,
 Zmówi hymn, godny Pańskiego Imienia.

Andrzej, w imieniu swego Apostoła
 Będzie wam co rok dni święte wygłaszał;
Jan Kanty, znowu w imieniu Kościoła:
 Codziennie będzie na modlitwę spraszał.

Przy zgonie Braci będą się odzywać
 Jękiem bolesnym — grobowej żałości;
 A błędne dusze będą nawoływać,
 Aby wróciły na drogę prawości.

Język ich tak jest wymowny i głośny,
 Że go zrozumie i niemy i tępy;
 Ich dźwięk tak silny i dalekonośny,
 Że się przedziera przez ściany i sklepy.

Gdy nieprzyjaciel kusić będzie w wierze,
 A twoja woła do złego się wzruszy:
 Naówczas zagrzmia spiszowe moździerze,
 A tętno onych odbije się w duszy,

Przydziesz bez zwłoki, tu, na nabożeństwo,
 W tej twierdzy Piotra będziesz uzbrojony;
 Odzyskasz siłę, odwagę i męstwo,
 I zwalczysz smoki, okrutne Nerony.“
 Tylem usłyszał wśród szumu i fali,
 Na czem skończone — to nie wiem już dalej.

II.

Cienie się rozrzedzają,
 Zapewne już dnieje;
 Niechaj Fratres powstają,
 Bo żniwo bieleje.
 Patrzcie-no! jak się zmieniło
 Oblicze tej ziemi,
 I cały obszar pokryło
 Plony obfitemi.
 Nasi wielcy poprzednicy
 Ciężko pracowali,
 Gdy zarośla tej dzielnicy
 Na pole zmieniali.
 Chwasty, ciernie, osty, głogi
 Skrzętnie karczowali;
 Dzikie bory i odłogi
 Krzyżem poorali.
 Lecz ich te krzewy cierniste
 Bolesnie raniły:
 Podarły suknie wzorzyste,
 Krew im wytoczyły.

A ta ich krew zasilą
Tę ziemię bezpłodną;
Naturę jej ożywiała,
Uczyliła rodnią.
A ten grunt sprawny, wilgotny,
Który ciż zasiali:
Wydał już owoc stokratny,
Jakiśmy zebrali.
Jeszcze wiele nieużytków,
Nie chciejmy się bawić,
Bo trzeba je dla użytku
Następców uprawić.
Wiele korzeni ukrytych
Znów się rozkrzewiło —
I tyle zielsk jadowitych
Zboże zardzewiło.
Dzisiaj więc Proboszcz z Zadroża
Wsieje dobre ziarno;
Niech się spełni wola Boża,
Niech nie leży darmo.
Aby miało pulchną ziemię,
Nie uschło mizernie,
Uprzątnijmy te kamienie
I wyrwijmy ciernie.
I zagroźmy te rozdroża,
Aby nie deptali
Biesy szlachetnego zboża,
Które siewcy wsiali.
Aby Stwórca dał pogodę
I deszcz w swoim czasie,

O ten żywioł i urodę
 Summa odprawia się.
 Oto kapłan pośredniczy
 Ludowi przed Tronem:
 Aby to, co sobie życzy,
 Zostało spełnionem.
 Ofiaruje Przedwiecznemu!
 Baranka bez zmazy:
 Aby z miłości ku niemu,
 Strzegł nas od zarazy,
 Błogosławił swoje sługi,
 Tu w teraźniejszości,
 A darować raczył długi
 I zbawił w przyszłości.

* * *

Kończmy Nieszpory, bo już gaśnie zorza,
 I dzień nam ubył z doczesnego życia;
 Prądem pędzeni do wieczności morza,
 Sterujmy zręcznie, aby ująć rozbicia.
 Palcie latarnie, synowie światłości!
 Oświećcie Scyllę i Charybdę jasno;
 Byśmy bez szkody do portu wieczności,
 Mogli przepłynąć tę drogę tak ciasną,
 Komu jest miłe życie, albo zdrowie,
 Niechaj do Boga wzniesie prośby swoje,
 Strzeż mię, mój Panie, jako oka w głowie,
 Ocal od zguby jedynaczkę moję.

Oto noc ciemna, grób nam przypomina,
 A sen bezczujny, istny obraz śmierci;
 Przeciwnik szatan dokoła zaczyna
 Krążyć i ryczeć, jako lew krwiożerczy. ¹⁾
 Według słów Pańskich: czekajmy pomocy,
 Ufając w łasce niezmiernej —
 Od rannej straży aż do późnej nocy,
 Niech ufa w Bogu lud wierny. ²⁾
 Ofiarujmy mu dzieńne nasze sprawy,
 Odmówmy przytem wieczorne pacierze,
 A Pan Zastępów będzie nam łaskawy,
 „Nie śpi Ten, który Izraela strzeże.“

* * *

Dziś, widzę, Marcin wesoły i rzeźwy,
 Rozumniej jakoś i o rzeczach sądzi;
 Umysł spokojny, przytomny, bo trzeźwy,
 Do domu nawet w nocy nie zabłądzi.
 Przestałem — pleban gani, karczmarz chwali.
 Już pojmujemy, kto nam lepiej życzy;
 Gdyżeśmy się sami przekonali:
 Że ta gorzałka nie gasi tęsknicy.
 Dzień i noc pracuję,
 Co jarmark handluję,
 A nic nie zyskuję.
 Ale mój Jęgo-Mość wybaczyć mi racz,
 Że was się zapytam — co to jest zacz —

¹⁾ Petr. r. V.

²⁾ Psalm 129.

W pasterskim płaszczu i ze srebrną laską?
 To Arcykapłan — nowego przymierza;
 Lubo zaszczycon Najwyższego laską,
 Wystąpił jednak w postaci Pasterza.
 Uważałeś-li, jak On się zajmuje
 Troskliwie, ciągle swemi owieczkami,
 Szuka zgubionej, a gdy ją znajduje,
 Bierze na barki własnymi rękami.
 Ich zdrowie, życie mocno go obchodzi,
 Dlatego czuwa nad ich bezpieczeństwem:
 A gdy hyena, albo wilk przychodzi,
 Uderza na nich z odwagą i męstwem.
 Walczy z dzielnością swą silną maczugą.
 Ocala owce, znów broni jagnięcia:
 Ta walka bywa zaciętą i długą,
 W której swe zdrowie i życie poświęca.
 Widzisz, Marcynie! jak Go poraniły:
 Te nocne, dzienne, drapieżne bestye;
 Sukienkę Jego na wskrós zrumieniły,
 Co jak karmazyn, męczennika kryje.
 W lecie i zimie około nich chodzi,
 Wyborną karmę na posiłek daje;
 Wodą ożywczą pragnienie ich chłodzi,
 Solą niweczy: choroby, liszaje.
 Kiedy noc swoje cienie rozpościera,
 Złodzieja skrzydły czarnemi ukrywa;
 Pasterz swą trzodę do owczarni wpiera,
 Gdzie każda śmieie — bezpieczna spoczywa.
 O ich szlachetne dbając też przymioty,
 Wyłącza kozły z pośrodku ich grona:

By łagodności nie straciły cnoty;
 Ani splamiły runa Gedeona.
 Północ nadchodzi, On jeszcze cechuje
 Krzyżem zbawienia naznaczając czoła:
 Dwunasta bije, On jeszcze rachuje,
 Czy z nich przypadkiem która nie zginęła.
 To Go też dobrze te owieczki znają —
 Idą z Nim wszędzie, zawsze Go słuchają;
 Na dowód swojej ku niemu miłości,
 Noszą dlań mleko, wełnę w obfitości.
 Zdziwi cię może pożądliva wola;
 Ale pamiętaj, że to hiperbola.
 Szukać go będą jak Pana Jezusa:
 Głodni, kalecy, chorzy, trędowaci;
 Ale kiedy się nasyci ich dusza,
 Mniemasz, że za to będą dziękować ci,
 Albo na dowód wzajemnej miłości,
 Przyniosą mleko, wełnę w obfitości?
 Oprócz podzięk, z dziesięciu jednego,
 Nie spodziewaj się dowodu jawnego.
 Prędziej ubogi — alienigena,
 Odda należne Bogu uwielbienia,
 Niż ten, co częste dobrodziejstwa Boże
 W swojej pamięci policzyć nie może.
 W tej okolicy zasianej piaskami,
 Pokrytej tu, tam i ówdzie borami:
 Między którymi porasta szcztelicha,
 Inaczej zwana sierść kozia — koźlicha;
 Leży olkuska zielona oaza —
 Gdzie Baba wody stolniami pomnaża:

Mało jest owiec, jeno swojskie kozy,
 Które w suchotach wysysają chorzy.
 Inne, w pragnieniu, siebie wysysają,
 Jeszcze dla siebie samych mało mają;
 A dla Pasterza nic nie pozostają,
 Jeno się udać w owocowe kraje.
 Albo polować na wilki i lisy,
 Skóry spieniężyć... Skończyłem opisy.

Czyliż korzystać nie godzi się z prawa,
 Jakie natura stworzeniu przyznaje?
 Czemuż chłód cierpi, pragnienia doznawa
 Ten, co dla drugich ofiarą się staje:
 „Któż to żołnierką swoim kosztem służy,
 Kto trzodę pasie, mleka nie pożywa,
 Czyż sprawiedliwa, ażeby ci, którzy
 Sadzą winnice, jagód nie zbierali?
 A ci, co sieją, pocą się we żniwa,
 Czyliż nie będą z pracy pożywali?
 A przecież dla was, w prawie napisano:
 I że w nadziei ma orać, co orze —
 A który młóci, w nadziei tak samo
 Wzięcia w potrzebie chleba w każdej porze!
 Czemuż, niestety! Pańscy robotnicy
 W pośrodku swoich, troszczą się i biedzą?
 Alboż nie wiecie, iż którzy w świątnicy
 Robią codziennie, ze świątnicy jedzą?
 Wszakże wolno jest zajadać wołowi
 Młócaćemu zboże — gospodarza;
 A tym zaś, którzy służą ołtarzowi,
 Czyż uczestniczyć nie wolno z ołtarza?

Lubo robotnik godzien swej zapłaty,
Jednak wy, Bracia, rodzeni w Chrystusie:
Nie wymagacie od ludzi intraty,
W ubóstwie bowiem łatwiej zbawić duszę.
Bądźcie ubodzy, nikt was nie zaczepi,
Wyrzekł przed wieki już mędrzec spartański: ¹⁾
Skoro się jeno mieć będziecie lepiej,
Pozazdrości wam Merkury italski.
Zazdrośni bracia Józefa obdarli
Z sukienki nowej, we krwi zmaczali;
Jako zwierzęta dzikie go pożarły,
Bo go w niewolę dozgonną sprzedali.
Mistrza naszego do krzyża przybili,
Iż się mianował być królem Syonu:
Sukniami jego też się podzielili,
Urągając mu do samego zgonu.
Ot, i Piotrowi dziedzictwo wydarli,
Jakie wspaniałość Karola Mu dała;
I chleb ubogich, mocniejsi pożarli,
A matka wiernych znowu zubożała.“
Lecz dajmy spokój strudzonej drużynie,
Niechaj się trochę po pracy nadrzymie;
Bo światłoienne już znikło z widoku,
A lampa nocna płonie na obłoku.

¹⁾ Likurg.

III.

Wstajcie Fratres kończyć żniwo,
Bo się rozwidniewa;
Zbierzcie oziminę żywo,
Bo wiosna dojrzeła.
A cóż my sami zrobimy,
Kiedy nas tak mało,
Ledwo trzydziestu liczymy,
Więcejby się zdało.
Róbcie co jest w waszej mocy,
Chwaląc Pańskie imię;
Przyśle żeńców do pomocy,
O szóstej godzinie.
A jeśli Ci nie zdołają
Obrobić dziedziny,
Słudzy nowych powołają
Dziewiątej godziny.
Pracujmy więc przez dzień cały,
Bo Pan dobrze płaci,
A jako Dziedzic wspaniały
Na zawsze bogaci.
Zbierając pszenicę w kopy
Na ludzkości polu:
Wyłączcie osobno snopy
Gorzkiego kąkolu.
Pan jest czysty i potężny,
Święty -- imię Jego
Wyrzuci płód niedołączny
Ze śpichrza swojego.

Weźmie wiejadło w prawicę,
 Wyczyści boisko;
 Wsypie do gumna pszenicę,
 Plewy na ognisko.
 Och! wy chwasty, ty kąkolu,
 Nie roście w pszenicy,
 Bo was zetną na tem polu
 Pańscy robotnicy.
 Możeście Bracia siły wyczerpali,
 Albowiem słońce już południk mija:
 Żebyście przeto dalej nie ustali,
 Gospoda obiad wyborny rozwija.
 Korzystać będziemy z jej szczodrobliwości,
 Jeżeli ów dom pomieści tak wiele,
 Spytajmy pierwej o to Jęgo-Mości
 Księdza Dziekana, który jest w kościele.
 Dzwony huczają, jak na bitwę
 Ludzie idą z sioła;
 Wstąpmy przeto na modlitwę
 Do tego kościoła.
 Ot ksiądz kanonik Ćwikliński
 Summę celebkuje,
 A Theophilus Kuliński ¹⁾
 Ewangelizuje:
 „Wonczas była wielka rzesza
 Z Jezusem w pustyni:
 Ten, który umarłych wskrzesza,
 Żywym dobrze czyni.

¹⁾ Bogumiły.

Gdy uczniowie słabi z trudu
Z Jezusem usiedli,
Żal mi, mówił, tego ludu,
Niema coby jedli.
Oto przy mnie trzy dni trwają
Wszędzie, gdzie ja chodzę:
Niechaj głodne nie wracają,
Bo ustaną w drodze.
Kto ich tu nakarmi chlebem?
Rzekli mu uczniowie,
Kiedy pod tem suchem niebem
Istne jest pustkowie.
Macie-li chlebów kilkoro,
Moi przyjaciele?
Mamy wszystkiego siedmioro,
Cóż to na tak wiele!
Wziąwszy Jezus owe chleby,
Dzięki czyniąc, dawał
Każdemu wedle potrzeby
Z okruszyny kawał.
Dawał uczniom, by je kładli
Przed rzesze łaknące;
A było tych, którzy jedli,
Aż cztery tysiące.
Wreszcie, gdy do rybek siedli,
I te błogosławił,
A kiedy się już najedli,
Wtenczas je odprawił.
A powracając z odpustu
Znów do swoich domków:

Wzięli z sobą — pełnych gustu
Siedm koszów ułamków.

Patrycyusze rodowi olkuscy,
Ty takżeż rzeszo — z daleka biegnąca,
Cóżcie wyszli widzieć na tej puszczy?
Palmę, czy trzcinę od wiatru chwiejącą!
Pocoście wyszli? czyli widzieć chcecie
Człowieka, w miękkich ubranego szatach?
O! nie szukajcie, bo go nie znajdziecie.
Pieszczochy w dworskich zostali komnatach.
To Misyonarz, sługa Najwyższego!
W Jego powadze do ludzi posłany:
Anioł pokoju; głos wołającego
Wśród tej pustyni na grzeszne ziemiany:
Czyńcie pokutę! jeśli pić pragniecie
Ze źródła szczęścia, rozkoszy i chwały;
Bo bez pokuty wszyscy poginiecie,
W objęciach śmierci będziecie konały.
Nie mówcie próżno; mamy sławnych przodków,
A dla ich zasług złe ich nie dosięgnie,
Bo Pan obnaży miecz swój na wyrodków,
Pod którym każdy zuchwalec polegnie.
Bo już siekiery z rozkazu Pańskiego,
Aż do korzenia drzew są przyłożone;
Wszelkie nierodne owocu dobrego,
Będzie wycięte i w ogień wrzucone.
Na to wołanie nie chciejcie być głusi:
Bo mowa Pańska na próżno nie płynie;

Co postanowił, to się ziścić musi:
Prędziej niebios a i ziemia przeminie.
Jak lew na puszczy, który imponuje
Wszystkim zwierzętom swoje przełożęństwo;
A gdy zaryczy, dreszczem je przejmuje,
Bo każdy czuje swe niebezpieczeństwo.
Kto się sprzeciwia jego wielkiej sile,
Takiego koniec zawsze smutny bywa;
Bo jeno kości świadczą na mogile,
Że tu zuchwalec skarany spoczywa.
Tak, kto nie słuca głosu zbawiennego,
Niebezpieczeństwa upornie chce mierzyć —
Zginie nieszczęsny na wieki! dlatego,
Iż nie chciał, Prawdzie, z ufnością zawierzyć.
Przyszedł odwiedzić lud swój ukochany,
Syn Najwyższego, Zbawiciel ludzkości.
Przyszedł na ziemię, opuścił Niebiany —
Godzien zaiste najczystszej miłości.
Gotujcie drogę królowi Syonu!
I wszystkie ścieżki dla Niego prostujcie:
Byście do Jego mieli przystęp Tronu,
Osuszcie bagna, wzgórze niwelujcie:
Wszelka dolina będzie napełniona
I krzywe miejsca staną się prostemi,
A wszelka góra ma być poniżona
I ostre drogi zostaną gładkimi!
Niegdyś przemawiał przez swoje proroki,
Do serca, umu ludu wybranego;
Wreszcie ogłosił niezmiennie wyroki
Całemu światu przez Syna swojego;

A mowa Jego tak pociągająca,
Że się jej oprzeć nie mogli uczniowie,
Oraz tak silna, przekonywająca,
Że odpowiedzi nie mieli wrogowie.
On jednym słowem rozbrajał szermierzy,
A gdy, jak Władca, z powagą przemówił:
Upadła przedeń kohorta żołnierzy,
„Żaden, twierdzili, człowiek tak nie mówił.“
Niekiedy mówił z tak wielką słodyczą,
Z takim powabem i wdziękiem mistrzowskim,
Iż słuchaczy umysły zachwyca,
I wyznają go prawym Synem Boskim.
A gdy na górze powiedział kazanie,
Pociechę sprawił wszystkim nieszczęśliwym.
„Słowa żywota masz w sobie, mój Panie,“
Wyrzekł Apostoł z uczuciem rzewliwym.
Każdy był gotów wytrzymać męczeństwo,
Cierpieć dla prawdy i sprawiedliwości;
Znosić ubóstwo, głód i złorzeczeństwo,
Aby dostąpić żywota w przyszłości.
Wzrok Jego duszę tak przenikał łatwo,
Jak promień słońca przez szyby kryształu;
Chwalił niewinność — gdy się bawił dziatwą,
Wzruszał grzeszników bez mowy udziału.
Ale namiętność snadź nie rozumuje,
Bezbożni z Niego bluźnierczo szydzili,
Złość się ich jątrzy, wzmagą, potęguje,
Nareszcie Zbawcę swojego zabili.
A jak zrobili z głową ubóstwioną,
Toż uczynili i z Jego członkami:

Ogniem męczeństwa trzy wieki palono
I doświadczano gwałtem, torturami.
Z szatańską złością pełnili te zbrodnie,
Krwia sprawiedliwych rzeki zrumienili;
A z braci swoich robili pochodnie,
Lecz te pochodnie ziemię oświeciły.
Przy nich rozgrzani ludzie dobrej woli,
Poszli na przebój za bohaterami,
Wydostali się z ciemnych niewoli,
I uwieńczyli skronie laurami.
Szły do tej walki i matki i dzieci,
Sędziwi starcy i wątłe dziewice;
Jeden drugiemu precz na pomoc leci,
Junacka młodzież wyprzedza rodzice.
Ogień miłości tak ich wewnątrz pali,
Dusze ich takim żarem płomienieją,
I że nie czują pocisków ze stali,
Jakie ich raniąc, krew strumieniem leją.
Doskonałości rozważając Boże,
Myśl ich usilnie zbawieniem zajęta:
Od tej miłości oderwać nie może
Nawet pantera do szyi przypięta.
„Kto nas odłączy od Bożej miłości:
Ucisk czy nagość, głód czy utrapienie,
Niebezpieczeństwo albo przeciwności,
Miecz czyli księstwa, czy inne stworzenie?
Cały dzień dla Cię martwieni bywamy,
Jak owce na rzeź jesteśmy skazani;
Ale dla Tego, to przewyciężamy,
Od któregośmy wiecznie miłowani.

Jeśli Bóg z nami, nikt nas nie przemoże:
Ani mocarstwa, ani pożądliwość,
Ani głębokość, ani ostre noże;
Bo napisano: mocna, jak śmierć, miłość.“
Miłość do krzyża Chrystusa przybiła,
Z miłości serce dla ludzi otwiera;
Miłość, to ogień, potęga i siła,
Miłość jest wieczna, miłość nie umiera.
Kochaj — oto jest całe przykazanie:
Kochaj — a żadna ofiara dla ciebie
Nie będzie trudną, krzyż lekki się stanie,
I z Serafimy połączy cię w Niebie!
Bóg nieskończoną jest doskonałością:
Godzien kochania, mówi Paweł święty,
On jest dobrocią, rozkoszą, miłością,
Kto go nie kocha, niech będzie przeklęty!
Któż jest ten złośnik, który intryguje,
Doradza zemstę, gniewy, oszukaństwa;
Oto ten właśnie, który nie miłuje —
Szatan — duch pychy, zazdrości i kłamstwa.
Zdrajca — podkusił do braterskiej wojny,
Rozdwoił ludzkość na różne obozy,
Czyha w zasadzce — w obietnice hojny;
By nieostrożnych uwikłał w powrozy.
Ta walka długa, bolesna, zuchwalcza,
Tak dawna, jako ród ludzki na ziemi;
Przez lat tysiące ustawicznie walczą,
Synowie Boży z synami ludzkimi.
Najmilsi Bracia, wzmacniajcie się w Panu!
Połóżcie ufność w sile mocy Jego,

Byście, spełniwszy obowiązki stanu,
Weszli w posiadłość żywota wiecznego.
Obleczcie się też w pełną zbroję Bożą,
Abyście mogli stać przeciw zasadzkom:
Jakie wam duchy ciemności założą,
I potakiwać będą niecnym schadzkom.
Albowiem mili, nie mamy biedzenia,
Przeciwko ciału, krwi i materji;
Boć one nie są zdolne do myślenia,
Ni z śmiertcionośnych zionąć baterji.
Ale przeciwko książętom i władcom,
Demonom — rządcom świata tych ciemności,
Którzy na zgubę nieostrożnych radzą,
Kładąc zapory ku doskonałości.
A przetoż weźcie całą zbroję Bożą,
Abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły;
Bo, jak swe czaty dokoła rozłożą,
Wówczas polegnie rozbrojony i mdły.
Stójcież wy tedy prawdą przepasani,
Oblóćwszy pancerz tej sprawiedliwości;
Byście atakiem nie byli złamani,
Odparli groty i natarczywości.
Obuwszy nogi w gotowość pokoju,
Jaki cechuje uczciwego męża,
Co z Ewangelią postępując w boju
I podług onej złe dobrem zwycięża.
We wszystkim biorąc tarczę wiary czystej,
Aby was nie mógł nieprzyjaciół razić;
Wy zaś zdołali pociski ogniste,
Zanim wybuchną, pierwej one zgasić.

Przyłbicę takż zbawienia weźmijcie,
I miecz duchowy — dzielne słowo Boże;
Pana Zastępów pomocy wezwijcie,
A żadna siła już was nie przemoże.
Widząc was Zbawiciel w boju,
Przychodzi na odsiecz;
Nie przynoszę wam pokoju,
Ale przynoszę miecz.
Oderznięcie się od ziemi,
Moje wierne dzieci,
Duch skrzydły rozwiązaniemi,
Do raju uleci.
Bom przyszedł rozłączyć człeka
Przeciw ojcu jego;
Ustanie pogan opieka,
Dla dziecka wiernego.
A córkę z Matką rozdzielię,
Dla celu wyższego;
I będą nieprzyjaciele,
Domownicy jego.
Wyda brat na śmierć brata,
Ojciec swego syna;
Abel ustąpi ze świata
Miejsca, dla Kaina.
Takż powstaną synowie
Przeciwko rodzicom,
I jako chciwi wrogowie
Z dóbr ich wydziedziczą.
Będą was mieć w nienawiści,
Dla imienia mego,

Nadzieja się wasza ziści,
 Czasu sposobnego.
 Spełniajcie więc mego ojca
 Dane przykazanie.
 A kto wytrwa aż do końca,
 Zbawiony zostanie.

EPILOG.

C hłód letargiczny z północy nadchodzi,
 Czeladko Pańska, powracaj do domu;
 Poczekaj, aż się ziemia wyswobodzi
 Z białej pierzyny puchu edredonu.
 Cześć Pasterzowi! za te odwiedziny
 Tych rozproszonych owieczek wszechstronnie;
 Cieszyć się będą zdrowiem z Twej przyczyny,
 Żeś ich zgromadził do silnej warownie.
 Dzięki wam także godni pracownicy
 Za waszą skrzętność o Pański dobytek;
 Niech Sprawiedliwy godziny policzy,
 Jakie płynęły na owiec pożytek.
 Dzięki zarazem i dla Gospodarza,
 Że nas nasycił hojnymi darami
 Niech mu Opatrzność siedmkroć przysparza:
 Za okruszyny odmierzy koszami.
 Pracujmy także na chleb, co nie ginie,
 Ale trwać będzie aż na żywot wieczny;
 Bośmy przechodnie w tej ziemskiej dolinie,
 Żywot nasz krótki oraz niebezpieczny.

Idźmy za Wodzem silnym, nieomylnym,
On jest mądrością, drogą, prawdą, życiem;
Pewny w nadziejach, w wykonaniu silnym,
Śladami Jego do celu traficie.
Jak Prometeusz do skały przykuty,
Któremu kruki szarpały wnętrzności,
Tak ludzkość cała cierpiała dopóty,
Aż jej Zbawiciel uleczył słabości.
Słowo przedwieczne co się Ciałem stało,
Wchodzi na drzewo — zgubnej wiadomości:
Które śmiertelne owoce wydało —
Szkodząc na ciele i duszy ludzkości.
Zaszczepia ono swoją twórczą siłą,
By żywodajne owoce rodziło
Na niem, dowodzi swej ku nam miłości,
Zarazem czyni dość sprawiedliwości.
Potem zstępuje aż do otchłan ziemi,
Budzi umarłych — wydiera ich śmierci;
A dnia trzeciego powstaje żyw z nimi,
Skruszywszy oszczep tyrana morderczy.
Skały pękają, ziemia się otwiera,
Hufce aniołów z niebieskiego kraju,
Zasłonę — szczęście kryjącą rozdiera,
Byśmy z tryumfem wrócili do Raju.
Widząc te cuda i te świetne szyki,
Ogarnęła wszech i bojaźń i trwoga;
Uciekli prędko grobowe strażniki,
Wyznając — iście ten był Synem Boga.
Faryzeusze wnet się zawstydzili,
Gdy sprawiedliwy powstał o swej mocy;

Najęli świadków, aby fałsz mówili,
Że Go uczniowie wykradli wśród nocy.
Ale nie mogli zgasić tego słońca,
Które horyzont cały oświeciło;
Zostali przecież ciemnymi do końca —
Bo ich swym blaskiem rażącym olśniło.
„Wszyscy przeciwko Panu się buntują,
Wszyscy na Jego idą wybranego,
Mówiąc; co czynim? zrzucmy z karku swego
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panuje.“
Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi;
Z marnych zabiegów i z próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw Niemu.
Ale poruszy kiedyś gniewu swego,
Zmyli ich szyki, wreszcie się objawi;
Gdy na Syonie poświęconym stawi,
Ręką swą króla niezwyciężonego —
Jam jest, mój Boże! król ten, który Tobie
Tak się podobał! Przez mię będzie wiedział
Świat Twe wyroki, boś mi w głos powiedział:
Tyś mój Syn, jam Cię dziś urodził sobie.
Proś mię o co chcesz, a otrzymasz snadnie,
Dam Ci w dziedzictwo całe ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemią,
I tam, gdzie wschodzi i gdzie słońce padnie
Laskę żelazną mieć będziesz nad niemi.
A który Twego głosu nie posłucha,
Jako skąpa, jako ziemia sucha,
Będzie się padał pod rękami Twemi.

Teraz królowie waszym ma być celem,
(Którym się ludźmi władanie dostało)
Umieć, co prawo Pańskie napisało,
Służąc z bojaźnią Bogu i weselem.
Czytajcie Zakon, żeby Sprawiedliwy
Bóg was nie strącił w ogień z drogi waszej:
Bo kiedy jego gniew ziemię postraszy,
Kto Mu zawierzył, ten będzie szczęśliwy¹⁾.
Otóż Mesyasz, Syn Boga żywego,
Wziął duszę swoją — powstał od umarłych,
A starłszy głowę węza piekielnego,
Potłumił wrogów czerwonych i czarnych.
Na tej siedzibie świata doczesnego,
Pełnym przepaści i głogów i cierni,
Zbudował kościół, ażeby do niego,
Zgromadzili się wszyscy prawowierni.
To miasto święte stoi na granicie,
Jest otoczone silnemi basztami,
Z wieżą Dawida stojącą na szczycie,
Pokrytą zewsząd tysiącem tarczami.
Niechaj się pienia ze złości bałwany,
Niechaj pociski gradem nań spadają:
Żadne zamachy — żadne uragany
Zdobyć tej twierdzy nigdy nie zdołają.
Przetrwał już wieki ten kolos ogromny,
W zasadzie swojej nic nie poruszony:
Odparł pociski, pogruchotał trony,
Wytrzymał burze i stoi niezłomny.

¹⁾ Psalm II.

Kto nieostrożny na ten kamień padnie,
Będzie ze szczętem na miazgę skruszony,
Albo na kogo ten kamień upadnie¹⁾,
Zetrze go, zgniecie, na popiół spalony.
O wy, zbłąkane nieszczęsne owieczki,
Którzy swe życie ocalić pragniecie:
Wróćcie z pokorą do Miasta uciezki!
A w nim bezpiecznie, długo żyć będziecie.
Tu stoi wieża sięgająca nieba —
Która każdemu do uciezki sprzyja;
Dostarcza głodnym potrzebnego chleba —
A ta wieżyca zowie się — Marya!
O wy, najmilsi Chrystusa żołnierze,
Którzy pragniecie wiecznie chwałą słynąć:
Szermujcie mężnie, jak dzielni rycerze,
Idźcie na przebój, gdzie nie można minąć
Szeregów, które drogę zagradzają.
Lepiej bez nogi, ręki, oka w głowie,
Wejść do dziedzictwa, jak wolni synowie,
Niż tym, co w więzach wszystkie członki mają.
O wy! następcy sławnych przodków wiary:
Stróże, Pasterze tej owczarni Pańskiej;
Zbawienie owiec wymaga ofiary,
Przygotujcie się na ciosy tyrańskie.
Szarpać was będą drapieżne zwierzęta
I niepokoić będą każdej chwilki;
Ale zraniony, niech każdy pamięta,
Żeście posłani, jak owce — wśród wilki.

¹⁾ Math. r. XXI, v. 44.

Jako rodząca z ucisku boleje.
Gdy się wypełnią dni — po jej poczęciu;
Potem się cieszy, weseli i śmieje,
Że dała życie swojemu dziecięciu.
Tak i wasz smutek w radość się obróci,
Kiedy zbawicie te owieczki drogie;
Przyszłego szczęścia nikt wam nie zakłóci,
Żadne przygody ni harpie wrogie.
Nie lękajcie się ciemiężców okrutnych,
Którzy śmiertelnie ciało zabijają;
Ale nad duchem już władzy nie mają:
Na strasznym sądzie ujrzycie ich smutnych.
Potykaniem się silnem potykałem,
Od zorzy rannej aż do zachodu;
Pilniem dokonał swojego zawodu,
I wiarę żywą — czynną zachowałem.
Jest mi odłożon wieniec nieśmiertelny,
Który mi odda w on dzień sprawiedliwy:
Sędzia i zbawca każdego, co wierzy,
Walczył, jak Jego zwolennik prawdziwy.
Obyśmy mężni placu dotrzymali,
Tutaj w kościele ziemskim, wojującym;
Potem koronę chwały pozyskali —
W kościele górnym i tryumfującym.

MESSYADA

MISTERYA W TRZECH AKTACH

Nr. 3046.

Messyada i inne ideały mistyczne, opisane przez X. Fr. Nawarrę stylem rytmicznym, jako zgodne z zasadami wiary katolickiego Kościoła, a pod względem etycznym pozytywne, godnymi druku być sędzę.

Datum Kielciis, die $\frac{16}{29}$ Decembris 1906 anno.

Episcopus Kielcensis

† *Thomas Teophilus.*

Regens Cancellariae

Ladislaus Siarkowski.

PROLOGUS.

Ponieważ życie składa się z filozofii i poezyi, wedle zdania T. Macaulay'a, a obie te idee mądrości i piękna są własnością ducha W. Excellencyi, duch ma zadowolenie w swoim żywiole, żywioł jest potrzebą, potrzeba wymaga zaspokojenia, zaspokojenie sprawia właściwą przyjemność, porą do życzliwości i przyjemności są Imieniny! więc chciałbym je uczcić nową pieśnią, która płynie z serca, a przez analogię może trafi do przekonania umysłu i rozweseli serce Jego Excellencyi, które my nieraz zasmucili naszymi zboczeniami od celowości. W tym celu przesyłam jeden akt wielkiego dramatu z Historyi życia Jezusa Chrystusa, wykonany w teatrze jerozolimskim. Jeden tylko; bo w drugim akcie następuje straszna pasya i agonia, ale mi brakuje słów do określenia rozpaczki Judasza, żalu Piotra, boleści Maryi Panny i miłości nieograniczonej Chrystusa. Trzebaby być w Ich stanie, albo znajdować się pod wpływem silnych wrażeń, gdzie uczucia boleści, żalu i miłości przebijają miarę i wylewają się na zewnątrz. Inaczej wiersz bez poezyi będzie ciałem bez duszy. Postacie Dantego pożerają się w piekle, oczyszczają się w czyścicu i weselą się w raju, ale nie jestem Dantem, ani nie należę do stronnictwa Gwelfów lub Gibellinów, żeby im sprostać. Tu trzebaby cnoty niewinności Jana Ewangelisty,

geniuszu i delikatnego smaku Sofoklesa, który umiał interesować serce i malować namiętności. Trzebaby anielskiego języka — i złości szatana, gniewu Faryzeuszów do scharakteryzowania zachodzącego przeciwieństwa. Nietylko, że nie mam ich ducha, ale nawet ich dzieł, które są przykładem piękności i wzorem prawideł sztuki, ani muzeum: starych, nowych, obcych, domowych artystycznych osobliwości. Zresztą dramat powszechnie znany nie wzbudzi ciekawości ego perditum oleum est tempus. Zeszłego roku podobny przedmiot kreśliłem na podstawie tradycji pogańskiej (mithos), gdzie głęboka tęsknota religijna (pathos) wyraziła się w różnych kształtach (typis), ale krytyka nie uznała tego za kompetentne i cofnęła go; chociaż tam nie czciłem bałwanów. Obawiam się i teraz, abym zamiast przyjemności, nie sprawił nudów. Zrobiłem tylko inicjatywę, może kto inny, bieglejszy, na ten temat wysnuje poemat.

Obawiam się bardziej — śmiechu, niżeli krytyki,
 Poprawić się łatwiej — z grzechu, niżeli z cyniki.
 Jeśli w dobrej wierze błędzę, pokażcie mi drogę,
 Bo ja się (sam) sądzić — i chwalić nie mogę.
 Jeśli poznam swoje błędy — nie jestem uparty,
 Za prawdą pójdę wszędy — spalę swoje karty.
 Cofnę swoje myśli — te światełka duszy,
 Zamknę serca podwoje — na światła poleusy.

Akt drugi i trzeci
 Dopisan z pamięci;
 Drama wypełniona,
 Całość zakończona.

MESSYADA.

Qui non est mecum contra me est.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

EMANUEL. Cefas, pójdz za mną do żyjących ziemi,
Dopokąd będziesz błdził po rozdrożu?
Porzuć te sieci, nie wikłaj się niemi,
Byś nie utonął w przepadzistem morzu.
Odtąd podobnych sobie łowić będziesz,
Cywilizować dzikie obyczaje;
Na mojem miejscu w katedrze zasiędziesz,
I zhołdujesz mi wszystkie ziemskie kraje.

CEFAS. Poczekaj Panie, aż dom rozporządę,
Podzielę z braćmi ojcowiste mienie
I wezmę z sobą na drogę pieniądze,
Zabiorę żonę, dzieci i odzienie.

EMANUEL. Zaniechaj tego, by cię nie obdarli,
Którzy tych rzeczy chciwie pożądają;
Niechaj umarłych grzebają umarli,
Którzy w przyszłości nadziei nie mają.

- JUDA. Pójdę za tobą, czcigodny mój Panie!
 Stanę się chętnie woli twojej narzędziem,
 Lecz powiedz dokąd! gdzie Twoje mieszkanie,
 I jaki za to zysk odbierać będziem.
- EMANUEL. Pytasz mię dokąd, lecz przypomnij sobie
 Skądęś wygnany? co znaczą twe blizny,
 Tyś wolny stworzon, więc przystało tobie
 Wracać do swoich, jak jeniec z obczyzny.
 Dom mego Ojca ma mieszkania wiele,
 Stoi od wieków na górnym Syonie,
 W nim będą mieszkać moi przyjaciele,
 Niezwiędłe wieńce otoczą ich skronie.
- JUDA. O Królu i Panie wpośród Izraela!
 Wróc do ojczyzny rozproszone syny,
 Wyswobodź z jarzma, znieś nieprzyjaciela,
 Niechaj pokojem odetchną rodziny.
 Wdzięczna Solima będzie cię kochała,
 Juda, Benjamin będą ci służyli,
 A Samarya będzie ci się bała,
 Efroim, Monassen będą cię wielbili.
- EMANUEL. Nie znasz mię, Szymonie, choćem dawno z wami.
 Królestwo moje nie jest z tego świata,
 Nie mianujcie się uboższych panami,
 Ale miłujcie bliźniego, jak brata.
- JUDA. Przecie nam starzy wieszczce powiadali:
 Że nas Mesyasz nauczy wszystkiego;
 W niebezpieczeństwach od złego ocali,
 I będzie królem ludu wybranego.
- EMANUEL. Mnie Ojciec oddał w dziedzictwo narody
 Wszystkie, nie jeden wyłączy Hebera,

Kto jeno godzien, stanie się nagrody,
 Oddam do drachmy, bo nie jestem sknera.
 Wasi wzgardzili rząd theokratyczny,
 Który ich cudem wydobył z niewoli,
 A przełożyli nadeń monarchiczny,
 Więc nie narzekaj, choć cię serce boli.
 Królów ziemscy źle ci przewodzili,
 Bałwanom niemym boską cześć składając,
 Stwórcę swojego bardzo obrazili:
 Za dobrodziejstwa złem się odpłacając.
 Jam ich sadowił na wyniosłym tronie,
 Jakim obiecał dać Abrahamowi,
 W brylanty, złoto zdobiłem ich skronie,
 Aby świecili swojemu ludowi;
 Ale niepomni, że z łaski istnieli
 Wyższego Pana, mojego obrońcę,
 Dlatego prędko, jak księżyc zblednieli,
 Kiedy powstało na widowni słońce.

JUDA. Panie, tyś prorok! masz łaski u Boga,
 My zaś jesteśmy Abrahama plemię:
 Dla jego zasług dał nam Bóg tę ziemię,
 Ocal nas, prosim, od najazdu wroga.
 Wszak ty szanujesz nasze patryarchy,
 Jesteś mieszkańcem tej ojczyźnej ziemi,
 Wystąp, jak Dawid w imieniu monarchy,
 Pobij Rzymiany i panuj nad nimi.

EMANUEL. Ty mówisz. Ale poznawszy wprzód siebie,
 Pokonaj swoje występne skłonności,
 A ujrzysz prawdę, jak słońce na niebie:
 Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności.

Masz nieprzyjaciół bardziej niebezpiecznych
Od Medów, Persów, Greków i Rzymianów —
Pierwej pokonaj owych wrogów wiecznych,
Zazdrosnych, pysznych, okrutnych szatanów.
„Albowiem, bracia, nie znacie biedzienia
Przeciwko ciału i krwi śmiertelników:
Boć one nie są zdolne do myślenia
I zabijania duszy niewolników,
Ale przeciwko książętom i władzom;
Przeciwko rządcom świata tych ciemności,
Którzy w powietrzu nieszczęścia gromadzą
I spuszcza ją na zgubę ludzkości.
A przetoż weźcie pełną zbroję bożą,
Abyście mogli sprzeciwiać się w dzień zły;
Bo jak zdradliwe zasadzki założyła,
Wówczas polegnie rozbrojony i mdły.
Stójcież na straży prawdą przepasani,
Oblókłszy pancerz jej sprawiedliwości;
Byście atakiem nie byli złamani,
Odparli groty i natarczywości.
Obuwszy nogi w gotowość pokoju,
Jaki cechuje dobrej woli męża,
Który miłością rozgrzany wśród boju
I siłą onej złoŃniki zwycięża,
We wszystkim biorąc tarczę wiary czystej,
Aby was nie mógł nieprzyjaciel razić;
Wy zaś zdołali pociski ogniste
Zanim wybuchną, pierwej je zagasić.
Przyłbicę zbawczą na głowę weźmijcie
I miecz duchowy, dzielne słowo Boże;

Modły do Pana zastępów prześlijcie,
A żadna siła już was nie przemoże.
CEFAS. Nauczycielu! ty widzisz przyszłości,
Pięć ksiąg Mojżesza, dzieło Jozuego,
Dla ocalenia potomków Hebera
Od natarczywej egipskiej pogoni
Obłok ich z tyłu skrzydły swemi chroni,
A morze z przodu drogę im otwiera.
Przez lat czterdzieści i kilka miesięcy
Niebo obżywia na dzikiej pustyni
Dwa miliony sześćkroć sto tysięcy
Dzieci Jakóba! wszystkim zadość czyni,
A przy zdobyciu palestyńskiej ziemi
Trzydziestu królów zdetronizowano,
A zniweczywszy ich ziemię i plemię,
Dzierżawę onych w dziedzictwo nam dano.
Na odgłos siedmiu trąb izraelowych,
Które siedemkroć dokoła zagrzmiały,
Walą się mury z posad Jerychowych
I rozbrojony zuchwały przeciwnik
Przy oblężaniu miasta Gabaonu!
Słońce pięć godzin dłużej nam świeciło,
Aż pozbawiono pięciu królów tronu,
Których się przeciw naszym sprzymierzyło.
Trzy obietnice Nieba objawiły
Abrahamowi przed dwudziestu wieki;
Po czterech wiekach dwie się z nich spełniły,
A Messyasa czekamy opieki,
Jego pragniemy, jako pragnie wody
Spalony murzyn w ognistej Saharze;

Żąda go widzieć i stary i młody,
Skoro go gwiazda Jakóbowa wskaże.
EMANUEL. Już Abrahama ziszczone nadzieje
I przepowiednie Jakóba spełnione,
Już panowanie Judy nie istnieje
I berło jego zostało skruszone.
Jeśliście prawe dzieci Abrahama,
Przeto wstępujcie chętnie w jego ślady,
Zyskacie względy Najwyższego Pana
I unikniecie wiszącej zagłady.
Abraham Bogu posłuszny, jak dziecię,
Wierzył i ufał, jak uczeń Mistrzowi!
Kochał go więcej, niż wszystko na świecie
I służył wiernie, jak żołnierz królowi.
Na rozkaz Pański opuszcza dziedzinę,
Wychodzi nawet z domu ojca swego;
Idzie nieznaną zamieszkać krainę,
Obiecaną mu w miarę zasług jego.
Abraham — obraz Boga doskonały,
Chodził przed Panem, czyniąc wolę Jego:
Bogaty w cnotach, w uczynkach wspaniały,
Miłował bliźnich, jak siebie samego.
Przyjął ochoczo w gościnę pielgrzymów,
Wydarł im wyrok zagłady miast pięciu;
Gdyby się wpośród ich córek i synów
Znalazło wiernych przynajmniej dziesięciu.
Sto lat miał Abraham, dziewięćdziesiąt Sara,
Kiedy go doszła z nieba obietnica:
Że jego żona niepłodna i stara
Porodzi wkrótce przyszłego dziedzica;

Że się rozmnoży, jak gwiazdy na niebie,
Zaludni ziemię w przestrzeniach niezmiernych
I wyda światu Messyasza z siebie —
I nazwan będzie ojcem wszystkich wiernych.
Kochał on bardzo syna Izaaka,
Jednak kiedy Pan zażądał ofiary,
Związał na stosie swego jedynaka,
Aby poświęcić swe najdroższe dary.
Obnażył bardysz, by wylać krew ciepłą,
Co jak z krynicy z jego serca tryska;
Ażeby płomień substancją skrzepłą
Strawił i wrzucił do swego ogniska.
Och, w czyjej duszy ten płomień goreje,
Wszystko zapala, ogrzewa i świeci;
Od niego serce, jak wosk topnieje,
A promień jego nie zna więzów sieci.
Wierzaj, Szymonie, kto dla mnie opuści:
Ojczyznę ziemską, majątek i żonę,
Odbierze stokroć liczniejsze korzyści,
Za tytuł weźmie dziedziczną koronę.
Ojczyzna twoja właściwa jest w niebie,
Tam mieszka ojciec twojego istnienia,
Co ci dał duszę podobną do siebie
I zobowiązał ją prawem sumienia,
Potem ją ubrał w suknię cielesną
I posłał do swej winnicy —
Aby za pracę krótką, skuteczną,
Wzięła zapłatę z wiecznej skarbnicy.
Ależ kto pragnie zostać uczniem moim,
Niechaj wynijdzie z domu ojca swego,

Niech się rozłączy z pokrewieństwem swoim,
 Jeśli mu wadzi do celu wyższego,
 Kto nie posłucha głosu zbawczego,
 Będzie uciskiem zmuszony:
 Wyniść z dziedzictwa swojego,
 Przenieść się w kraj nieznajomy.
 Niedosyć na tem, zaprzyj się sam siebie,
 Nie słuchaj głosu ślepych namiętności,
 A będzie człowiek postępowy z siebie,
 Dojdiesz przez cnoty do doskonałości.
 Ciało pożąda przeciwko Duchowi
 Świętemu z swojej natury:
 Duch się sprzeciwia ciała prądowi,
 Podnosząc serce do góry.

SCENA II.

JUDA. Panie! wszystkośmy stracili dla ciebie,
 Ażeby zostać twoimi uczniami;
 Ale nam trudno jest wyzuć się z siebie,
 Oraz pogardzić ciała potrzebami,
 Gdyż w członkach naszych czuję zakon inny,
 Przeciwny iście zakonowi twemu;
 Naturze kaźden musi być powinny,
 Kto nie chce szkodzić bytowi swojemu.

EMANUEL. Ty twierdzisz: ono zagradza bytowi,
 Gdyż wszelkie ciało z atomów złożone
 Podlega zmianom, śmierci, rozkazowi,
 Jako śmiertelne, kruche i skończone.

Jednakoż twoja osoba właśnie
 Życ będzie, choć ciało zniszczeje:
 Jak ogień, który bez drzewa gaśnie,
 W naturze wszakoż istnieje.

JUDA. Za wiele żądasz ode mnie, mój Panie,
 Żar namiętności ogarnął mą duszę,
 Siedzę jakoby na czynnym Wulkanie,
 A jednak siedzieć jeszcze dalej muszę —
 Gore, jak ogień we wnętrzościach ziemi
 I trawi ciągle onej substancję,
 A kiedy dymem horyzont zacieni,
 Pieni się, trzęsie i syczy i wyje;
 A gdy otworzy iskrzące się oczy,
 Odetchnie z głębi wrażliwym płomieniem,
 Naówczas kipi i we dnie i w nocy,
 Wylewa lawę obfitym strumieniem;
 Choćbym się okuł pancierzem ze stali,
 Albo się ukrył w popiele,
 Ten żywioł pancierz przepali
 I przejmie na wskroś piszczele;
 Zagaś ten ogień, niech mię nie pożera.
 Lub go zaleję mojemu łzami —
 Serce me cierpi, kona, umiera,
 Gwałtownie wstrząsa piersiami.
 Dopókiż będę cierpiał nieszczęśliwy!
 Kto mię wybawi z tego ciała śmierci;
 Albo uśmierzy ten ból dokuczliwy,
 Który mię kłuje, jak sztylet morderczy,
 Mój dobry Panie, cudowny lekarzu,
 Co wysłuchujesz z ufnością proszących,

Leczysz choroby słowem swem odrazu,
Uzdrow też i mnie, jak innych cierpiących.
EMANUEL. Szymonie! Choroba twoja jest skutkiem
Nieuniknionym — dawnej przyczyny;
Cierpieć ją będziesz — mówiąc ze smutkiem:
Jak słuszna kara za przeszłe winy.
Przez grzech śmierć weszła na okrąg ziemi
I wyzionęła nieszczęść tysiące —
Zatrula zdrowie jadowitymi
Pociski — zgubę niosące.
Jędza ta skoro zatruje
Krew w twoich żyłach płynącą,
Ciało gorączkę silną uczuje,
Do szpiku przenikającą.
A gdy już soki zdrowia wysała,
Przegryza węzeł życiowy —
Jakim twą duszę z ciałem związała
Ręka przedwiecznej Jehowy.
Ale droższą jest dusza od ciała:
Chcę ją uzdrowić, mój miły!
By w przeciwnościach była wytraciła,
Dodam jej hartu i siły,
Pokonam zdrajcę, co ją ciemieży,
Nieprzyjaznego Demona,
Wrócę jej wolność, rozwikłam więzy,
Którymi była spleciona.
A gdy opuścisz ten domek niewoli,
Uczujesz spokój miły, słodki, długi —
Wówczas zapomnisz, co cię teraz boli,
Kiedy skosztujesz owoców zasługi.

JUDA. Wielka ma nędza niechaj cię poruszy
 I zjedna dla mnie pożądaną skutek;
 Gdyż boleść z serca wlała się do duszy,
 Wygnała spokój, sprowadziła smutek.
 Posępne chmury słońce mi zaćmiły,
 A lampa moja blisko — słabo świeci;
 Chęci na gorszą stronę się skłoniły,
 W górę je ciągnę, na dół sama leci
 Dusza od dawna stęskniona,
 Jakby za szczęściem minionem --
 Pragnie żyć ciągle nieuszkodzona,
 A wszystko widzi znikomem.
 Pragnie, a pragnień spełnić nie może,
 Łaknie i łaknie niezmiernie —
 Zapełnij tę czczość, potężny Boże!
 Będzie cię kochać już wiernie,
 Słuchaj mej prośby, Boże litościwy;
 Niechaj cię głos mój dosięgnie tęskliwy:
 Nie zwracaj twarzy, ale w każdej porze,
 Gdy mię ból trapi, wysłuchaj mię Boże!
 Przybądź, o Panie, przybądź z swym ratunkiem,
 Gdy na cię wołam ściśniony frasunkiem.
 Marne dni moje, jak dym uleciały,
 Kości, jak suche drzewo, wygorzały,
 Jak trawa uschło serce me bez ciebie,
 Bom ja o twoim nie pomyślał chlebie.
 Z ustawicznych jęków masz na mnie ciało,
 Kość tylko nędzna — skóra została. (Ps. 101.)

EMANUEL. Wierzaj mi, Szymonie, jam jest źródłem żywym,
 Wytryskującym: zdrowie, siły, życie,

Kto chce być zdrowym, wesołym, szczęśliwym,
Tego ochłodzę, napoję, nasycę.

CEFAS. Och pragnie język mój ożywczej wody,
Bo w żyłach płynie krew z jadem zmieszana,
Pragnie i dusza spokoju, ochłody,
Jak ryba z swego żywiołu wyrwana.
Pragnie gorąco, jak węgiel spalona
I zagrzebana głęboko w popiele,
Straciła światłość, jak świeca zgaszona,
Która jaśniała w żyjącym kościele.

EMANUEL. Ufaj mi, Miły! ten węgiel spalony,
W którym iskierka tkwi najmniejsza,
Tchnieniem wszechmocnem będzie rozniecony
I nasyci się wodą najczystszej,
W której jasność słoneczna
Skrystalizuje go w twardy dyament;
Potem się w piękny brylant oszlifuje
I zdobić będzie niebieski firmament.
W aureoli jeżeli chcesz chodzić,
Musisz się pierwej poddać doświadczeniu,
Z wody i ognia musisz się odrodzić,
Albo się skąpać we krwawym strumieniu.
Wymyj na czysto suknie niewinności,
Którąś poplamił różnymi brudami,
Abyś do pierwszej powrócił godności,
Między bożymi znalazł się synami,
A jeśli nie masz naturalnej wody,
Wymyj ją we łzach żalu i pragnienia,
Bo cię nie przyjmą na niebieskie gody,
Jeśli nie będziesz miał tego odzienia.

W zamian za starą dam ci suknię nową,
Lekką, subtelną, jasną, eteryczną,
Stokroć piękniejszą, niż Ptolomeusza,
Nieskazitelną, trwałą i prześliczną.
Wierz mi, Szymonie, że twoja nadzieja
Nie zakończy się w doczesnej mogile,
Weź z sobą Jana i brata Andrzeja.

SCENA III.

Kiedy się modli — uchyla zasłony,
Którą nań wdziało matczyne ubóstwo,
I otoczył go blask nadprzyrodzony,
Pokazujący osobiste Bóstwo.
Oblicze, jako słońce jaśniejące,
Kiedy dosięgnie swojego zenitu —
A szaty jego, jak śnieg bielejące
Widzieli uczniu wśród swego zachwytu.
Dali się widzieć Mojżesz i Eliasz,
Rozmawiający o bliskim męczeństwie,
Które miał ponieść zesłany Messyasz
I zbudzić zmarłych po śmierci zwycięstwie.
Prawo spełnione, proroctwo skończone,
Cel osiągnięty w osobie Chrystusa,
On drogą, prawdą, życiem uwielbionem,
W nim swe zbawienie znajdziesz wierna duszo.
Ten syn mój miły! woła Ojciec z nieba,
W nim moja wola, me upodobanie,
Jego wam słuchać i szanować trzeba,
Kto chce mieć ze mnie łaskę i poznanie.

CEFAS. Panie, dobrze nam tu być.

Jeśli chcesz, uczynimy,
Trzy przybytki wystawimy,
Będziemy tu z wami żyć!

EMANUEL. Dla was tylko stał się czyn,

Nie głoście tego widzenia,
Póki zadośćuczynienia
Nie złoży człowieczy syn.
Sen śmiertelny czeka cię,
Trzeba wprzód zmartwychpowstać,
Kto się chce do chwały dostać.
Szymonie, obudź-że się,
Słuchaj, co ci mówią, wstecz
Przeszliśmy ogień i wodę,
Wywiodłeś nas na ochłodę,
Ty też drugą pójdziesz precz.
Szymonie, posłuchaj mię:
Gdy oczyścisz złoto z rudy
I obmyjesz ziemskie brudy,
Wówczas cenić będą cię.
Ty większy skarb w sobie masz,
Który skoro słońce zoczy,
Obleje go blask uroczy,
Jaśnieć będzie wieczny czas.
Masz-li kruszczu pełen wór,
Jeśli nie oczyścisz z ziemię,
Trudno będzie wciągnąć brzemię
Na wierzchołek stromych gór.
Masz-li płodów, chlebów stos,
Zostaw ziemi, co jest ziemskie,

Zachowaj, co jest anielskie,
 Osiągniesz szczęśliwy los.
 Mojesz twych ojców żywił przepiórkami,
 Które zlały z wyższych sfer —
 Ziemia ich swemi poila piersiami
 I łagodziła pragnienia skner,
 By nie ustali, gdy się przedłuży,
 I osiągnęli doczesny cel —
 Który im Jakób w swojej podróży,
 Upamiętnił snem w Bethel (XI, VIII).
 Cele doczesne są tylko środki
 Do osiągnięcia wyższych dóbr tam,
 Gdzie mieszka Jakób ze swymi przodki,
 Gdzie jest dziedzictwo wskazane wam.
 Jakób oglądał cel ten z drabiny,
 Która stanęła u jego nóg,
 Wierzch jej dosięgał niebios krainy,
 Na jej wierzchołku wspierał się Bóg.
 Ja wam za pokarm dam ciało moje,
 Za napój moją krew —
 Aby za mną szedł na przeboje,
 Jako odważny lew.
 Twarda twa mowa, rzekli wezwani
 I odstąpili cię —
 Czyż i wy chcecie, moi wybrani,
 Za nimi odstąpić mię!

JUDA. Panie! do kogóż biedni pójdziemy?

Ty słowa żywota masz;
 Z tobą do Nieba łatwo trafimy,
 Ty drogę najprostszą znasz.

Wątpliwej wiary była ta rzesza,
Naśladowczyni tych —
Którzy za czasów wodza Mojżesza
Słuchała podszeptów złych.
Nie weszła przeto do Palestyny,
Nie wytrzymał prób,
Ale przedwcześnie wpośród pustyni
Znalazła ciemny grób.
Zerwana liga z Ojcem stworzenia
Przez pierworodny grzech —
Dały się słyszeć jęki, westchnienia,
Boleść stłumiła śmiech.
Wzruszony Ojciec jękiem rozbitków,
W ziemię drabinę wbił:
Nie byli zdolni odnieść pożytków
Skutkiem utraty sił.
Posłał aniołów, aby wskazali
Drogę wybranym swym;
Ale samotni nazad wracali,
Nikt towarzyszył im.
Posłał nareszcie Syna swojego,
Ażeby wskrzesił lud —
Oświecił ciemnych, podniósł chromego,
Wyprostował im chód.
Tego lekarza czekało mnóstwo
U Bethaidy bram.
Niemocnych, ślepych, chromych, ubóstwo
Okropne i wyschłych z ran,
Uleczyć człeka z tyłu niemocy,
Który za życia gnił:

Potrzeba było wyższej pomocy,
Potrzeba Twórczych sił.
Paralitykom przywrócić siły
I wlać im świeżą krew,
Syfilitykowi odnowić żyły,
Suchotnikom trzew.
Przedłużyć zdrowie, cofnąć gangrenę,
Uleczyć zjadły skir —
Otworzyć zmysły, zgasić migrenę,
Uśmierzyć głowy wir.
Wyrzecz z objęcia śmierci zmarłego,
Złamać zabójczy róg,
Jest tylko w mocy Temu równego,
Który się zowie Bóg.
To piękna postać, anioł wcielony!
Wszego stworzenia pan,
Na podobieństwo Boskie stworzony,
Upadł w zwierzęcy stan.
Bolał w niewoli czterdzieści wieków,
Zatarł godności ślad,
Splodziwszy mnóstwo chorych, kaleków,
Zapełnił nimi świat.
Aby wydobyć ze stanu tego,
Cały człowieka ród —
Przyszedł Wskrzesiciel, Syn Najwyższego!
Do Nazaretu wrót.
Przyjął w małżeństwo czystą Dziewicę,
Z której naturę wziął,
A swoje dary, których nie zliczę,
Na duszę onej zlał.

Z nią podróżował do Betleemu,
 Gdzie mu posłali żłób —
 A gdy zagościł w murach Salemu,
 Przeznaczono mu grób.
 Ale złość wieku nie zniszczy ducha,
 Bo nieśmiertelny duch,
 On się nie dzieli, jak glina krucha,
 On daje ciału ruch,
 W tem samem ciele, które za życia
 Upłynionego miał —
 Zpod kamiennego w grobie przykrycia
 Chwalebnie zmartwychwstał.
 Kiedy „ableger“ z drzewa żywota
 Wszczepiony w dziki pień —
 Przeistacza się dzika podłota,
 Życie przenika rdzeń.

SCENA IV.

CEFAS. Przyszedł ogrodnik z Raju górnego
 Zaszczepić ziemską winnicę;
 Wy latorośle gaju dzikiego
 Wniknijcie w jego macice,
 Wciągnijcie soki żywotne,
 Które wam miłość otwiera;
 Byście owoce stokratne
 Wydali dla Stworzyciela.
 Wzniescie koronę — tam — w górę,
 Otwórzcie oczy, języki,

Wciągnijcie słońca naturę,
 Wypijcie rosę, deszczyki.
 Będziecie płodne i zdrowe,
 Bytność swoją przedłużycie,
 Nasienie nasze rodowe
 Wiecznie unieśmiertelnicie.

JUDA. Panie! my mamy w dziedzinie winnice,
 Miasta uciezki i sławną stolicę,
 Obwarowaną trójnymi murami,
 Potrójnym szańcem i stoma wieżami;
 Mury wykute z kwadratowej skały,
 Po osiemdziesiąt łokci wynoszące --
 Nad nimi dziesięć wieków pracowały,
 Nim go przyjęły pagórki pietrzące.
 Wśrodku zaś miasta, jak olbrzym wyrasta,
 Na górze Moria pałac Dawidowy,
 A na Syonie przybytek Jehowy.
 Kraj nasz jest płodny i pokryty gajem
 Zawsze zielonym i owocującym,
 Dlatego nazwan został drugim Rajem,
 Mlekiem i miodem i winem płynącym.
 Więc chcielibyśmy bezpiecznie spoczywać,
 Owoców jego w pokoju używać,
 Ale nam tego poganie zazdroszczą,
 Dlatego często gwałtem u nas goszczą
 I nieprzyaciel nie daje pokoju,
 Ciągłe wyzywa do sporów i boju.
 Wojna domowa ustannie się toczy,
 Zdrada i zemsta nawzajem w krwi broczy;

Z tego skorzystał nieprzyjaciel biegły,
 Któremu nasze stronnictwa uległy,
 Wojna w ojczyźnie, wojna i w Kościele,
 Wojna w rodzinie, wojna w każdym ciele.
 Asmoneusze wciąż się prześladują,
 Mitry, korony u obcych kupują,
 Hirkan się kłócił wciąż z Arystobulem,
 Chcąc być zarazem kapłanem i królem,
 Arystobul znów spierał się z Hirkanem,
 Chcąc zostać królem i arcykapłanem.
 Do owej sprawy wezwali rozjemców,
 Ale nie swoich, tylko cudzoziemców:
 Dumny Pampeusz wziął Arystobula,
 Okuł w kajdany wraz z sukcesorami,
 Dla ozdobienia tryumfu Romula
 I policzenia ich z niewolnikami.
 Ojciec otruty, Aleksander święty,
 Antygon wrócił na Syońską górę,
 Ale tu osiadł Herod nieugięty,
 Który od Romy wziął inwestyturę.
 Antygon walczył przeciw intruzowi,
 Lecz Idumejczyk nie znosił oporu:
 Oddał go w ręce Antoniuszowi,
 Który go skazał pod topór liktorów.
 Wygaś już męski ród Asmoneuszów,
 Kraj zamieniony w rzymską prowincję
 I rozdzielony między Poncyuszów,
 Idumejczyków, inne tetrarchie.
 Herod Antypa ogarnąwszy państwo,
 Wyniósł niecnotę na arcykapłaństwo:

Ananiela, nieznanego rodu,
 Babilońskiego wychowanka z młodu.
 Herod i gorszych dopuszczał się czynów:
 Siedemdziesięciu członków sanhedrynu
 Skazując na śmierć za sprawy ojczyste,
 Tysiące dzieci na śmierć pomordował,
 Kościół, gród Pański; obyczaje czyste,
 Przekształcił, skaził, zdemoralizował,
 Otworzył teatr sprosnym widowiskom
 I amfiteatr ku krwawym igrzyskom.
 Jeśliś Messyasz! ulituj się, Panie!
 Przywróć porządek i zgodę w dziedzinie
 I wznieś nad nami potęgi twej ramię,
 Zaprowadź spokój i jedność w rodzinie,
 Ogłoś się królem Izraela-Judy,
 Pójdziem za tobą przez miecze i skwary,
 A pokonawszy i wrogów i trudy,
 Wrócim z tryumfem i złożym ofiary
 Dla Adonai, na sławę ludowi
 I na pamiątkę temu Kościołowi.

SCENA V.

CEFAS. Tryumfatorów jest wiele na świecie,
 Którzy deptają kości zwyciężonych;
 Ale przed śmiercią żaden nie uciecze,
 Choćby się schował w portach uzbrojonych.
 Jednak pójdziemy do Syońskiej córy
 I odprawimy pochód tryumfalny:

Aby wiedziały i bramy i mury,
Że mi są winne hołd nadnaturalny.
EMANUEL. Idź do miasteczka wam przeciwległego,
Odwiąż oślICY podjarzemnej syna
I przywiedź do mnie, a wsiądę na niego
I do stolicy wjedziem Benjamina.
Pójdą za nami wdzięczni niewolnicy,
Pójdzie i rzesza nakarmiona manną:
Wezmą trofea chromi i kalecy
I będą śpiewać wesołe Hosanna!
I uzdrowieni rozciągną swe suknie,
Dzieci posypią pod nogi kwiateczki,
A faryzeusz, jeśli gniewem fuknie,
Nie skłoni moich wiernych do ucieczki.
Za tych, którzy mi nie oddadzą chwały,
Ich niemowlęta będą mię wielbiły;
Inaczej będą kamienie wołały,
Jeżeliby mię ludzie nie uczcili.
Miasta ucieczki są dla was zamknięte,
A morze gniewu już jest otworzone;
Pobłażliwości nie jesteście godni —
Bo przepełniona miara waszych zbrodni.
Krew sprawiedliwych musi być pomszczona,
Pycha ciemiężców wraz upokorzona;
Wyrwie winnicę Bóg z niewdzięcznej ziemi,
Która mu gorzkie owoce wydała —
Zaszczyci inne pomiędzy dzikimi,
Co z darów łaski będzie korzystała.
Kto prawd wiarowych nie przyjmie bez sprzeczeki,
Ten się sprzeciwia świętemu Duchowi,

Dla tego niema już miasta ucieczki,
Ten musi uleść śmierci wyrokowi.
Za lat czterdzieści — a z waszego miasta
Nie pozostanie jego pokoleniu:
Ani kościoła, ani jedna baszta,
Nie pozostanie kamień na kamieniu.
Tym, którzy będą mymi wyznawcami,
Zbuduję Kościół nowy, żywy, święty,
I — zbogacę go moimi skarbami —
Tego nie zwalczy przeciwnik zawzięty.
Mówisz, że ziemia żyzna, urodzajna,
Ale ta ziemia, pomimo kultury,
Będzie bezpłodna, — jeśli Ojciec z góry
Nie zapłodzi jej swoją siłą tajną.
Jeszcześ nie spełnił swoich powinności,
Aniś osiągnął celu przeznaczenia,
Jużbyś spoczywał w słodkiej spokojności,
Jużbyś pożywał owoce zbawienia.
Utarczką życie człowieka na ziemi:
Nie przyniosłem wam pokoju, tylko miecz.
Znajdziesz nieprzyjaźń i pomiędzy swymi,
Jeśli nie zwalczysz, to jej musisz uleść.
Przyczyną buntu: wojny, przeciwności —
Rozumu z wolą i prawa z sumieniem
Jest szatan zemsty, który wam zazdrości
Spokoju: z Stwórcą i jego stworzeniem.
Dwom panom, nie możesz stale i wiernie
Służyć długo bez słusznej nagany:
Jednemu z nich będziesz biernie,
Drugiemu czynnie oddany.

I nie przyszedłem różnić rodzin, stanów,
Ani podbijać w niewolę narody,
Ani używać broni i taranów
Do wymuszenia pokoju i zgody.
Rzekłem do Boga: Ja wziąłem Cię sobie
Za Pana, Tyś mój Bóg i pewna opieka;
Ja całą ufność położyłem w Tobie,
Bo dóbr nie żądasz nędznego człowieka.
Jam jest, mój Boże, król ten, który Tobie
Jak się podobał! Przez mię będzie wiedział
Świat swe wyroki; boś mi w głos powiedział:
Tyś mój Syn, jam cię dziś urodził sobie.
Proś mię o co chcesz — a otrzymasz snadnie,
Dam ci w dziedzictwo całe ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz sądził ziemię
I tam, gdzie wschodzi, i gdzie słońce padnie.
Nie chcę ja, nie chcę, z twej obory wołu,
Nie żądam kozła z twojego okołu;
Každy zwiierz mój jest, co się w lasach kryje,
Woły, i wszystko, co na górach żyje.
Ptak przed mem okiem żaden się nie schroni,
Choć się w największą gęstwinę zasłoni;
I czem się łąka przybiera zielona —
Ode mnie roczna ta barwa sprawiona.
Gdybym był głodny, nie rzeknę nic tobie:
Mój jest krąg ziemski, i co zamknął w sobie;
Jażbym to mięso wołowe miał jadać,
Albo nad czasą krwi koźlej zasiadać?
Ofiarę chwały oddawaj mi szczerze,
Raz umówione dochowuj przymierze:

Wzywaj mię w troskach, doznasz mej opieki,
 Czcij mię, jak Pana swojego na wieki.
 Chcesz-li — ażeby Ci nie byli sprzeczni:
 Żywoły, zwierzęta, rośliny i ludy —
 Trzeba ażeby twa Virago z dziećmi
 Była posłuszną rozumowi wprzód.
 Rozum uległy prawdzie wiekuistej,
 Która na drodze żywota przewodzi:
 Poznajcie prawdę w jej idei czystej,
 Prawda z niewoli błędów wyswobodzi.
 Choćbyś dał wszystko, na coby cię stało —
 Jeszcze nic nie dał dla Stwórcy, własnego;
 Daj mu w ofierze twą duszę i ciało,
 A nie jałmużnę z mięsa bydlęcego.
 Ja ci dam przykład na swojej osobie:
 Gdy będę wydan w nieprzyjazne ręce —
 Potem złożony w Jozafata grobie,
 I trzeciego dnia, wstanę po swej męce.

CEFAS. Mistrzu! tak nie mów — zachowaj cię Boże!
 Od tego losu. To nie przyjdzie na Cię,
 Bronić cię będziem w każdej życia porze,
 Chociażby głodni i w podartej szmacie.

EMANUEL. Idź precz pokuso! Jesteś mi zgorszeniem —
 Bo nie pojmujesz zamiaru Bożego:
 Jam jest zajęty ludzkości zbawieniem,
 A ty do celu zmierzasz doczesnego.
 Za patryarchy pójdą ich synowie,
 Córy z wnukami, oraz potomkowie,
 Którzy mię pragnęli oglądać z daleka
 I przyjęli mię w postaci człowieka,

Którzy mię wyznali przed wszema ludami,
Ci się zwać będą Bożymi synami.

AKT DRUGI.

SCENA I. — PUSTYNIA I GETHSEMANI.

SZATAN. Słuchajno święty! tyś w łaskach u Boga;
Po długim poście, masz pewno łaknienie,
Tobie otwarta jest do niebios droga:
Spraw, aby chlebem stały się kamienie.

CHRYSTUS. Nie samym chlebem żyje człowiek każdy,
Żywiołem ducha są idee prawdy —
Prawdą jest Pan Bóg, siłą, chlebem żywym.
Chleb nieśmiertelny jest duszy właściwym.

SZATAN. Mówisz, jak prorok. Jeżeliś Syn Boży,
Zleć z wieży na dół — Bóg rękę podłóży;
Który rozkazał pilnować aniołom,
By nie dopuścić ginąć przyjaciołom.

CHRYSTUS. Nie będziesz kusił Pana Boga twego,
Ni nadużywał miłosierdzia jego;
Jak twoja pycha z góry jest strącona,
Tak ma pokora będzie podwyższona.

SZATAN. Widzisz bogactwa, skarby tego świata?
Wszystko dam tobie — jeśli mi ukłony,
Upadłszy do nóg, oddasz uniżony.
Za ten hołd jeden, małaż to zapłata?

CHRYSTUS. Idź precz, szatanie, pycho poniżona:
Samemu Bogu należne ukłony!

Jemu cześć, chwała wieczna, nieskończona,
 I jemu służyć winny wszystkie stany.
 Ty, kłamco, pełen fałszu i obłudy,
 Ty odbierałeś cześć od niewolników;
 Teraz chcesz jeszcze z Izraela, Judy,
 Jako z poganów zrobić bezbożników!
 Przywłaszczycielu Boskiej czci i sławy,
 Tobie w igrzyskach świętują pogany,
 Tobie, bałwanie i morderco krwawy,
 Rzym ofiaruje ludzi i barany.
 W tobie — złodzieju ludzkich dusz i ciała,
 Ostatnia iskra anielskiej miłości
 Zgasła, ostygła, na popiół zetlała,
 Pozostał tylko ogień namiętności.

SZATAN. Iszkaryoto, powolny Judaszu!

Biedny, biednego Chrystusa ministrze,
 Niemasz podobno pieniędzy w tairze.
 Słuchaj mię — jeno nie trać chwili czasu:
 Wydaj mym sługom twego Uczyciela,
 A będziesz ze mnie miał powierzyciela.

JUDA. Boję się rzeszy, która Go otacza:

Uczniów — i innych moich przeciwników.

SZATAN. Nie bój się biednych — przyjdą do bogaczy,
 Wszak przyjacielem zwany był grzeszników.

JUDA. Cóż mi dać chcecie, a wydam onego;

Ale nie we dnie, ani też w dzień święty —
 By zgromadzenie ludu wzburzonego,
 Nie zniweczyło zamiarów powziętych.

SANHEDRYN. Damy ci razem trzydzieści srebrników,
 Poślemy z tobą naszych najemników.

JUDA. A ja im dam znak, po którym poznają:
 Gdzie, kiedy, jako, kogo imać mają.
 Niech przyjdą setni, i inni ochotni,
 Tam do Ogrójca, gdzie się modli samotny:
 Tylko nie w szabat, nie we dnie, lecz w nocy,
 A ukryjem się przed ludzkiemi oczy.
 A ja go wskażę — gdy go pocałuję,
 I pod tym znakiem zamiar swój ukryję.

SCENA II.

CHRYSTUS. Szymon! pójdźmy do Ogrójca!
 Moja nadchodzi godzina:
 Modlić się do mego Ojca,
 By przyjął ofiarę syna:
 Zastępczą, krwawą, niewinną,
 Ułagania, uwielbienia,
 Pojednawczą i dziękczynną,
 Oraz zadośćuczynienia
 Za obrazę Majestatu!
 Przez buntownicze stworzenie,
 Co nie spełniło mandatu,
 Którym Bóg związał sumienie,
 Zerwało z ojcem stworzenia:
 Jedność, zgodę, związek ligam ¹⁾,
 Ja pośrednik do godzenia —
 Napowrót go znów religam ²⁾.

¹⁾ Pierwszy związek.

²⁾ Powtórny związek człowieka z Bogiem.

Rozgradzę winnice,
Postawię drabinę,
Judę wydziedziczę,
Innym dam dziedzinę;
Gdy będę od Judy
W górę podwyższony,
Zobaczą mię ludy,
Uklonią się trony —
Serce im otworzę,
Miłość im wyleję,
Każdy zeń pić może:
Kto wierzy w nadzieję,
Kto pragnie ochłody,
Spoczynku, wytchnienia,
Po łzach niepogody,
Tej ziemi zaćmienia.
Niech do mnie przystąpi
I czerpie i pije —
Miłość mu nie skąpi,
Miłość wiecznie żyje.
Z tego źródłu spłyną
Na ziemię strumienie;
Lecz wcale nie zginą,
Choć przesiąkną ziemię.
Przenikną przez jamę
Do Adama kości,
Otworzą mu bramę
Z śmierci do radości.
A po szczelach drabiny
W dzień siódmej niedzieli

Wejdzie do dziedziny,
 Gdzie żyją anieli.
 Ale wy wszyscy tej nocy
 Zgorszenie ze mnie weźmiecie:
 Gdy mię ogarną niemocy —
 Wszyscy się mię wnet zaprzecie.

SZYMON. Choćby się wszyscy zgorszyli,
 Poszli za wiatrem, skąd wieje —
 Ja nie odstąpię cię chwili,
 Ani się ciebie zaprzeje.

CHRYSTUS. Zaprawdę powiadam tobie:
 Nim kur dwa razy zapieje,
 Trzy razy zwątpisz o sobie,
 Trzy razy mię się zaprzejesz.

SZYMON. Panie, nie zaprę się ciebie!
 Wcale, nigdy, żadną dobą —
 Zabij mię raczej za siebie,
 Nie rozłączaj mię ze sobą.

SCENA III.

CHRYSTUS. Pójdźmy! blisko Iszkaryot,
 Który mię sprzedał kapłanom —
 Za nim — kohorta idzie w lot,
 Która mię wyda poganom.
 Juda się rzeka biskupstwa,
 Izrael rzeknie się króla —
 Ten utracił częśćkę Bóstwa,
 Tamten wpadł w więzy Romula.

SZYMON. Panie! oto tu dwa miecze:

Mamy-li bić przeciwników —

Których kordon nie wysiecze,

Podzielę los niewolników.

Ten, co nie słuca Jezusa,

Niech mu będzie wiecznie głucho.

Uderzył — w głowę Malchusa

I odciął mu prawe ucho.

CHRYSTUS. Ja krwi ich nie potrzebuję,

Z okrucieństwa dzikość słynie;

Kto bowiem mieczem wojuje,

Od miecza takóž i zginie.

Czuwajcie tu i módlcie się,

Byście nie wpadli w pokusę:

Która do cnoty lęk niesie,

A w grzechu usypia dusze.

Po godzinie się obraca.

Widzi oczy obciążone;

A po drugiej, głą się wraca,

Zastaje w śnie pogrążone.

Wreszcie budzi o północy:

Wstajcie! pójdźmy, bądźcie mężne!

Duch-ci wprawdzie jest ochoczy,

Ciało mdłe i niedołążne.

SCENA IV.

(Judasza wchodzi z kohortą i całuje Chrystusa.)

CHRYSTUS. Przyjacielu — i nie wstydzisz się!

Pocałowaniem wydać mię?

PIOTR. Co tu jest większa: złość, czy obłuda,
 Czyli niewdzięczność! powiedz mi Juda?
 Tak nisko cenisz Mistrza swojego,
 Który tak pragnął zbawienia twego!

*Skoro Jezusa chwycili
 Nieprzyjaciele zaciekli,
 Uczniowie go opuścili
 I natychmiast precz uciekli.*

CHRYSTUS. Judo i ty przeciwko mnie!?

Z którym mieszkałem pospołu,
 Do przyjaciół liczyłem cię
 I przyjmowałem do stołu.

*A Piotr za nim szedł zdaleka
 Do podwórza Kaifasza:
 Gdzie służąca na nich czeka,
 Wynosząc światło z poddasza.*

NIEWIASTA (do Piotra). I tyś Galilejczykiem —

Mowa cię twoja wydaje:
 Chodziłeś z Nazarejczykiem,
 Wziąłeś jego obyczaj.

PIOTR. Niewiasto! — nie znam go wcale.

Nie jestem jego stronnikiem,
 Nie wiem co mówisz ospale,
 Nie rozumiem o czem, o kim.

*A kiedy to mówił jeszcze,
 Kur zapał na dzień — na zmianę,
 Przypomniał mu słowa wieszczę —
 Trzy dni przedtem powiedziane
 A Pan spojrzawszy na niego,
 Piotra przeszło spojrzenie:*

*Gorzko płakał czynu złego;
Serce ścisnęło bolenie.*

SCENA V. — WIĘZIENIE.

SZATAN. Nauczycielu! pokory, ubóstwa,
„Królestwo twoje nie jest z tego świata“,
Pocóż masz uczniów i wyznawców mnóstwa,
Słuchaczów cenisz, jak siostry i brata.
Królowie tylko ziemscy otaczają
Się licznem wojskiem i sprzymierzeńcami;
Bo bezpieczeństwo w liczbie pokładają,
Bezsilność swoją wzmacniają sługami.

CHRYSTUS. Kiedy ci chodzi o to — weź ich sobie;
Nie w mnóstwie pokładam swe męstwo,
Lecz nie pozwalam szkodzić ich osobie,
Ani tyraństwem cechować zwycięstwo.

SZATAN. Ależ i uczenie, zrodzeni na ziemi,
Są przeto ziemscy, synami ludzkimi.

CHRYSTUS. Pozwalam i tym wszystkim się oddalić,
Gdyby swą śmiercią chcieli mię ocalić.

SZATAN. Ależ i matka należy do ziemi,
Pocóż ją liczysz pomiędzy swojemi;
Gdy innym każesz opuszczać rodzinę
I przenosić się na inną krainę.

CHRYSTUS. I Matkę swoją opuszczam — jedyną,
Która jest całą — właściwą rodziną:
Ona ostatnia, z nią wszystko opuszczam,
Wolno jej cierpieć — szkodzić nie dopuszczam.

SZATAN. Jeszcze ubranie masz i ludzkie ciało,
Które ziemskimi żyje owocami;
Kiedy masz duszę Boską, doskonałą,
Pocóż ją zdobisz ziemskimi rzeczami.

CHRYSTUS. I to, oddaję na ołtarz miłości,
Dopuszczam twojej nasycić chciwości.

SZATAN. Więc moim jesteś, chociaż nie poddany,
Ale na gruncie ziemskim pojmany:
Oddaj dług ziemski — kiedyś Sprawiedliwy.
Zaprzyj się siebie — bądź potem szczęśliwy.

AKT TRZECI.

SCENA I. — ZAMACH STANU.

SZATAN. Schodźcie się Chamy, Kainy, Herody,
Oderwijcie go od jego Matycy;
Składajcie przeciwko niemu dowody,
Wyprowadźcie go, do sądu, z piwnicy:
Jutro ma obejść wszystkie instancye,
A wyrok śmierci weźmie od Piłata
I obniesie go przez wszystkie stacye,
A na ostatniej odda w ręce kata.
Ktoby się ważył bronić jego strony,
I nazywać go swoim Zbawicielem,
Ten z synagogi będzie wyrzucony
I potępiony razem z Zwodzicielem.
A nasze sługi będą przeciw niemu
Świadczyć, jako się nazwał Synem Bożym,

Takoż odpuszczał grzechy wierzącemu,
A nami gardził, że się nie pokorzym.

Doświadczajcie cierpliwości:
Głodem i pragnieniem,
Ubiczujcie go do kości,
Nasyćcie cierpieniem.
Chciał być królem Palestyny,
Dajcie mu godła, honory:
Koronę z ciernia, berło z trzciny;
Doświadczcie jego pokory.
Za purpurę, złotem dzianą,
Dajcie mu szmatę białą:
Jego krwią ufarbowaną,
Jako mu przysłało.

SCENA II. — INDAGACYA SĄDOWA.

ANNASZ. Na to, co świadkowie

Mówią przeciw tobie --

Nie odpowiadasz nic? — — — —

CHRYSTUS. Wyście im kazali,

Ażeby kłamali

I przyszli mię bić.

ANNASZ. Przez Boga żywego,

Błogosławionego,

Poprzysięgam Cię:

Jesteś-li Chrystusem

I Boskim Jezusem

Chciej objaśnić mię.

CHRYSTUS. Tyś powiedział — przeciw sobie.

Jam jest: prawdę mówię tobie;

Nadto wiedzieć masz:

Ujrzą syna człowieczeg-

Anioły otoczonego,

Który przyjdzie sądzić was.

ANNASZ. Zbluźnił. Nie trzeba dowodów,

Motywów, ani wywodów.

A wam co się zda?

Tłum zakrzyczał: winien śmierci!

Godnej takiego bluźniercy,

Niechaj umiera!

KAIFASZ. A ja wam mówię z natchnienia

I z Boskiego przeznaczenia:

Pożytecznie jest,

Aby jeden umarł za lud,

A nie ginął cały naród,

W toń niebezpieczeństw.

Powiedz-że nam, na pytanie,

O nauce sprawozdanie,

I o uczniach twych?

CHRYSTUS. Jam jawnie powiadał światu

I w bóżnicy i Kościele,

Gdzie z miasta i egzarchatu

Schadzało się żydów wiele.

W skrytości-m nie mówił nic.

Pytasz mię, ale nie wierzysz;

Pytaj tych, co słuchali mię:

A jeżeli im uwierzysz,

Com im mówił — każdy wie.

PIŁAT (*do starszyny*): Pytałem człowieka tego,
 Jezusem nazywanego,
 Nie znalazłem w nim:
 W skargach nań zaprowadzonych
 I zarzutach mu czynionych
 Śladu żadnych win.
 Z zwyczaju wielkanocnego,
 Uwolnię więźnia jednego:
 Więc Jezusa. — Snadź
 Taka-li jest wola wasza?

TŁUM. Uwolnij nam Barabbasza!
 A Jezusa strać!

PIŁAT. Ty-żeś jest Królem żydowskim,
 A Jezusem Nazarejskim?
 Powiedz! Wzywam cię.

CHRYSTUS. Gdyby tego świata ziemstwo
 Stanowiło me królestwo,
 Moi broniliby mię.
 Mniemasz-li, że ja jest królem,
 Otoczony wojskiem, murem,
 Bym bezpiecznie spał;
 Lecz jam się na to narodził,
 Abym ducha oswobodził —
 Prawdzie światło dał.

PIŁAT. Cóż to jest prawda? — *rzekł Piłat*
I odwrócił się natychmiast
Na stronę żydów. —
 Ja w nim winy nie znajduję,
 Puszczę go, gdy ubiczuję.
 Wołać Mirmidów!

*Wyszedł Jezus krwią oblany,
Cierniem ukoronowany.*

„Oto Człowiek!“ — Snadź

Dosyć będzie waszej złości?

Godzien współczucia, litości —

TŁUM. Ukrzyżuj! Strać! Strać!

PIŁAT. Ja w nim winy nie znajduję,

Niech go Sanhedryn krzyżuje,

Ja nie zgadzam się.

SANHEDRYN. Mamy zakon, wedle niego

Ma umrzeć — z powodu tego,

Że się Synem Bożym zowie.

HISTORYK. *Gdy usłyszał taką mowę*

Smutek przeraził mu głowę,

Jak strzały szelest.

I wszedł Piłat do ratusza

I zapytał się Jezusa:

Skąd-żeś ty jest?

Jezus nie dał odpowiedzi

Temu, co słuchał gawiedzi —

Jeno prawdy nie.

PIŁAT. Nie mówisz ze mną? nie wiesz — że

Mam moc krzyżować — puścić cię!

CHRYSTUS. Jednak nie wykonasz tego

Heroizmu ostatniego,

Inna myśl na dzień.

Nie miałbyś przeciw mnie żadnej

Mocy? Z woli samowładnej,

Zniknęłaby władza twa.

Lecz który mię wydał tobie,
Większe na swojej osobie
Grzechy ma.

SCENA III. — LITOSTRATOS DEKRET ŚMIERCI.

HISTORYK. *Piłat chciał puścić Jezusa,
Lecz uległa jego dusza,
Gdy zawołali żydowie
Z Faryzeuszami w znowie:
Jeśli szukasz Króla łaski,
Toś nieprzyjaciel CesarSKI!
Pilat, słysząc takie mowy,
Siadł na stolicy sądowej.
Rzekł: Barabbasz wolny. A Sprawiedliwego
Jezusa daję na żądanie wasze.
Umywam ręce z niewinnej krwi jego.*

TŁUM. *Krew jego na nas i na syny nasze!
I porwali go żołnierze z ratusza,
Gdzie setnik całą nagromadził rotę,
Włoczyli ciernie na głowę Jezusa,
Dali mu nieść krzyż na górę Golgotę,
Na grób Adama; gdzie cyrograf śmierci
Wydan na pierwszych ludzi i ich dzieci —
Zmazał krwią własną, przybity do krzyża
Ten, który niebo do ziemi przybliża¹⁾.*

¹⁾ Pośrednik, pojednawca, intercessor.

SCENA IV. — TESTAMENT, AGONIA.

- 1) CHRYSTUS. Pragnę — zbawienia twojego
I życia wiekuistego,
Ludu mój.
Za gorycze: zółci twojej,
Otwieram ci serce moje,
Miłosierdzia zdroj.
MATKA B. Ach, ja matka tak żalosna,
Boleść mię ściska nieznośna,
Synu, synu mój...
- 2) CHRYSTUS. Matko dobra! Oto syn twój,
Umiłowany uczeń mój,
Uosobiony.
- 3) Janie! oto Matka moja,
Będzie nadal Matką twoją,
Przysposobiony.
- 4) Boże! czemuś mię opuścił,
Nieprzyjaciołom dopuścił
Mścić się nademną ?
- 5) Ojcze! odpuść im ich winy,
Bo nie wiedzą, że ich czyny
Męką zbawienną.
- 6) DYZMA. Pomnij na mnie, dobry Panie!
Gdy rozpocznieś królowanie,
W szczęśliwych — kraju!
CHRYSTUS. Wierz mi, Dyzmo, nie rozpaczaj,
Lecz pokutuj, przebaczaj,
Dziś będziesz w raju.

7) Polecam Ci ducha mego,
 Weź go Ojcze, jako swego,
 Powróć mu życie.
 Wola Twoja w y k o n a n a ,
 Sprawiedliwość prześlągana,
 Cześć Ci w Świątnicy!
 Słońce! odwróć oczy swoje,
 Nie patrz na te Bogaboje,
 Okrutne sceny.
 Zadrżnij ziemi! otwórz groby,
 Pociesz śmiertelnych żałoby
 W nędzy bezdeni.

SCENA V. — TRYUMF.

CHRYSTUS (*do szatana*). Widzisz nędzarzu! twoim orężem
 Pokonałem cię, drzewa narzędziem
 I ludzkim ciałem — ducha opona —
 Które, jak szczęka w ręku Samsona,
 Potłukła mnóstwo głów Filistynów,
 Oswobodziła Izraelskich synów. —
 A krew w tem ciele, to była krew święta,
 I połączona z Boską substancją:
 Niepokalana, niewinnie poczęta,
 I ubóstwiona Boską essencją.
 Wartość jej Boska, czyli nieskończona,
 A za jej cenę ludzkość odkupiona.
 Wziąłeś zapłatę, oddaj zapłaconych,
 Wolność i pokój! wszystkim wyzwolonym.

Nieprzyjacielu rodzaju ludzkiego!
Jakoś, lew, zabił Baranka Bożego;
Dziś ten Baranek we Lwa przemieniony,
A tyś na kata zmałał — zwyciężony.

ALLELUJA!

Jam zmartwychwstanie i życie,
Jam zwyciężył świat!
Kto we mnie wierzy, jak dziecko,
Nie umrze nazad.
Jam drogą, prawdą i życie,
Światłość światłości,
Idąc za mną, nie zbłądzicie
Do szczęśliwości.
Na mej chorągwi „Zwycięstwo“
Jest napisane;
Przed nią Niebieskie Królestwo
Otwiera bramę.
Alleluja! Alleluja!
Święci śpiewają.
Trójcę Najświętszą — z Maryą
Tam uwielbiają.
Fiat, fiat.

PIĘĆ POEMATÓW.

- 1) HOSANNA. — 2) ALLELUJA. — 3) EMMANUEL. —
- 4) ILLUMINACYA. — 5) LAUDATE PUERI DOMINUM.

HOSANNA.

Nazaret sławne z urodzin Dziewicy,
Rezydencji Boskiej Dostojsności,
Oraz spełnieniem wielkiej tajemnicy,
Która ziściła nadzieje ludzkości.
Sławne Betleem urodzeniem Króla
Królów, języków, szczepów, społeczności;
Pan monarchii powszechnej Romula
I zagranicznych jego przyległości.
Sławna Solima, zwycięstwem Chrystusa;
Gdzie Zbawca świata bez wojska, oręża,
Potęgą prawdy umysły przymusza,
Siłą miłości przyciąga, zwycięża.
Sławny nasz Kościół, choć taki ubogi,
Jako stajenka ongi w Betleemie,
A jednak sławny; bo skarb mieści drogi,
Który wyznawcom zapewnia zbawienie.
Tu Chrystus codzien serce swe otwiera,
Rodzi się, żyje, cierpi i umiera.
Od ludzi, za ludzi, dla zbawienia ludzi;
Powstaje z martwych i z uspienia budzi:
Paralityków, zmarłych, letargicznych:
Na zmysłach ciała i władzach mistycznych.

Przychodźcie do mnie, którzy pracujecie,
Ja was ochłodzę — cierpieć nie będziecie.
Czemu ubogi? królewskiej godności!
Czemu królewskiej? w ubogiej postaci!
Czyż to przystało jego wspaniałości!
Uznawać sługi za swoich współbraci.
Bo król stworzenia — obraz Świętej Trójcy!
Stracił swą godność — podobieństwo Boże:
Zatruty jadem gadziny zabójczej,
Upadł, jak Ikar, na śmiertelne łoże.
Potrzeba było, by królewicz z nieba
Przyszedł na ziemię uzdrowić kalekę;
Udzielić duszy anielskiego chleba,
Przyjąć wygnańców pod swoją opiekę.
Podzielał nędze, pracę i cierpienia,
Szukając, zbawił, co było zginęło.
Płakał na widok śmierci i zniszczenia,
Krwcią odmalował swoje arcydzieło.
Ten, który stworzył człowieka dla nieba
I zjednoczył w nim podwójną naturę:
Udzielił także podwójnego chleba —
Dla zachowania dusz na życie wtóre.
Typem pierwotnym Eucharystyi!
Był owoc z drzewa żywota w Edenie;
Leczący zdrowie ziemskiej substancyi,
Przedłużał życie ducha nieskończenie.
Drugą figurą był baranek roczny,
Niepokalany, zdrowy, wielkanocny:
Którego jedli Izraela syny...
Wybierając się do przyszłej dziedziny.

Trzecim znów typem była smaczna manna,
Słodka, jak bułka z mlekiem pomieszana:
Żywotny pokarm dla synów i córek,
Nęciła do się tysiące przepiórek.
Czwartą figurą są pokładne chleby,
Na miejscu świętem one pożywali:
Kapłani codzien — a inni z potrzeby,
I co sobota świeże odmieniali.
Na złotym stole dwanaście ich było,
Jako ofiara ustawiczna, wieczna:
Z wierzchu kadzidło przeczyste je kryło,
Jako modlitwa dziękczynna, serdeczna.
Te są figury ofiary wieczystej,
Według obrządku czci Melchizedecha:
Z wina i chleba w Hostyi przeczystej,
Ustanowionej przez Boga-człowieka.
Zboczyłem — pewno się ze mnie śmiejecie:
Mówię naiwnie, jako stare dziecię.
Snadź zapomniałem, że chrześcijaninem,
Mówi po ludzku niby z poganinem:
Że Nazarejczyk — potomek Dawida,
Jest Messyaszem — jako człowiek stanu,
Posłanym tylko dla zbawienia żyda
Od niewolnictwa — z pod jarzma Rzymianów.
Gdybym do chóru mówił anielskiego,
Potrzebowałbym głosu muzycznego;
A że do ludu mówię wybranego,
Użyję mowy dziecka naiwnego.
Szczerość, prostota, inaczej naiwność,
Jest prawda goła, jak sama niewinność.

Błogosławiony, który w Imię Pana
Idzie do ludu, niech będzie Hosanna!
Na wysokości Bogu, a na ziemi
Pokój ludowi z duchami dobrymi.
Jako w niebiosach anioły śpiewały:
Gloria, chwała Panu Najwyższemu!
Tak i w Solimie dzieci powtarzały:
Hosanna Zbawcy Umiłowanemu!
Ścieląc po drodze palmy i ubranie,
Laury, kwiaty w tryumfalnej bramie;
Faryzeusze samolubni chwały,
Na te wyznania bardzo się zzymali.
Słyszysz, co mówią? te rzesze i dzieci,
Które ci drogę nasypali kwieci —?
Czyżście nigdy w piśmie nie czytali,
Co w psalmie ósmym, prorocy pisali:
„Z ust niewinności uczyniłeś chwały,
Której ci wrogi prawdy zaprzeczały;
Jednak pójdziemy do syońskiej córy,
I odprawimy pochód tryumfalny!
Aby wiedziały i bramy i mury:
Że mi są winne hołd nadnaturalny.
Idź do miasteczka wam przeciwległego,
Odwiąż oślicy podjarzemnej syna —
I przywiedź do mnie, a wsiądę na niego
I do stolicy wjedziem Benjamina.
Pójdą za nami wolni niewolnicy,
Pójdzie i rzesza nakarmiona manną:
Wezmą trofea chromi i kalecy
I będą śpiewać wesołe Hosanna!

A uzdrowieni rozciągną swe suknie,
Dzieci posypią pod nogi kwiateczki;
A faryzeusz chociaż gniewem fuknie,
Nie skłoni moich wiernych do ucieczki.
Za tych, którzy mi nie oddadzą chwały,
Ich niemowlęta będą mię wielbiły;
Inaczej będą kamienie wołały,
Jeżeliby mię ludzie nie uczcili.
Ten tryumfator, co zdobył świat cały,
I nasze mury odwiedził wspaniały:
Na tę pamiątkę Jego obecności,
Obchodzi kościół osiem dni radości.
Patrzajno, widzu! jak aniołki ziemi
Idą w świąteczne szaty przystrojone:
Niosąc koszyki kwiateczków czerwcowych,
Ścielą po drodze synowi Jehowy!
Śpiewają: święty, mocny, nieśmiertelny,
W majestacie swym wielki i niezmierny.
Są to owoce drzewa wszczepionego
Na pniu Kościoła genealogicznego, katolickiego.
Z owocu bowiem poznaje się drzewa:
Dla kogo ono rodzi i dojrzewa;
Do jakiej ono należy gromady,
Czyich zawiązków nie niszczą owady.
Te kwiatki żywe, te wiosny nadzieje,
Skoro ich owoc cnotliwy dojrzeje:
Będą ochłoda wśród lata skwarne,
Oraz pożytkiem czasu jesiennego.
Miłość i jedność — harmonijna zgoda,
Uwydatnia się przez słowa i czyny:

Jak ciepło, światło, deszczyk i pogoda,
Rozwija liście i kwiaty rośliny.
Na wiosnę, liściem zdobią się gałązki,
Przed ostrym szronem zasłaniają pączki.
W lecie zefirem piersi oddychają,
Przy ciepłe słońca rosną, dojrzewają.
W jesieni owoc ziemi powierzają.
Nasienie śniegiem, liściem pokrywają.
A znów na przyszlą wiosnę zmartwychwstają
I familie liczne rozmnażają.
Ojciec i matka — owoc ich miłości
Wyobraża nam podobieństwo Boże,
Rozum i serce i wola w jedności
Wychować dziecię doskonałe może.
Ta zgoda w myśli i woli i czynie
Uwydatnia się w B.....ch rodzinie.
Matka ich dusze przyobleka w ciało,
A ciało stroi w płócienne sukienki;
Uczy ich mówić, chodzić, jak przystało
Na chrześcijańskie, niewinne panienki.
Gdy matka słaba, ojciec się zajmuje,
Jako ogrodnik szczepi i flancuje.
Uczy pracować, myśleć, cierpieć, słuchać:
Dobre polepszyć, a złe udobruchać.
Prowadzi dziatki do domu Bożego:
Z koszykiem kwiatkom na wonność wdzięczności,
Godną ofiarę wieku niewinnego,
Przypodobaną Najwyższej piękności.
„Dopusćcie dziatkom, niechaj się przybliżą
Do mnie: bo ich jest królestwo niebieskie.“

Pokora zbawia, a pycha poniża
Egoistów to królestwo ziemskie.
Skromne dziecińcy, jako fijołeczki,
A jednak wonność ich pachnie z daleka;
Sypią pod nogi Jezusa kwiateczki
Biało-rumiane, jako róża z mleka.
Dobry Pan Jezus niech wam błogostawi!
Na ciele, duszy i spełni nadzieję
Tej wiary, która przez czyny się sławi,
Ozdobi wieńcem, który nie więdnije.
Oby was, dobrzy, Boże aniołeczki
Przyozdobili rajskimi kwiateczki:
Byście w tem życiu nigdy nie błędzili,
A w przyszłym życiu do nieba trafili.

1885 r.

ALLELUJA.

Alleluja! = chwalcie Pana:
Bo uczynił wszystko dobrze;
Ta dobroć niewyczerpana
Opatruje twory szczodrze.
Alleluja Pan nad Pany!
Chwalcie Pana wszystkie stany:
Chwal Go młoda, świeża wiosno,
Chwal ciepłe, dojrzałe lato:
Że nadzieje twoje rosną
I owocują bogato.
Wielbij Go stara jesieni,
Chwal Pana sędziwa zimo:
Twoja postać się wyleni
I nową suknię otrzyma.
Chwałą Go zoiczne byty
Instynktem, siłą, pięknnością
I ubiorem znakomitym,
Ogromem, rozmaitością.
Sławią Go drzewa i krzewy
Zielonymi językami;
Zefir wygłasza ich śpiewy
Kwiecistemi usteczkami.

Wdzięczność ich aromatyczna,
Jak kadzidło się unosi:
Przez modlitwę niebotyczną,
Ciepła, światła, rosy prosi.
I na ołtarz dziękczynienia
Leją balsam, olej, wino;
Które miłość — w krew przemienia —
Z serca arterye płyną.
Ze krwi rośnie nowe ciało,
Daje słabym uzdrowienie:
Czyni duszę doskonałą,
Przedłuża byt nieskończenie.
Trawy wdzięczne dżdżu i rosy
Składają hołdy rodzajne:
Uginając kornie kłosa,
Sypią ziarno chlebotajne,
Siłą tajną rozmnożone,
Żywią miliony ludzi;
Trawożernym dają słomę,
Która w mięso ich przechodzi.
Mięso człek asymiluje,
Futra i pierze przyswaja,
Owoce drzew konsumuje,
Trzy razy suknie potraja.
Cała przyroda pracuje,
Aby nasycić człowieka;
Człowiek wdzięcznym się nie czuje,
Jeszcze na Stwórcę wyrzeka.
Dęby, cedry, lipy, limy,
Bukspan, mahoń, jesion, heban,

Jodły i inne olbrzymy —
Wznosząc ku niebu ramiony,
Z starożytnymi korony,
Witają skrzydlatych Niebian.
Chwałą ich wdzięki ptaszęta,
Nucąc Stwórcy rajskie pieśni!
I budzą leśne zwierzęta,
A cielesnych ich rówieśni.
Skowroneczek wita zorze,
Puchacz budzi podróżników,
Słowik wielbi światło Boże,
A kanarek domowników.
Słońce odbija blask w złocie,
A w kroplach rosy topazy
I dyamenty przeźrocze
I rubinowe okazy.
Tak niebo odbija w wodzie
Podobieństwo doskonale:
I daje widzieć na spodzie:
Ryby, perły i korale.
Tylko człowiek — anioł ziemski,
Zkolligowan z zwierzętami:
Zaćmił pierwiastek niebieski,
Cielesnymi humorami.
Ogień, pomiędzy ścianami,
Oświeca, grzeje i topi:
Spogląda okien oczami,
Czy już Venus księżyc tropi.
Gdy zobaczy ranne zorze,
Prędko się korzy w popiele:

Na słońce patrzeć nie może,
Na księżyc patrzy nieśmiele.
Tobie, naturo duchowa!
Przyniósł ogień Prometeusz —
A siedzisz w dziuple, jak sowa,
Lub w pałacu, jak ateusz.
Pysznisz się iskrą rozumu,
Który, jak lampa migocze:
Może zgasnąć wiatrem szumu,
Ogarną cię ciemne noce.
Oczy ducha przeźroczyście,
Jako kryształ, eter, woda,
Widzi światło wiekuiste,
Kiedy w sumieniu — pogoda.
Choć go zaćmią śnieżne chmury,
Czuje ciepłik, odblask słońca:
Własności jego natury,
Odbije na tle miesiąca.
Chwalcie dziatki Panów Pana,
Dla was stał się On dzieciną;
Potem Maryi — przez Jana,
Oddał w opiekę Matczyną.
Chwalcie głodni chlebobawcę,
Który się stał dla was Chlebem;
Chwalcie pragnący wybawcę,
Co za ziemię płaci niebem.
Czyliż mi wierzyć zechcecie,
Że są rozumne stworzenia:
Obojętniejsze na świecie,
Od tych głązów — bez sumienia.

Przeczą, czego nie umieją,
I chcą, aby — im wierzono:
Z Boskich się dogmatów śmieją,
Że są prawdą niezgłębioną.
Ależ ja się próżno siłę,
Bo powiedzą, że się mylę:
Człowiek dopiero w mogile,
Opuszcza swe ziemskie bogi;
Jednak się w tem nie pomyłę,
Że umiera pełen trwogi.
Stworzenia posłuszne prawom,
Ulegając konieczności;
Człowiek przeciwny ustawom,
Powołany do wolności.
Nie ulega wątpliwości,
Że obdarzony wolnością:
Lecz wobec sprawiedliwości!
Rachunek jest koniecznością.
Chrystus zbliżył się do ludzi —
Tylą przestrzeń, jak od nieba:
Stał się pokarmem dla ludzi
Pod postacią ciała, chleba.
Chrystus zbliżył się do ludzi,
Stawszy się podobny ludziom:
Grzeszników z letargu budzi,
W ich cierpieniach bierze udział.
Chrystus zbliżył się do ludzi —
Jako lekarz doskonały:
Gorączkę ognistą studzi
Tych, którzy Mu zaufali.

I leczy krew zakażoną,
Nietylko lymfą zwierzęcą,
Ale własną krwią wszczepioną
W ofierze — ludziom poświęca.
Chrystus zbliżył się do ludzi —
Do tej nędzy głębokości:
Gdzie leżały Ewy syny
Po utracie swej godności.
Chrystus zbliżył się do ludzi,
Nauczając dróg zbawienia:
Umarłych z grobowców budzi,
Głodzi wyrok potępienia.
Chrystus zbliżył się do ludzi —
Otwiera im serce swoje,
By przyjaciele i słudzy
Pili zeń zbawienia zdroje. —
Zbliźcie się dziatki do Niego!
Utajony w Kommunii:
Odda wam siebie samego,
W świętej Eucharystyi.
Starzy niewiarą zgrzeszyli:
Do manny smak utracili;
A chociaż przepiórki żarli,
Jednak na puszczy pomarli.
Chrześcijanin je Chleb żywy,
W Ciało Pańskie przemieniony:
Jak Chrystoferus prawdziwy,
Z głową żywą zjednoczony.
Stań się światło i stało się!
Rozkazał, wykonało się.

Mówi ta sama przyczyna,
Wezwana na ślubne gody:
Niechaj się stanie Krew z wina,
Niech się stanie wino z wody.
Chleb, który za pokarm dałem,
Niech się stanie mojem ciałem.
Rozumie to i dziecina,
Która sysa pierś matczyną:
Że z mleka krew, ze krwi ciało,
Z ciała życie, zdrowie miało.
Życie — duszę przypomina —
A dusza natchnieniem Tego,
Który jest pierwszą przyczyną
I celem świata całego.
On jest żywiołem właściwym,
Subtelnym i nieśmiertelnym:
Ciało zdrowiem uszczęśliwi,
A duszę życiem zupełnem.
Ludzie źli, zarozumiali,
Stają się duchowo mali;
Mali (stają się) dojrzały,
Kiedy Bogu zaufali.
Nie zarzucajcie sofiście:
Gniewów, ani uprzedzenia;
Bo piszę nie osobiście,
Do młodego pokolenia.

1886 r.

EMMANUEL.

„Wynijdzie z Jesse nasienia
Latorośl, a z jej korzenia,
Wyrośnie kwiat dziewiczości;
Na nim spocznie duch mądrości,
Święty — z siedmioma darami
I dwunastu owocami.“
Matko, Pan z tobą, Emmanuel z nami.
Błogosławionaś ty między matkami.
Żaden naród wiekopomny,
Nie ma bogów przychylniejszych:
Jako Bóg nasz jest przytomny
Prośbom wielkich i najmniejszych.
Niepokalana Dziewica
Została Bogarodzicą:
Emmanuel-Bóg jest z nami,
A my Jego adeptami.
Tak Bóg ludzi umiłował,
Że dla nich stał się człowiekiem,
Ciało na pokarm zgotował,
Napoił ich krwią i mlekiem.
Stał się sługą dla poddanych,
Aby zrównał wszystkie stany;
I nauczył swych wybranych
Życ z bliźnimi, jak Bóg z nami.

Nadto stał się niewolnikiem,
By wyzwolił Barabbasza:
Stawał przed sędzią rzecznikiem
W charakterze Messyasza.
Niewinny, nazwan grzesznikiem,
Barankiem za grzechy świata:
Był ofiarą, ofiarnikiem,
Krwią odkupił jeńców czarta.
Chodził od domu Annasza,
Do Kaify i Heroda;
Od Piłata Poncyasza
Wyniósł wyrok śmiercioroda:
I zaniósł go do rąk kata,
Który Go przybił do krzyża;
Na krzyżu zważył złość świata,
Zamazał dekret krwią świeżą.
Snadź ofiara niewinności,
Rozbroiła sprawiedliwość:
Przewyższyła grzechów złości,
Wyjednała przebacność.
A ten krzyż wyniósł na górę,
Jako Samson bramy Gazy:
Uwolnił syońską córę
Od niewolniczej sprzedaży.
Przepaść nędzy, zatracenia,
Wzywała z góry przepaści:
Miłosierdzia, przebaczenia,
Wszchemogącego Wybawcy.
Kto nie miłuje, trwa w śmierci,
Jako lodowiec bez ciepła;

Ma apetyt ludożerczy,
Istny szatan, potwór piekła.
Aërolit oderwany
Od właściwego planety
Leci w przepaść — rozmachany,
Na zgubę własną niestety!
Tak pycha upadła nisko
W przepaść nędzy, zatracenia;
Ciemność wieczna — jej siedlisko,
Bez nadziei wybawienia.
Gdy jesteśmy wyznawcami
Boskiej Chrystusa godności,
Emmanuel idzie z nami
W drodze i na osobności.
Gdy samotni, jak w pustyni,
Przeciwnościami nękami —
Jednak Ten, co dobrze czyni,
Emmanuel zawsze z nami.
Gdzie się zbiorą w Imię moje:
Jednomyślnie dwoje, troje,
Tam objaśnię myśli chaos,
Jako uczniom do Emmaus.
Kiedy nas Tyche (nędza) wyłączy
Z pośrodku sioła lub miasta,
Boleść się do duszy wsączy,
A ciernie kwiaty przerasta:
Wołać będziecie z ufnością,
Jak trędowaci przy drodze —
Obdarzę was zdrowotnością,
Gorączkę pragnień ochłodzę.

Jeśli cię boleść przyciska,
Jako krzyż nieunikniony,
A kolce do duszy wciska
Z cierniowej świata korony:
Podpiera go swą osobą
Posłuszny Syn Bogu Ojcu;
Niosąc ciężar za cię, z tobą,
On w pośrodku, ty przy końcu.
W poganizmie krzyż był karą,
Dzisiaj zasług jest ozdobą;
Gdyż na nim stał się ofiarą
Chrystus, poświęcił go sobą.
Lecz, wierzaj mi, drogie dziecię,
Ludzie robią nadużycie:
Gdy niecnotę krzyżem wieńczą,
Sprawiedliwość cierniem dręczą.
Ongi krzyż był kary postrach,
Dziś ozdobą na pancerzach;
Wieszają go i na łotrach,
Zamiast złoczyńców na krzyżach.
Kiedy twój przyjaciel młody,
Pierścienie zamieni z tobą:
Chrystus potwierdzi twe gody,
Obecną swoją osobą.
Kiedy smutek lub zwątpienie
Wprowadzi w duszę zaćmienie;
Chrystusa Majestat Boski
Rozproszy zbyteczne troski.
Gdy się siły wyczerpały,
Dusza się rozstaje z ciałem —

Emmanuel zmartwychwstały
Życiem dalszem, doskonałem.
Jam jest droga pewna, prawa,
Nie uległa omyłności:
Kto nią idąc nie ustawa,
Dojdzie pełnej szczęśliwości.
Jam jest prawda, która wschodzi
Poza horyzontem świata:
Wierz — prawda cię wyswobodzi,
Ona się z błędem nie splata.
Jam jest życiem nieśmiertelnem,
Szczęściem wiecznym i zupełnem;
Dla mnie wszystko zawsze żyje,
Śmierć ducha ci nie zabije.
Mnie śmierć życia nie wydziera,
„Pożarta jest śmierć w zwycięstwie“:
Życie ducha nie umiera —
Odzyskana strata w męstwie.
Słabość ludzka zawstydzona,
Iż ducha zabić nie może:
Pokonana złość demona,
Pycha uległa pokorze.
Jam jest droga, prawda, życie,
Jam jest dobro, miłość, piękno,
Jam jest światłem na zenicie,
Jam jest ciepłem, którym letno
Akkordy serca porusza,
Miłością podwójną bije:
Dla Boga oddycha dusza,
A serce dla bliźnich żyje.

Kiedy się chrzczisz w Imię moje,
Przysposabiam cię za dziecię:
Daję ci szlachectwo swoje,
Nowe dziedzictwo i życie.
Utwierdzam cię w bierzmowaniu,
Duchem i ogniem miłości:
Dając siłę ku wytrwaniu,
Dary ku doskonałości.
Jestem z tobą w trybunale
Pokuty sakramentalnej:
Gdy wyznajesz doskonale,
Uczynki odpowiedzialne.
Ja jestem chlebem żywotnym
W świętej Eucharystyi:
Która z twym duchem istotnym
Jednoczy się w Komunii.
Kiedy mi ślubujesz wiarę,
Miłość, nadzieję statecznie:
Przyjmuję twoją ofiarę,
Zapraszam na gody wieczne.
Kiedy się pożegnasz z ciałem,
Jak z towarzyszem podróży:
Połączysz się z Ideałem,
Który ci życie przedłuży.
Pan jest z wami — kapłan głosi —
Pokój wam! błogosławieństwo!
Bądźcie jedno — miłość prosi —
Ustanie niebezpieczeństwo.

1887 r.

ILLUMINACYA.

Ktoś przyszedł na ziemię — Z empirejskich gości;
Bo gwiazdy promienie — Rozdarły ciemności.
Świeci Wszechwidzący — Gwiazd milionami,
Jak Argus nieśpiący — Setnemi oczami.
Płanety-promienie — Światła słonecznego,
Rozpraszają cienie — Świata powszechnego. —
Słońca słońc — promienie — Dnia wiekuistego,
Świecą na przestrzenie — Pałacu Bożego.
Świecą dnia każdego, — Świecą noce całe:
Bo Najjaśniejszego — Ogłaszają chwałę.
Świecą dnia każdego, — Świecą całe wieki:
Bo Wiekuistego — Wygłaszają wdzięki.
Świecą całe wieki, — A nigdy nie gasną:
Bo z wszechmocnej ręki — Wzięły chwałę własną.
Zdobią wspaniałego — Przybytku stolicę:
Bowiern Wszechwiednego — Są istne źrenice,
Zwrócone ku ziemi, — Te święte źrenice,
Zapalającemi — Westalki-dziewice.
Kapłanki Apolla, — Ogień tajemniczy:
To aureola — Typ Bogarodzicy.

Co Nieśmiertelnemu — Miłość swą ślubują:
 Jemu, Jedynemu — Serce ofiarują.
 Gwiazda Jakubowa — Najjaśniej goreje:
 Bo święty Jehowa — Spełnia nam nadzieje.
 Może to meteor — Z niebios luminarza,
 Ziemianom jako Thor — Drugi raj otwarza.
 Lub Sema kometa, — Na długiej elipsie
 Oświeca Jafeta — I Chama w Egipcie.
 Jutrzenka to może — Czyli Uranija:
 Piękna, jako zorze, — Jasna, jak Marya.
 Od Światła światłości — Piękność swą wywodzi:
 A z Boskiej miłości — Jezusa nam rodzi.
 Jest maluczki ciałem, — Jaśnie oświeconym!
 Duchem doskonałym, — Nieograniczonym.
 I oświecającym — Człowieka mądrością
 I sercem płonącym: — Nadzieją, miłością.
 Słońce mu rydwanem, — Księżycy kołami,
 Wszechświat jest poddanym, — Żywioły sługami.
 Ziemia jest podnóżkiem — Tronu światowładcy!
 A człowiek kwiatuszkiem, — O artyzmie świadczy.
 W tym kwiatku jest życie, — Które nim porusza:
 A to piękne dziecię — Nazywa się dusza.
 Ta dusza wcielona, — Anielskiej natury:
 Ma być przesiedlona — Na niebieskie chóry.
 Gdy na ziemi zgasła — Geneza Judasza:
 Na niebie rozblała — Gwiazda Messyasza.
 Przyszedł drogą mleczną — Usłaną gwiazdami,
 Emmanuel — wieczna — Nadzieja: Bóg z nami.
 Patrzą się Niebiany, — Jak Twórcę światłości
 Ugoszczą ziemiany — W swojej społeczności.

Do swoich przyszedł Pan — Od nich nie poznany;
 Natomiast od pogan — Został ukochany.
 Przyszli trzej królowie, — Złożyć hołdy w dani:
 Za nimi bogowie — Ziemscy i poddani.
 Zagasło pogaństwo — Jak księżyc, gdy kona,
 Ustało kapłaństwo — Starego Aarona.
 Weszła światłość nowa, — Jużci zawsze jaśnie:
 Nigdy się nie chowa — I nigdy nie gaśnie.
 Kiedy światłość dzienna — Na księżycu pada:
 Twarz księżycza zmieniona — Pozostaje blada.
 Zgasła synagoga — Z całym sanhedrynem:
 Gdy Jezus, syn Boga, — Stał się ludzkim synem.
 A niewierna rzesza — Zakryła oblicze —
 Przed blaskiem Mojżesza, — Gdy przyniósł tablice.
 Ta ślepotą duszy, — Ta maska obłudy,
 Zatyka wzrok, uszy, — Izraela-Judy.
 Słyszac nie słyszeli, — Ani rozumieli,
 Patrząc nie widzieli, — Aby nie pojęli.
 Aż przódy uwierzą — I ducha oczami
 Niepojętość zmierzają, — Jak teleskopami.
 Przejrzą długą masę — Gęstej atmosfery,
 Dopatrzą ostatni — Cel między etery.
 Bądź błogosławiony! — Który w Imię Pańskie
 Idzie w nasze domy — Zdjąć jarzmo szatańskie.
 Rzekną: ocuceni — Z długiego letargu,
 Oraz nawróceni — Powolnego karku:
 Królewicz Niebieski! — W postaci dzieciny
 Przyszedł na świat ziemski: — Aby ludzkie syny
 Wyzwolić z niewoli — Jak ciało, tak ducha,
 I zbawić, kto woli — Jego Boskiej słuca.

Jezus się pomnażał — Z latami w mądrości,
 Aby nam okazał — Wzór doskonałości.
 Pomnażał się w łasce — U Boga i ludzi:
 Niechaj przykład Zbawcy — Do cnót was pobudzi.
 Teraz obchodzimy — Boże narodziny!
 Jezusa Imieniny! — Królów odwiedziny.
 W przyszłości będziemy — Wdzięcznie mu dziękować:
 Zawsze z Nim świętować — I wiecznie królować.
 Jeżeli pójdziemy — Za przewodnią gwiazdą,
 Która nam przyświeca — W uroczystość każdą.
 Wiedzie do kościoła — Jakby do Betleem —
 A tam głos anioła — Obdarza weselem.
 Uczy zwalczać wroga, — Służyć Chrystusowi,
 Głosić chwałę Boga! — A pokój ludowi!
 Choćby niepegoda, — Iść naprzód odważni:
 Nie bać się Heroda, — Ani jego kaźni! —
 Za tą jutrzenką przeddzienną, — Która rozprasza ciemności,
 Idąc z ufnością dziecinną. — Dojdziem do Światła światłości:

Gdzie niema nocy, zachodu,
 Zaćmienia słońca, księżycy,
 Ni upału, zimna, głodu,
 Ani smutnego oblicza.
 Dzień wieczny, wiosna rozkoszna,
 Lato obfite w owoce:
 Przemieniło pieśń żalną
 I narzekanie sieroco.
 Spełnione wiary nadzieje,
 Miłość panuje wzajemna:

Gdzie przyjaźń — tam i wesele,
Tam szczęśliwość zupełna.
Niema boleści, choroby,
Ani śmiertelnej żałoby;
Bo tam zdrowie jest kwitnące,
Życie się przedłużające.

1888 r.

LAUDATE PUERI DOMINUM.

Przyszędłem do was — niegodni!
„Dopusćcie dziatkom przyjść do mnie.“
„Chwalcie dziateczki Pana,
Chwalcie Imię Jego:
Od wiosennego rana
Do wiekuistego.“ (Ps. 149.)
Artysta śpiewa na scenie
Pieśń małżeństwa — komedia.
Bohater śpiewa na arenie
Pieśń zwycięstwa — tragedia.
Matka nad kołyską śpiewa
Urodzonemu sonety!
Ojciec na lutni przygrywa,
Dziecię ich słucha duety.
Młodość do wiosny się śmieje,
Albo też tęskni i płacze:
Gdy się spełniają nadzieje,
Częściej, po szczęścia utracie.
Hymen śpiewa romantyczne
Idylle swej narzeczonej;
Momus nuci irotyczne
Elegie, zawiedziony.

Słowik chwali wdzięki wiosny,
Która się rozwija w kwieciach;
Wyśpiewuje akt miłosny
Do swej lubej, o swych dzieciach.
Skowronek śpiewa w błękicie,
Wielbiąc Pana dnia i nocy
I dziękuje mu za życie,
Cząsteczkę jego wszechmocy.
Światłaienne, światła nocne,
Odblaski Boskiej światłości:
Świadki tworzenia naoczne
Przeszłości, oraz przyszłości.
Chwalcie dziatki Pana społem,
Który dla waszej miłości
Stał się mniej, niżli aniołem,
Więcej, niż ojcem ludzkości.
Waszą pokorę naiwną
Przedstawił jako wzór cnoty:
Która pysze jest przeciwną,
Bo niezdolna do podłoty.
Chwalcie dziatki niebios Pana,
Który się porównał z wami;
Wyrwał z niewoli szatana
I otoczył aniołami;
Stawał w dziecięcej obronie,
Gdy niemi starzy gardzili:
„Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie!
Oni mi są nader mili:
Z wody, z ducha urodzeni:
Czyści, jako Aniołowie!

Co w niewinności stworzeni,
Stali się Boży synowie.
Ziemiańskie Boskie talenta
Poświęcają dla zabawy:
I obchodzą ludzkie święta
W misterye i oktawy.
Czczą posągi, jak pogany
Czcili domowe penaty,
I te wcielone szatany
Uznali za antenaty.
Was młodziany, młodziankowie,
Słabe, niewinne, bezbronne,
Dręczyć będą Herodowie,
Wydrą dziedzictwo dozgonne.
Och ty kwiecie męczenników!
Z pierworodnych pierwociny:
Ucierpiecie za grzeszników,
Dla zmazania krwi ich winy.
Gdy was będą Herodowie
Prześladować coraz gorzej,
Och wspomnijcie, młodziankowie!
Żeście Aniołowie Boży.
Boć jeszcze niebezpieczeństwa
Nie minęły, w tej krainie,
Gdzie tak często kwiat męczeństwa
W strumieniach łez i krwi płynie.
Nietylko w wojnie krajowej,
Jako niezgody następstwie;

Ale i wojnie domowej —
Jako się stało w sąsiedztwie ¹⁾.
Spoglądajcie na gwiazdeczki,
Które błyszczą na błękicie:
I uśmiechają usteczki,
I wskazują drugie życie.
Wasi stróżowie anieli!
Patrzą na Boskie oblicze;
Jako gwiazdy i księżyce
Widzą słońce każdej chwili.
Świat pieni humorystyczne,
Te uśmiechy duszy chorej:
Jako kwiaty egzotyczne,
Przeniesione z innej flory.
Świątynie świata — teatry,
W których grają namiętności:
Są takie czcze, jako wiatry
Zapełniające próżności.
Razem dwadzieścia spłonęło,
Z dopuszczenia Wyższej woli:
Tysiące ofiar zginęło,
Jako niegdyś w Pentapolis.
Ludzie sławią ludzkie dzieła,
Z ujmą Boskiej czci i sławy;
Nemezis ogniem skarciła
Te niegodziwe zabawy.
Ludzkie dzieła, wobec świata,
To są dziecinne zabawy;

¹⁾ W Małoszycach.

Czas niemi prędko pomiata,
Jako liśćmi wiatr burzawy.
Jeno Szopka Betleemska,
Mieści w sobie prawdę, życie:
Tam jest potęga nadziejska,
Gdzie spoczywa Boskie dziecię.
Raj okryty owocami,
Jest wspomnieniem straconego:
Co pozostał się za nami —
Oraz nadzieją przyszłego.
Raj rozgorzały w płomieniach,
To istna gwiazda królewska:
Która widniała w promieniach
Nad Stajenką Betleemską.
Światło, to symbol Chrystusa!
Który jest światłością świata:
Przezeń oświecona dusza,
Prosto do celu ulata.
To światło w ciemnościach świeci,
Ciemnością nieogarnione —
Postępujcież za niem dzieci!
Ono wieczne, niestworzone.

POWTÓRNE PRZYJŚCIE (REDITUS).

Mniej straszny, równie mocny, niż głos,
Łagodniejszym, niż sopran i dźwięk instrumentów (elementów),
Śpiew lutni, głos muzyki połączony razem —
W porównaniu muz niebian, słabym jest obrazem.

Cóż ci powiem o sile nieskończonej Twórcy!
Gdzie się Jego zaczyna — tam się nasza kończy.
Rzekł tylko i stało się, podług jego planu,
Wszystkie bowiem żywioły posłuszne są Panu.
Świat usłyszy ten pozew na sąd ostateczny,
Na którym musim złożyć rachunek konieczny.
Tego głosu nie słuchał grzesznik zatwardziały,
Usłyszy go umarły, zatrząsą się skały.
Tego głosu nie słuchał człowiek wolnej woli,
Usłyszy go zmuszony — w Jozefata doli.
Ten, który się opierał zbawiennej miłości!
Musi uleść Sędziemu i sprawiedliwości.
„Raz zagrzmi strasznym hukiem trąb tysiąc tysięcy,
Potem głucho milczenie — nic nie słyhać więcej.
Dał się słyszeć głos Pański: bojaźnią przejęci.
Umilkły trony, mocarstwa i święci.“
Orzeł Patmosu, wzniesiony
Duchem przed Bożą stolicę,
Widział sędziwych ukłony!
Podsłuchał pieśni dziewicze,
Śpiewali Panu pieśń nową,
Która przystoi niewinnym.
Godną Jehowy — co Słowo
Wcielił w rodzaju dziecinnym.
Snadź grzesznik nie godzien głosić
Chwały i świętości Bożej;
Raczej dziękować i prosić
O miłosierdzie w pokorze.
Śpiewali Panu pieśń nową,
Jakiej śpiewać nikt się waży:

Przed stolicą Chrystusową —
Jeno dziewice bez zmayı.
Dziewice, jednej natury,
Choć dwoistego rodzaju:
Niewinne syny i córy,
Jak dzieci w dziesiątym Maju.
W których ustach niema zdrady,
Ani się znalazło kłamstwo;
Ni zazdrości, ani zwady,
Ani w myśli oszukaństwo.
Któż wysłowi ton cytrzystów,
Całej niebieskiej plejady:
Wirtuozów i artystów
Doskonałej orfejady.
Ileż wdzięków jest w tej pieśni,
Jaka pełna harmonia!
Niezdolną jest jej zrównieścić
Kompozytów symfonia.
I słyzałem głos z niebiosów,
Łagodny, jak głos wód wielu,
Silny, jak gromowych ciosów,
Uderzających w sto celów.
Zapach kwiatów, głos słowików,
Śpiew organów, piersi żywych:
Bez łoskotu oraz krzyków —
To jest muzyka szczęśliwych!

EPILOGUS.

Ostatni raz me córeczki,
Utajonemu w Hostyi,
Rozrzuca świeże kwiateczki,
W obiechowskiej parafii.

Tak przemawia dobra matka,
W oktawie Bożego Ciała:
Która, jak dobra sąsiadka,
Piękny przykład naszym dała.

Ależ dzieci dobrej matki,
Wychowane w pobożności:
Są to żywe, wonne kwiatki,
Pełne nadziei w przyszłości.

Ile kwecia w tym kościele,
Rozsypali Jezusowi!
Tyle wiosen niech Anieli,
Umają ich silne zdrowie.

Nam pozostanie w udziale
Tęsknota po Dąbrowicy,
Której nie ukoj wcale
Ten, który ją dziś dziedziczy.
Na żegnanie ofiaruję
Pannom: Annie, Zosi, Stefci!
Niechaj duch dla Boga żyje
I piękną miłością świeci.

Dnia 23 czerwca 1892 r.

X. F. Nawarra.

ANAGOGIA.

- 1) EDEN. — 2) EMPIREUM. — 3) COENACULUM. — 4) PROZOPOPEJA.
5) LIST ETYCZNY. — 6) EPIGRAMMA.

PRZEDMOWA.

Może nie będzie zbyt uczynna,
Jeżeli miłość jest wieczna,
Panowie z serca życzenia,
W dniu tak sławnego Imienia!
Sprawiedliwość nakazuje
Spłacić długi realności:
A miłość obowiązuje
Uiszczyć długi wdzięczności.
Pięć lat długi zaciągałem
Za chleb powszedni, duchowy,
A piętnaście pomnażałem
Dług składany — procentowy.
Mam chęć zadość uczynienia,
Lecz te chęci los niweczy;
I to powodem cierpienia,
Które duszę moją dręczy.
Tyche, niestałe bożysko,
Ciągłe kołem się obraca,
I gdzie zajmę stanowisko,
Rujnuje mię i wywraca,
Eumenidy zazdrosne,
Z wężowatymi splotami,

Szarpiące siebie niezdolnie,
Tej straty są powodami.
Zatem nie mając zasługi,
Do wyrażenia wdzięczności:
Składam ofiarę za długi,
Na szale sprawiedliwości.
Niech Waszej Ekscellency
Pan Bóg płaci niebem całym —
Ja piszę dla historyi
Fakta, na które patrzyłem.
Rozerwany na wsze strony,
Jeszcze się nie wyczerpałem;
Ale czas ograniczony
Każe skończyć, więc musiałem.

EDEN.

I.

Pawle święty

W niebo wzięty — Prosim powiedz sam:

Co tam słynie?

W tej krainie — Obiecanej nam!

Tam radosna

Kwitnie wiosna — Tam jest wieczny maj:

Balsaminów

I jaśminów — Kwieciami pełen gaj.

Pełno zioła

Dookoła — Wydających woń,

Świeże wieńce

Na rumieńce — Sypie hojna dłoń.

Kamelija

I lilija — Warkocz zwieszają.

A brateczki,

Fiołeczki — Nań wyglądają.

Magnalija

Lewkonija — Wonnością zieją,

Konwalije,

Piwonie — Wstydem płonieją.

Zawsze świeże
Są narcyze — Astry, krwawniki,
I niezłomne
Wielkopomne — Nieśmiertelniki.
Są tam róże
Pełne, duże — Bez przykrych ości:
Jak dziewice
Krasnolice — Bez jadu złości.
Cała Flora
Się rozśmiała — Wesołym dźwiękiem.
I rumieni
Się w zieleni — Rozkosznym wdziękiem.
Sympatyczna,
Bo prześliczna — Ze złotem sercem:
Umaiła,
Uścieliła — Eden kobiercem.
Tej swobody
Zefir młody — Całą piersią tchnie —
Skrzydły swemi
Puszystemi — Igra, pieści je.
Tam pogoda,
Cisza, zgoda, — Niezmienne trwają;
Bo ich chmury
Morza córy — Nie zaciemniają
Pełne wszędy
Rosną grzędy — Owocowych drzew.
Słodkie płody,
Gron jagody — Daje każdy krzew.
Tajna siła
Zapłodniła — Wiosenne gaje:

Więc bogato
 Rodne lato — Owoc wydaje.
 Tam obszary
 Są bez miary — Pięknej pszenicy,
 A spichlerze
 Są jak wieże — W każdej dzielnicy.
 Z licznych gajów,
 Różnych krajów — Różnaitych stref:
 Przesadzonych,
 Zaszczepionych — Jest tam wiele drzew.
 Piękne, płodne,
 Różnorodne — Gatunki drzewa:
 Wszystkie trwałe,
 Doskonałe — Każde dojrzewa.
 Owoc dają
 Przedłużają — Zdrowie i życie;
 Bo szkodliwych,
 Robaczywych — Tam nie ujrzycie.
 Mróz nie siada
 i nie zjada — Zielonych liści,
 Żar nie razi
 I nie parzy — Kwiecistych kiści.
 Inne sady,
 Winograpy — Precz zapełniają
 I prześliczne.
 Wieloliczne — Jagody mają.
 Tam radośnie
 I donośnie — Śpiewa ptasząt zbiór —
 A na placu
 Przy pałacu — Gra aniołów chór.

Tam morderczych
I krwiożerczych — Istót nie bywa;
Więc wesóły
Z przyjacióły — Każden spoczywa.
Na Syonie
Z gwiazd koronie — Wszechwładny siedzi:
Najjaśniejszy,
Najpiękniejszy — Pełen wszechwiedzy.
Światłem płonie,
Życiem zionie — Ciepłem faluje:
Waży czyny,
Mierzy winy — Lata rachuje.
Cherubiny,
Serafiny — Tron otaczają —
A Królowie
I sędziowie — Rachunek zdają.
Słońce, gwiazdy,
Żywiół każdy — Świadcstwo dają.
A Tytani
I poddani — Hołdy składają.
Z pod siedliska
Źródło tryska — Życiodajnych wód:
Rzeka płynie
Ku dolinie — Niosąc miły chłód.
Tęsknij sobie
Duch w żałobie — Jak ptak bez gaju,
Zerwij sidła,
Rozwiń skrzydła — Uleć do raj.

II.

W tym przysionku chwały, szczęścia,
Przywdziejem suknie świąteczne;
Weźmie wieniec swój zwycięzca,
Pójdziem na wesele wieczne.
Protopląści zdradą wroga
Zdetronizowani,
Tu godnością — z łaski Boga
Ukoronowani.
Tu powita Patryarcha
Swoje córy, syny,
A następcą ich monarcha
Ludy swej krainy.
I Prorocy się poznali
Tu z Apostołami,
I wzajem się pobratali
Z swymi Elewami.
Kapłani, co pragnący
Ogień zasilali, (ofiarami)
Znajdą płomień niegasnący,
Co się wiecznie pali.
Wobec niego niemasz cieni,
Nikną tajemnice —
Błaskiem jego oświeceni,
Ujrzą Boskie lice.
Dalej, dzielni męczennicy
Ubrani w laury,
Oraz niewinni Lewicy,
Zajmią wtóre chóry.

Obok pobożni wyznawcy
I święte dziewice,
Wyższej woli wykonawcy
I ulubienice.
W białe suknie ustrojeni,
Każden wesół, młody:
Będą także zaproszeni
Na niebieskie gody.
A wytrwali pokutnicy
Z czyścica wyzwoleni —
Z wybranymi na prawicy
Będą postawieni,
Ozdobieni w tym ogrodzie
Rozkosznym, bezpiecznym,
Zamieszkują w świętym grodzie
Niezdobytym, wiecznym.
W nim pokojem oddychają,
Nie bojąc się zguby;
Bowiem nad niemi czuwają
Ogniste cheruby.

EMPIREUM.

„Dał się słyszeć głos Pański, bojaźnią przejęci
Umilkły trony, mocarstwa i święci.“

J. Krasicki.

O rle Pathmosu! jakżeś ty szczęśliwy,
Że tak swobodnie panujesz w przestworzu:
Mijasz przepaści, skały — nie lękliwy,
Szybujesz prędzej, niż żeglarz na morzu.
Powiedz, coś widział w nadziemskiej krainie,
Albo mię unieś w wyższe sfery z sobą;
Duszy mej tęskno w tej płaczu dolinie,
Chciałaby bujać po obłokach z tobą.
Mieszkanie moje, to istne więzienie:
Gdzie nader mało światła mię dochodzi;
Przesuwają się jakieś widma cienie,
A nie poznają kędy prawda wschodzi,
Ciasno i smutno w tym domu niewoli,
Ciągłe mię ciśnie materyi brzemię;
Serce me wzdycha i jęczy i boli:
Bo co się wzniesie, upada na ziemię.
Podwójnem prawem związanym się widzę,
I wola moja w dwie strony się waha:

Pomijam dobro, choć z tego się wstydzę,
Bo rozum mądrość, serce piękno kocha,
A nie szukając istotnej piękności,
Serce do stworzeń z łatwością przylega.
Zamiast ukoić swoje namiętności,
Powiększa żądze, celu nie dobiega.
Wojna domowa dokoła się toczy:
Zewnątrz wrze walka, a wewnątrz bojaźnie,
I w którą stronę zwrócę swoje oczy,
Wszędzie bestya leje nieprzyjaźnie.....
Czekaj do wiosny mój myślący Gliński,
Aż cię ogrzeje słońce zmartwychwstania;
Wówczas opuścisz ten domek dzieciński,
Rozwiniesz skrzydła zdolne do latania.
I jam był długo w skorupie zamknięty,
Potem musiałem na skale spoczywać;
Musiałem mieszkać pomiędzy zwierzęty,
Zanim przywykłem po eterze pływać.
I ty, mój miły, opuścisz swe śmiecie,
Kiedy dobiegniesz do przeznaczeń mety:
Naówczas siła Wyższa przyciągnie cię,
Jak siła słońca przyciąga planety.
„Pan, twego w dobrem dopełni żądania,
Młodość się twoja, jak orłowi wróci,
On swą litością każdego zasłania,
I sądem swoim, kogo krzywda smuci.“
Lecz cóż ci powiem o rozkoszach w niebie,
Kiedy na ziemi niema porównania:
Co Stwórca szczodry zgotował dla ciebie,
Chcąc, byś go kochał — pełen zaufania.

Twój obowiązek dobrze zrozumiany:
Chwalić i kochać Najwyższego Pana;
Jak Go czczą, wielbią w Empirze niebiany,
Na ziemi ptactwo codziennie od rana.
Królu przyrody! w imieniu stworzenia
Winienesz składać hołdy dziękczynienia
Temu, co stworzył świat cały dla ciebie,
Ciebie jedynie przeznaczył dla siebie.
A ja widziałem Jeruzalem nowe,
Miasto święte, Boże, pełne majestatu:
Które posiędą sługi Chrystusowe
Z palmą zwycięstwa zszedłszy z tego świata.
Głos usłyszałem z stolicy mówiący:
Oto przybytek Boży zaludniony,
Gdzie zamieszkuje Władca wszechmogący,
Oraz aniołów zastęp niezliczony.
Otrze Bóg wszelką łzę z ocz sprawiedliwych,
Nie będzie więcej ni śmierci, ni krzyków;
Ani boleści, ani nieszczęśliwych,
Bo ich wyłączy z pomiędzy grzeszników.
Rzekł: który siedział na tronie — Jehowa
Ot nowe rzeczy uczynię wspaniale:
Napisz, iż bardzo prawdziwe te słowa;
Ażeby wierni walczyli wytrwale.
I rzekł. Stało się. Niechaj wie świat cały,
Żem Alfa-Omega — jego istnienia;
Jam życie, prawda, pełen szczęścia, chwały.
Ja pragnącemu dam wody zbawienia.
A kto zwycięży przeciwnika Chrysta,
Zdobędzie Syon bohaterskim czynem;

Ten jaśnieć będzie, jako gwiazda czysta,
Będę mu Bogiem — On mi będzie synem.
Słuchaj ciekawie o tem mieście nowem,
Które ozdobił bogactwy bez miary;
Uważaj pilnie, co ci dalej powiem:
Jakie ma bramy, mury i wymiary.
Bóg jest jasnością, światłem wiekuistem,
Oświecającem szczęśliwe niebiany:
Pięknym, jak jaspis, jako kryształ czystym,
Najmniejsi słudzy — tam są jaśnie-pany.
To Jeruzalem o dwunastu bramach,
Murem wysokim, wielkim opasane:
Dwanaście aniołów siedziało na łamach,
Imiona pokoleń mając napisane.
Ma fundamentów dwanaście, nie więcej,
Na nich dwanaście imion Apostołów:
Stadyów w kwadrat dwanaście tysięcy
I siedmiu książąt przedniejszych aniołów.
A mury miasta z kamienia drogiego,
A samo miasto, jakby złoto czyste;
Chalcedon, szmaragd, jak szkło przezroczyście,
Jaspis, szafiry — judamenty jego.
Sardon, sardyusz, chryzolit, beryllus,
Topaz, ametyst, hiacent, dyament,
Zdobią to miasto, powiada Aquilus,
Stanowiąc jego głęboki fundament.
A bram dwanaście, są pereł dwanaście,
Ulice miasta, jako złoto czyste;
Te perły wielkie, okrągłe, przejrzyste,
Jakich nie znajdziesz w Londynie, Sagaście.

Nie potrzebuje owo miasto słońca,
Ani księżycy, aby w niem świeciły;
Tam płonie jasność z Boga pochodząca,
Oraz z Baranka, który Jemu miły.
A bramy jego nie będą zamknięte
We dnie: bo nocy tam nigdy nie będzie;
Niebezpieczeństwem nie są zagrożone:
Złość nieprzyjaciół już ich nie zdobędzie,
Nic nieczystego nie wnijdzie do niego,
Albo obrzydłość i złość czyniącego;
Lecz co w żywota księgach zapisani:
Łagodni, cisi, trzeźwi, niezmazani.
Tam płynie rzeka ze źródła żywota:
Jasna, jak kryształ i orzeźwiająca.
Łóżysko rzeki z najczystszego złota,
ze stolicy Bożej wychodząca.
Wpółśród ulice, nad rzeką wystaje
Drzewo żywota, wciąż zieleniejące;
Na każdy miesiąc owoce wydaje,
Szczęśliwość świętych dusz odnawiająca.
A liście drzewa ku zdrowiu są ciała,
Wszystkie przymioty w sobie zawierają:
Siłę, moc, chyżość, subtelność wspaniała,
Wszystkie słabości odeń oddalają,
Żadne przekleństwo cisnąć ich nie będzie.
Ani ubóstwo, ni dolegliwości;
Już ich nie dotknie śmiertelne narzędzie,
Tam niema grzechów, ni skutków ich złości.
Stolica Boża oraz Barankowa,
Jest wyniesiona na szczycie niezmiernym,

Na której siedzi przedwieczny Jehowa:
 Dając nagrody sługom swoim wiernym.
 Nocy w Empirze już więcej nie będzie,
 Światłości świecy ni słońca nie trzeba;
 Pan Bóg oświeca nieustannie, wszędzie,
 Jako król wieków, Stwórca słońc i nieba.
 Poddani Jego, to wielcy panowie,
 Królować będą z Nim na wieki wieków;
 Służyć im będą sami aniołowie,
 Orkiestra grzmotać harmonią dźwięków.
 Godne zaiste uznania wszelkiego:
 Te słowa święte, wierne i prawdziwe,
 Duchów prorockich Bóg posłał dlatego,
 By ogłosili to życie szczęśliwe. ¹⁾
 Ale te rysy istotnej piękności!
 Są tylko słabem odbiciem —
 To podobieństwo — do rzeczywistości
 Przyszłego szczęścia — jest niczem.
 Ty, coś na ziemi wygnania się chował,
 Niezdolnyś pojąć rozkoszy:
 Jakie Najwyższy swoim zgotował,
 Stwarzając piękne Niebiosy.
 Bo twoje oko nigdy nie widziało
 Takiej majestatyczności,
 Ani twe ucho wcale nie słyszało
 Podobnej wesołości.
 Gdybyć niebiosy choć raz się otwarły
 I ujrzał onych piękności,

¹⁾ Apocalipsis c. XXI.

Straciłbyś zmysły, jako umarły,
 Albo byś płakał z radości.
 Ciesz się, mój miły — w Bogu nadzieja,
 O! jest tam miejsce dla ciebie;
 Kiedy owoce twoje dojrzeją,
 Pan cię przygarnie do siebie.
 Lecz cóż ci powiem o Bogu — który
 Zowie się samą miłością:
 Tego nie można stracić natury,
 Jeno pokochać z wdzięcznością.
 Jest Duchem świętym czyli Aktem czystym,¹⁾
 Ożywiającym całe przyrodzenie:
 Jednym w naturze — w osobach troistym,
 Ma przenikliwe na wylot spojrzenie.
 Mieszka w światłości, nieprzystępnej oku,
 Ten ojciec wieków pełen szczęścia, chwały:
 Wysłać Jego nie można widoku,
 Bo jest w najwyższym stopniu doskonały.
 „Bóg nasz króluje, odział się pięknnością,
 Okrył się męstwem, przepasał dzielnością,
 Pan, przez którego wszechświat niezmierny
 Potęgą słowa został utworzony.
 Stolica Jego od początku świata
 Jest założona, przetrwa wszystkie lata.
 Wieki rozdaje, od wieków daleki:
 Był, jest i będzie niezmienny na wieki.
 O! Najjaśniejszy, Najsamowładniejszy
 Monarcho świata całego,

¹⁾ Arystoteles.

Tobie składamy hołd najpoddanniejszy:
 Mieszkańcy kraju ziemskiego.
 Któż mi da skrzydeł, jako gołębiczy?
 Opuszczę strzechę i ponad doliny
 Polecę do Twej, Boże mój, świątnicy!
 Którą postrzegam z tej ziemskiej wyżyny. ¹⁾
 Jakże są wdzięczne przybytki Twe, Panie!
 Do przysionków Twych tęskni moja dusza;
 Do Ciebie moje jedyne żądanie,
 Serce i ciało całe mi się wzrusza.
 Wróble mają dom, gniazda gołębice,
 Gdzieby z swojemi mieścić się pisklęty:
 Ja wzdycham do Twej, Boże mój, świątнице,
 Tyś mi jeden król, tyś mi jeden święty.
 Szczęśliwy! co w tym domu mieszka, Panie!
 Pochwały Twoje wiecznie wyśpiewuje;
 W Tobie ma jednym swe poratowanie
 I los swój cały na ziemi kieruje.
 Takiemu pewnie Bóg pobłogosławi:
 Z cnoty do cnoty łatwo się przeniesie;
 Taki, gdy nogę na Syonie stawi,
 Jemu widocznie sam Bóg pokaże się.
 Wysłuchaj Boże wołania mojego,
 Wszakże się zawsze zastawiałeś za nas;
 Chciej spojrzeć na twarz Pomazańca Twego,
 Zrób to dla Niego, jeżeli nie dla nas.
 Nad tysiąc indziej, lepszy dzień w Twej sieni,
 Ja wolę w domu Twoim mieszkać, Panie:

¹⁾ Psalm 54, v. 4.

W niskim gdzie kącie, niżli na przestrzeni
Szerzyć się, gdzie jest bezbożnych mieszkanie.
Bo Pan jest jeden, co mu litość miła,
On jeden prawdę nieskończenie lubi!
Jego to łaska tylu wysławiła,
I Nim się tylko kto jest sławnym chlubi.
Tym, którzy chodzą niewinności drogą,
Dobra doczesne w obfitości mnoży:
Każdemu będzie człowiekowi błogo,
Który w Nim tylko nadzieję położy. ¹⁾

¹⁾ Psalm 83.

COENACULUM.

(Oratio, cooperatio, virtutes, certamen, perseverantia.)

Modlitwa łaski ściąga — Łaski cnoty płodzą:
Cnoty praca osiąga, — Pracę wieńce słodzą.
Ciepło pary unosi, — Pary rosę mają,
Rosa kwiateczki prosi, — Kwiatki owoc dają.
Owoc pokrzepia siły, — Siła dłuży zdrowie:
Przy zdrowiu żywot miły, — Życie przy Jehowie.
Modlitwa rozdział spaja, — Miłosierdzie wzrusza,
Sprawiedliwość rozbaja, — Wszchemocnego zmusza.
Obietnice — któremi — Pan się zobowiązał,
Ona w skutek zamieni — Byleś ją rozwiązał.
Modlitwa ta jest tchnieniem — Serca tęskliwego,
Modlitwa jest wzniesieniem — Ducha pobożnego.
Czucie, które wylewa — Język prozaiczny,
Głośno śławi i śpiewa — Umysł poetyczny.
Modlitwa ducha grzeje, — Post oczyszcza ciało:
Kto ją wziął za nadzieję — Wszystko mu się stało.
Uczniowie zasmuceni — Na modlitwie trwali:
W wieczernik zgromadzeni — Pocięchy! czekali.
Wówczas zaś na te ofiary — Zimne, głodne chleba,
Z siedmiorakimi dary — Zstąpił ogień z nieba,

Modlitwa koi smutek — Gdy dusza choruje;
Modlitwa grzechu skutek — Neutralizuje.
Modlitwa jest balsamem — Który rany goi,
Modlitwa kluczem danym — Do niebios podwoi.
Ona oczyszcza ducha — Święty ogień wznieca,
Który płomieniem bucha — I rozum oświeca.
Dowód wam tego dali — Ci, co się zbawili:
Abyśmy pamiętali — często się modlili.

PRAELUDIUM.

Dziewico! mądra, czysta z urodzenia,
Ty! coś wydarła Bóstwu tajemnice:
Śpiewaj mi, proszę, bohaterskie pienia,
Niechaj się niemi rozgrzeję, zachwycę.

Tyś starła głowę wroga zazdrosnego,
Wydawszy na świat zbawienne nasienie;
Wspieraj mię, proszę na siłach wątłego,
Abym nie poległ w tragicznej arenie.

Muzo poetów, królowo proroków!

Z której artyści oryginał brali —

Wciąż odbijając wspaniałość widoku;

Jednak piękności Twej nie wyczerpali.

Natchnij me serce tem ciepłem miłości,
Przy którym ono dojrzewa, mężnieje —
I oświeć duszę promykiem mądrości,
Abym opisał Syna Twego dzieje.

Natchnij i nastrój to słabe narzędzie,

Aby z Twem pieniem wiernie się zgadzało;

A gdy nastroisz, wtórować Ci będzie

I Twoje wdzięki będzie wystawiało.

Malarz za skrzydła chwyta geniusze,
 Potem je żywcem do płótna przykleja;
 Rzeźbiarz w marmury wlewa swoją duszę,
 By ją zasłonić przed ręką złodzieja.

Snycerz do drzewa przybija aniołów,
 Chcąc przyniewolić tych niebieskich gości,
 By zamieszkali wśród ziemskich padołów:
 Daje im kształty i ciało i kości.

Ty więcej możesz — Maryo najświętsza!
 Niech mi Twa łaska oleju przyczyni:
 A lampa moja stanie się gorętsza
 Dla Twojej chwały potężna Bogini.

Tyś Dawidowi dała język nowy,
 Którym opiewał tajnie swego ducha:
 Graj, śpiewaj dalej jego Ephebowi,
 Który Cię pilnie i z rozkoszą słucha.

A gdy się wsłucha w te ojczyste pienia,
 Odzyska zdrowie i siły w dodatku,
 Jakie utracił przez długie cierpienia,
 W których spoczywał po swoim upadku.

Zerwie się znowu aëronauta,
 Rozwinie żagle na lekkie etery,
 Poza cieśniną przy bramie Ceuta
 Zostawi łódkę — frunie w wyższe sfery.

Kiedy słońce ogrzewa — Całe przyrodzenie,
 Wówczas rolnik zasiewa — Uprawiwszy ziemię;
 Źródło z pod skały bije — Tocząc słodkie wody,
 Niech się zbliży i pije — Kto pragnie ochłody,

Módl się i pracuj pilnie — W każdej życia porze,
 Walcz mężnie i usilnie — Pan ci dopomoże.
 I apostoł do zbytku — Cudów nie używa,
 Lecz zachęca rozbitków, — Do pracy przyzywa;
 Posłuszeństwo jest cnotą, — Praca jest zasługą.
 Pierwsza droższa, niż złoto — Niż platyna druga.
 Ocenić jej wartości — Nikt nie jest w naturze;
 Dlatego w krótkości — Za innymi wtórzę:
 „Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
 Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi;
 Nie spali ogień, nie zabierze woda,
 Ani nie zniszczy żadna zła przygoda.“
 Augustyn ją zowie --- Porządkiem w miłości;
 A w tem podwójnem słowie — Pełno jest mądrości.
 Ale dla jej nabycia — Wiele cierpieć trzeba,
 Oraz po cierniach życia — Wdzierać się do nieba.
 Wewnątrz boleść uciska --- Zewnątrz przeciwności:
 Przyczyną złe ludziska — I duchy ciemności.
 Namiętności się burzą — Walcząc o pierwszeństwo,
 I duchowi nie służą — Chcąc mieć przełożństwo.
 Lecz kto zważa ostatnie — Przeznaczenie ducha,
 Spełnia żądze dodatnie — Ujemnych nie słuca.
 Aaron na dolinie — Ofiary odprawiał,
 Mojżesz na wyżynie — Ze Stwórcą rozmawiał.
 Oblicze Mojżesza — Jaśnieje świętością,
 A niewdzięczna rzesza — Zdradza się bledością.
 Księżyc nawet w nocy — Widzi słońce swoje;
 Bo zwraca nań oczy — I obliczów dwoje.
 A słońce wspaniałe — Postać jego zdobi:
 Odziewa go w chwałę — I widzialnym robi.

Oto typy, ziemianie — Pierwotnej przyczyny,
 Której upodobanie — Darzyć ludzkie syny.
 Z pełni Majestatu — Najwyższej piękności,
 Płynie szczęście światu — Teraz i w przeszłości.
 Kto się zbliży do niej — Bywa oświecony:
 W nocy blaskiem płonie — W dzień jest zachwycony.
 Ot treść konferencji — Ducha dojrzałego,
 Oraz rekolekcji — Serca młodzieńczego.
 Serce czuło, duch śpiewał — Jedna była woła:
Ten siał, tamten podlewał — Działy swego pola.
 A słońce życiodajne — Ziemię ociepliło,
 I plony urodzajne — Z jej łona dobyło.
 Pamięć moja wadliwa — Reszty zapomniała,
 Mnemonika nieżywa — przypomnieć nie chciała,
 O ile duch jest wyższy — Od materyału,
 Tyle ten obraz niższy — Od oryginału,
 Uczeń opowiadał — Apostoł nauczał,
 Paweł sercem władał — Tomasz ducha wzruszał:
 Apostoł siał dary — Z Paracleta łaski,
 Uczeń wedle wiary — Mierzył w żywe czaszki.
 Paweł dom oświecał, — Tomasz lud ogrzewał:
 Uczeń ogień wzniecał, — Mistrz płomieniem ziewał.
 Paweł topił lody, — które bieg straciły,
 Tomasz słodził wody, — by słabych wzmocniły.
 Uczeń pracowicie — Zasyczał łaknące,
 Apostoł obficie — Orzeźwiał pragnące.
 By walcząc bez wytchnienia, — Siły nie stracili,
 Oraz cel przeznaczenia, — Gród wieczny zdobyli.
 Ależ pójdźmy do wojny, — Bo pokój zerwany:
 Bądź każdy czujny, zbrojny, — Walcz z antypodami.

Bo już surma wojenna — Do obozu wzywa:
Niechaj siła plemienna — Na pomoc przybywa.
Ciepłem jego rozgrzani — Ciernie zapalili,
Trudem nie pokonani — Winnice krzewili.
Pod wpływem światła tego — Gaje dojrzewały
I owocem każdego — Hojnie zasilały.
Jako żebrak przy męce — Próżen nie powraca,
Gdy wyciąga swe ręce — Po chleb do bogacza.
Tak też dusza proroka — Skrzydła rozpościera,
A pokora głęboka — Niebiosą otwiera.
Wódz swe ręce wyteżył — I modlitwy śpiewał:
A Izrael zwycięzał, — Amalek omdlewał.
A gdy go opuściły — Wykonawcze siły:
Amalecyt owładał, — Izrael upadał.
Och! Pasterzu Kochany — Módl-że się za nami;
Bo nasz nieprzyjaciel — Wziął nas sobie za cel.
Izmaela syny — Spoczynku nie dają:
Drogę do dziedziny — ciągle zagradzają.
Przeszliśmy przez morze — Krwawe, niebezpieczne;
A tu znów, mój Boże, — Puszcza, skały wieczne.
Niedawnośmy zbiegli — Z domu Chanaana,
I znów nas oblegli — Ciemiężcy tyrana.
Och! podnieś za nami — Ręce błagające,
A Twoi poddani — Podeprą mdlejące.
A gdy w posiadanie — Dziedzictwo zdobędziem,
Wówczas nieustannie — Weselić się będziemy.

PROZOPOPEJA.

Pobożnej Matki! Czcigodna Jadwigo,
Komuż poświęcasz swej pracy ofiary?
Nasz kościół cię nie zna: Twa dobroć zdobi go.
Któż ci zapłaci za wspaniałe dary!
Lud nasz zrodzony w domowej niewoli,
Niezdolny pojąć ofiary miłości;
Możni — przywykli do wygod, swawoli,
Nie chcą powściągnąć swych pożądliwości.
Wół wyjarzmiony idzie w dworskie łąny,
Koń rozbrojony nosi modne damy.
Wół od zarania do zmierzchu pracuje,
Koń po obczyźnie za wiatrem harcuje,
Topór tnie dęby na maszty i szwele,
Tartak trze zęby na sosnowem ciele.
Aby czempredziej te płody natury
Zmienić na weksle lub baranie skóry;
Lub nominalne kredytne bilety
I nowomodne nabyć toalety.
Póki gaj szumi, konik w nim nocuje,
Póki zwierz żyje, myśliwy poluje,

A wytrzebiwszy rośliny i koty,
 Skoro w porębie zacznie upał parzyć,
 Wówczas mózgownia poczyna się smażyć,
 Wkrótce obleją cały korpus poty.
 Szuka sadzawki, alboli strumienia,
 Aby uśmierzyć gorączkę pragnienia;
 A złagodziwszy nieznośnie łaknienia,
 Znow mu dokuczą niemniejsze tęsknienia.
 Nawraca jeszcze do swojej zagrody:
 Lecz nie znajduje snopka, ani trzody,
 Ani owocu na ojczystem drzewie;
 Bo je strawiło ogniste zarzewie.
 Daremnie łaknie, pragnie, utyskuje,
 Chleb mu z popiołu nie assimiluje.
 Ustaje konik z miesięcznej diety
 I jeździec musi pieszować do mety.
 Widać zadumę na myślącym czole;
 Snadź chciałby nabyć dobra na księżycu:
 Gdyż pod nogami już utracił pole,
 Została tylko żałość na obliczu,
 Obmyśla, jakim jechać ekwipażem?
 Albo balonem, albo też pegazem.

Zboczyłem z drogi, bom dostał zawrotu,
 Zmieszania zmysłów. Wróćmy do przedmiotu.
 Cel Arcybractwa ma wyższe znaczenie:
 Niżli widoki świata zwodniczego;
 Albowiem sprawia dla Tego odzienie,
 Który się wyzuł dla ludzi z wszystkiego.

Sprawia ubranie dla Chrystusa, który
Wstąpił w przepaści z tronu Majestatu;
Opuścił Ojca i anielskie chóry,
Przyszedł okazać miłość swoją światu.
Stał się ubogim, ciałem, niewolnikiem,
Wyniszczył siebie, przyjął postać sługi;
By mógł obcować z upadłym grzesznikiem,
Spłacić za niego Przedwiecznemu długi.
Oddał ostatnią sukienkę — z miłości,
Ażeby pokryć ludzkie ułomności;
A kiedy tego jeszcze było mało,
Złożył w ofierze swą duszę i ciało.
I przyjął na się płaszcz karmazynowy,
Jaki nań wdziali słudzy Piłatowi.
Jak matka dziatwę przytula do łona:
Dając krew z mlekiem za napój pragnącym;
Tak miłość jego nieograniczona,
Daje swe ciało za pokarm łaknącym.
A wyczerpawszy swe soki życiowe
Ze źródła serca, z uczucia miłości,
Okrywa potem welonem swą głowę,
Czeka — czy dziatwa uczci go — z wdzięczności.
Tak patrzy Zbawca przez kratki przybytku,
Czy wyzwoleńcy przyjdą mu dziękować:
Czy za swą miłość, wylaną do zbytku,
Zechcą mu wzajem serce ofiarować.
Wyście poznały Chrystusa Pańskiego!
Wy! jego córzy i ulubienice —
W waszych się duszach odbił obraz Jego,
Jako na chuście świętej Weronice.

Za wasze piękne, szczodroblive dary,
Któremi czcicie Chrystusowe Ciało;
Błagamy podczas najświętszej ofiary,
Aby wam Niebo stokrotnie oddało.
Jako Marya z królewskiego rodu,
Żyła w Nazaret, nader zubożała:
Aż stary cieśla chronił ją od głodu,
Któremu ona w opiekę się dała.
Tak kościół święty zdetronizowany
I pogardzony przez Heroda dzieci;
Cesarstwo wschodnie wzięli Muzułmany,
Zachodnie także do upadku leci.
Wy, skrzętne pszczołki, szlachetne istoty,
Które zbieracie nektar z ziemskiej flory,
Ażeby prawa dopełnić natury
Względem swej matki. Niechaj wasze cnoty,
Które na wiosnę wonność rozlewają,
Chociażby Notos zdmuchnął zeń rumieniec,
Jednak owoce w jesieni wydają.
A te owoce zważy Sprawiedliwy —
Odda w zapłatę los wiecznie szczęśliwy,
W nagrodę przyda i niezwiędły wieniec,
Czego wam życzy sługa Chrystusowy,
Za którego, Pan wypłacić gotowy.

Jadwidze z Zajtajmów Baronowej Rajskiej.

Na systemat poetyczny
Odpowiada List etyczny
Analizą do ogółu,
Przez syntezę do szczegółu.

Nr. 279.

Dnia 10 lutego 1881 r.

BISKUP ADM.
DYECEZYI KIELECKO-KRAKOWSKIEJ.

DO

SZANOWNEGO DUCHOWIEŃSTWA
i t. d.

Bliski jest już czas, w którym na całym świecie w Kościele św. przedstawia się widok najwznioślejszy, a zarazem najwięcej obchodzący zbawienie dusz. Tysiące ludzi na duszy słabych, smutnych, zwątpiałych lub chorych oblegać będą konfesyonały, tę stolicę miłosierdzia Bożego, tę krynicę łaski uświęcającej: oczekujących z gorącym pragnieniem, aby Anioł Pański poruszył dla nich wody zbawiennych wpływów Nieba i oczyścił, umocnił, uspokoił i pocieszył ich duszę na dalszą podróż ku żywotowi wiecznemu. Więc i w naszej dyecezyi to sądownictwo Boże, to leczenie dusz — rozpoczniecie, Mili Bracia, niezadługo w nakazanej przez Kościół św. spowiedzi sakramentalnej, z okazji Wielkiejnocy.

Z jakąż czcią, uwielbieniem i wdzięcznością mamy cenić tę Boską Instytucję, przez Pana Jezusa na świat wprowadzoną, kiedy rzekł do Apostołów i ich następców: „Dana mi jest wszelka władza na ziemi i niebie; których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, będą im zatrzymane.“

Kto się nie zdumieje, iż tak przedziwną władzę, Bóg, w sakramencie pokuty, poruczył Kapłanom, a zarazem kto nie zadrży i nie zatrwoży się odpowiedzialnością, jaka ze złęgo, niedbałego lub nieumiejętnego użycia tej straszliwej władzy wynika!

Kiedy ustawy i urzędnia ludzkie przez mądrych i wielkich prawodawców, obmyślane i wprowadzone w społeczeństwo ludzkie, dla ich dobra, nie pomagają ludziom do cnoty, do szczęścia, słabną z czasem i giną, to ta Boska Instytucja sakramentu pokuty ma żywotność i płodność obiecaną i darowaną z zasług najdroższej męki i śmierci Zbawiciela świata. Ona jest zdolną wydawać po wszystkie czasy godne owoce pokuty, jakimi są: myśli, uczucia, zamiary i uczynki chrześcijańskie, rozbudzać w duszy nienawiść do grzechów i rozbrat z nimi, bojaźń Bożą, miłość i współczucie bratnie, wesele i pokój sumienia, te nieodzowne warunki szczęścia ludzkiego.

Pożądaną jest rzeczą, aby podobne owoce w tej porze, w tym czasie zbawienia zaczęły wzrastać i dojrzewać w parafiach przez Was zarządzanych i obsługiwanych. To pożądanie tem gorętszem się staje, tem pilniejszym, kiedy oglądamy w koło na świecie bliżej i dalej: bezkarność, brak bojaźni Bożej; kiedy widzimy sumienie znieważane przez okazywaną nie tylko przez pojedynczych ludzi, ale rzesze nieprzy-

jaciół krzyża Chrystusowego, pogardę religii i jej najbliższych sług i zwolenników; kiedy oglądamy na własne oczy i słyszymy na własne uszy bluźnierstwa na Boga, na Chrystusa, na Kościół, na życie religijne -- a w to miejsce widzimy wdzieranie się pismem, mową i czynem w życie społeczne, jakby nowego kultu i poważania jedynie dla tych potrzeb i instynktów, które mamy wspólne z bydlętami. I ten objaw powrotu do bezbożności pogańskiej, a nawet do zaprzeczania Najświętszej Boskiej Istoty, tem jest niebezpieczniejszy, że głównie szerzony pod złudnym tytułem niby zdobyczy naukowej nowożytnego ustroju społecznego.

W skuteczność i działalność sakramentu pokuty na choroby wieku nie możemy wątpić, gdyż Tensam, co dotykał się oczów ociemniałych, uszów głuchych, ust niemych i ciał różnemi niemocami martwionych i tym sposobem przywracał ludziom światłość słoneczną, słuch, mowę i leczył wszelkie dolegliwości -- Tensam Bóg i Pan nasz, Lekarz wiekuisty dusz ludzkich w sakramencie pokuty, przez swych kapłanów dotyka się przemożno łaską swoją dusz grzechami nękanymi i przywraca im światło swej Boskiej nauki, budzi w nich uwagę i pragnienie do przyjmowania natchnień i przestróg zbawiennych, wylewa na serca balsam pociechy i uśmierza nim cierpienia i niemoce duszne.

Dlatego, Mili Bracia, trzymajcie się tej ustawy i urzędzenia Boskiego całą duszą i dzielną wolą, aby to najwyższe, najcenniejsze dobro, spełniane przez Pana Jezusa na ziemi, mianowicie: odpuszczenie grzechu, naprawa i odradzanie dusz, obecnie i nadal, według Boskiej i niezawodnej obietnicy, spełniało się w naszych parafiach przez wasze pośrednictwo. Prawda, że sprawowanie tego wielkiego urzędu

spowiedników, może największej nagrody godnego, jest ciężkie, nużące, nieraz bolesne — jak każde wielkie dzieło, jak każda niezwykła zasługa: wymaga szczególnych wysileń, nieraz pokonywania słabej naszej natury, która ma wstręt do wszelkiej ofiary; ale też krom sakramentu pokuty, niema skuteczniejszego środka na ziemi dla naprawy złego, dla przywrócenia praw, świętości, sumienia — prostszej, bezpieczniejszej drogi służenia bliźniemu i pomagania do zbawienia. Jak *maledicus est qui facit opus Dei negligenter*, tak błogosławiony kapłan, który tę powinność spełnia pilnie z ożywionem miłością Boga i bliźniego sercem, z umiejętnością prawa Bożego i roztropnem jego zastosowaniem do różnych potrzeb i chorób duszy. Już tu na ziemi takich kapłanów błogosławieństwo spotyka. Matka i żona sercem, łzami wdzięczności przepelnionem, w modlitwach swoich do Boga się odzywa: oto ten Anioł Boży gorliwością swoją, współczuciem, miłosierdziem, łagodnością i wzniosłością nauki pociągnął go ku sobie i ku Bogu; następnie przywiódł do spowiedzi, sprowadził marnotrawnego syna na łono rodziny i Kościoła św., nauczył miłować Boga i przywiązać się do życia czystego, trzeźwego i pracowitego. Ojcowie rodzin, gospodarze, starsi w rzemiosłach, wszelkiego rodzaju zwierzchnicy błogosławiają dobrego spowiednika za to, że on, jako Prezbiter albo starszy w Kościele św., w wieku szalonego prawie dążenia ludzi do targania węzłów moralnych, społecznych, a nawet rodzinnych — w wieku dążenia do egoistycznej niepodległości, potrafił wpoić w umysły uznanie, szacunek i serdeczne poważanie: dla rodzicielskiej i wszelkiej władzy; oraz nauczył, że ona jest niezbędnym warunkiem prawdziwej wolności synów Bożych, tej wolności,

co wyzwala z pętów grzechu, a nakłada na człowieka słodkie jarzmo Chrystusowe.

Błogosławić będą dobrego spowiednika wszyscy, którzy cenią u ludzi ducha doskonałości, charakter mężny, wytrwały w pracy zbawienia, a przytem umilony wdziękiem prostoty i uprzejmości. W tych wszystkich dobrach ducha krzewicielami, uprawiaczami są kapłani, spowiednicy wedle ducha Bożego. Dlatego, mili moi Bracia, sami naprzód dawszy przykład oczyszczenia duszy z tych wszystkich skaz i wykroczeń: które bądź chwilowo, bądź niestety może długo gościły w duszy, — skąpani we łzach pokuty, przeistoczeni przez skruchę, pokorę i miłość zbawienia dusz — w mężów pokoju, w mistrzów światła wiary, w pasterzy owiec Chrystusowych, tkliwych, umiejętnych lekarzy dusz, spełniajcie ochoczo urząd spowiedników z pożytkiem i błogosławieństwem Bożem. A ja, jak zawsze, przy ofierze św. z pociechą, mając na uwadze Waszą pracę, trudy, to Wasze nieprzerwane i miłościwe oddanie się sprawie zbawienia dusz i chwały Bożej, będę wspominał w modłach, aby Bóg dał pomnożenie pracowników, co uprawiają i podlewają potem i łzami serca skibę sobie wyznaczoną przez Boskiego Gospodarza, od którego, gdy nadejdzie wieczór życia odbiorą nagrodę obfitą spokojnej śmierci przez zasługi Pana Jezusa i żywot bez końca z radością oglądania Boga.

(podpisano) *X. Biskup Kuliński.*

EPIGRAMMA.

Jeśli o imię własne kto mnie pyta,
Temu odpowiem: żem kosmopolita:
Hiszpan, Włoch, Francuz, Grek i cudzoziemiec,
Dawniej wam obcy, a dzisiaj tuziemiec.
Navarra z Navarry — rodem z Hiszpanii,
Navarro z Novarry — starej Turyngii.
Navarrus z Navarrien — z Pirenej Francyi,
Navarros z Navarino — Peloponezyi.
Snadź w czasie wielkiej wędrówki narodów
Przeszedł południk przez wschód do zachodu.
Navarchus (ναρχος) [Cic.] kapitan okrętu,
Sforsował Morze Śródziemne do szczętu,
Wożąc z Ceuty jabłka Hesperyd
Za złote runo z przylądka Kolchidy.
„Navarra“, badawcza przyrody fregata,
Co wyprawiona na około świata,
Zdobyła plenną florę Ameryki
I zbogaciła dzieło botaniki.

GAWĘDA PRZY MIODZIE

GAWĘDA PRZY MIODZIE.

(Opowiadanie Ślązaka).

O negdaj na Kleparz przybywszy ze zbożem,
Spotkałem się z moim kuzynem Ambrożym.
A że to człek walny w gębie i uczynku,
Więc nuże go ściskać.

ŚLAZAK. „Jak się masz kuzynku?

I gdzieżeś to bywał — że prawie od roku
Ani cię tu widno w Krakowie, — ty smoku!“
Bo go tak w syntaxie zowiono przed laty
Od barów sąznistych i twarzy wąsatej.

POLAK. „Gdziem bywał? gdziem bywał? a to mi pytanie!

A wszak wiesz, w Słomnikach dziś mieszkam, mosanie.
Tam wzięłem młyn, karcznię, roli coś niewiele,
Więc razem człek teraz szynkuje i miele.
Czas ciężki, dwie sroki trzymać nie zaszkodzi.
Gdy chybi kieliszek — to pytel nagrodzi,
Gdy pytel zawiedzie, jest pomoc w kieliszku.
Więc jakoś to pójdzie, nieprawdaż, braciszku?
A gdybym w obydwóch miał doznać zawodu,
Jest rola — przy roli nie umarł nikt z głodu.“ —

ŚLAZAK. „Ha, nieźle to mówisz — lecz jakżeś szalony,
Z Krakowa samo chcąc Rusakom iść w szpony. —

To chyba za grzechy sam szukasz pokuty,
 Że ci tak smakują ich Sybir i knuty —
 Bo u nas przynajmniej każdego grzbiet cały.“ —

POLAK. „Ej, co mi tam waszmość masz prawić morały...“

Ot, lepiej ci powiem: na taką spiekotę
 Coś łyknąć, dalibóg, mam wielką ochotę.
 Lecz wina nie lubię — w niem smaku nie dopić,
 Więc trzebaby miodem pragnienie zakropić —
 Czas mamy po temu — Kaźmierz niedaleko
 To przejdziem powoli — a zaraz za rzeką
 Miód dobry — to gdy się do kufla przysiędę,
 I szerszą i dłuższą utniemy gawędę.“ —

Jak łobuz, pod pachę złapał mię kuzynek,
 I prosto za sobą pociągnął przez rynek,
 Przez Grodzką ulicę, przez zamek, na Stradom
 Aż za most — tymczasem, jak gdyby z paradą,
 Przy szabli u boku, to z tej, to z owej strony
 Szedł frak szaraczkowy, lub kołnierz zielony,
 Lub pieróg w lokajskie obszuty galony.
 Mój kuzyn galopem pomiędzy nich sunął —
 Co stąpił, to mruknął, co spojrzął, to plunął,
 Aż wreszcie, na zamku gdy ujrzał armaty,
 Pięść ścisnął i głośno krzyknął: Ha! psubraty!
 Ha! łotry! — a leci przez Stradom, jak kula,
 Spocony, zziajany, wpadł prosto do Szmula,
 Co miodem szynkuje — za mostem tuż blisko,
 A żyd jest — dlatego ma takie nazwisko.
 — „Ha! już też to na mnie prawdziwie gniew Boski.
 Hej, Szmulu, daj miodu — a masz Kościuszkowski?“ —

„Mam panie do woli.“ — „Więc dawaj dwie kwarty,
 Lecz żywo, rozumiesz! bom zły dziś, jak czarty!“ —
 I wkrótce miód stanął na naszym stoliku,
 I w szklanki trąciwszy — łyk ciągniem po łyku.
 Ja, patrząc aż nieco rozchmurzy swe czoło,
 Po chwili milczenia, tak rzekłem wesoło:

ŚLAZAK. Powiedz mi, lecz szczerze, co w tem za przyczyna:
 Że pijesz miód kwartą, a nie chcesz pić wina.
 Że pod knut kozacki sam się iść nie wstydzisz —
 A Niemcem, jak parchem, wieczyście się brzydzisz?
 Miód wreszcie, pal dyabli! mniejsza o to — jaki,
 Lecz przyznaj, od Niemców nie lepsze Rusaki. —
 A czemuż tak na nich — patrzyłeś szkaradnie?
 Myślałem, że cię już wścieklizna napadnie!

POLAK. Słuchajno! ja pańskim rodem się nie szczycę,
 I nie chcę chudoby trwonić za granicę,
 A co mi tam jakieś napoje błazeńskie:
 Hiszpańskie lub włoskie, szampańskie lub reńskie,
 Za które, Bóg wie gdzie, huk sypią pieniędzy,
 A w kraju, gdzie spojrzeć, tysiące mrze z nędzy!
 Mój ojciec, jak żyw był, tak pijał miód szczery,
 A nie Erlauery i nie Szumlauery.
 Lecz gdy wszedł do domu chory lub ubogi,
 Czem mógł, tem opatrzył, nie wypchnął za progi,
 Jak wszyscy dziś robią, bez różnicy stanów:
 Książd, kupiec, urzędnik — a nawet pan z panów.
 A za to każdego obdarłby do nitki.
 Biednemu grosz skąpią, a w kącie na zbytki
 Przy kartach, przy winie, przy ładnej dziewczynie
 Tysiące marnują — ot w jednej godzinie.

Dlatego, że według dawnego zwyczaju
 Nie hulam, lecz piję to, co Bóg dał w kraju.
 Dlatego miód dobry wolę nad te kwasy —
 Niechże je wypiją głodne der, die, dasy;
 Co nas, nieproszeni, sto razy napadli,
 Gdzie okpić nie mogli — to milczkiem okradli;
 Żadnemu z nich nie dam zarobić feniga,
 Lecz raczej niech każdy, co zabrał, wyżyga. —
 Święte to przysłowie: — „Jak stoi świat światem,
 Jeszcze nie był Niemiec Polakowi bratem.“ —
 Więc nie dziw, że i mnie mierzi ta hołota,
 Że tak lubię Niemca, jak pies lubi kota. —
 Z Rusinem to jeszcze mógłbym w parze chodzić,
 Z nim można się pobić i znowu pogodzić;
 Bo kto z nim drze koty — ha, też go wyczubi,
 Lecz wierny przyjaźni — jak kogo polubi.
 Kiedy na kraj jaki apetyt go bierze,
 Nie odrwi, nie skradnie, lecz gwałtem zabierze.
 Ani też w złym razie zdrady się nie chwytą,
 Wprost powie, tak nie chce, lub za łeb i kwita.
 A że kpi ze wszystkich — to dobrze, bo silny —
 Dlatego świat o nim wydaje sąd mylny.
 Dlatego z Rusinem wiem, jak żyć na świecie,
 A wy ze Szwabami — czy dotychczas wiecie?
 Więc wolę z nim trzymać i cóż to za dziwy:
 Lepszy mi wróg jawny, niż stronnik fałszywy.
 Tak, wolę Rusiny.

SLĄŻAK.

Cóż za gadaniny?

I jak je mam przvjąć, za prawdę lub drwiny....

A śliczna mi, śliczna z Rusakiem ta zgoda,
 Co wydrze, co twoje, i pałką w łeb doda,
 W loch wtrąci — do wiecznej zapędzi niewoli,
 I wara — zapłakać nawet nie pozwoli.
 A gdy chcesz majątek i życie ocalić,
 To musisz być zdrajcą — musisz się zmoskalić.
 Dalibóg, że dziwne twoje uprzedzenia,
 A nawet częstokroć mówisz bez sumienia.
 Czegóż tak na Niemców ujadać do licha?
 Od chwili, gdy dyabli wzięli Metternicha,
 To o czym posłyszysz, co ujrzysz — aż miło,
 Tak wszystko na korzyść naszą się zmieniło. —
 Wszakże to wam wszystkim musi być nie nowość,
 Że Niemcy uznali polską narodowość.
 Już więźniów nam sami z tryumfem przywożą,
 Druk wolny, po miastach gwardye się tworzą,
 I nasi z Francyi wrócili tułacze.
 Witając ich znowu, z radości lud skacze.
 Chłop zyskał swą własność, znikły przywileje...
 I któż z was podobnem cieszą się weselem?
 Kto z was, jak my, wolnym jest obywatelem?
 Tak jest — mamy wolność, równość i braterstwo!
 POLAK. Ha! ha! ha! braterstwo, albo też szacherstwo!
 Braterstwo! mów raczej z braterstwa szyderstwo!
 O! Niemiec mnie pięknem słówkiem nie zawiedzie,
 Gdy chce, bym mu wierzył — niech czynem dowiedzie.
 Niechaj nam wprzód wróci to, czego nie kupił,
 Ale w czym nas okpił, albo co nam złupił. —
 Niech odda niepyszny krainy zabrane;
 Ha! wtenczas! to może bratem mu zostanie.

Chyba że to ma być tylko między nami,
Tak, jak być powinno między Polakami —
To wcale rzecz inna — ale daj go katu!
Czy ty wiesz, mospanku, coś ty winien bratu?
O! nim to nastąpi — wiele czasu minie;
Dziś zgody nie w każdej dopatrzysz rodzinie,
Syn matki się wstydzi, brat brata nie wspiera,
Gdy wpadnie w nieszczęście i z głodu umiera;
Choć za nich powinien właśnie oddać życie --
Znam takich — a wy się braterstwem chlubicie.
Dam inne dowody, jeżeli potrzeba;
Gdzież tyle młodzieży, co u was, bez chleba?
Niejeden choć chlubnie ukończył nauki,
Cóż zyskał, że zdatny? ot szlifuje bruki.
Bo Niemcy mu pewnie nie dadzą urzędu,
Lecz nasi panowie nie mają w tem względu.
Co mi tam — niech sobie gniją bez zawodu,
Ta młoda krew polska — nadzieja narodu.
Dla nich niema narodu, tylko za granicą,
Co Polak, to głupiec, i z tego się szczycą,
I służą po dworach, jak za dawnych czasów:
Francuzów i Niemców, i Czechów, i Sasów.
A każdy wydrwigrosz i goli i strzyże,
Drwią w duszy z swych panów — a swój łapę liże.
Takie to braterstwo — Ha! kto go się trzyma,
Lub kto go wymyślił, sam pewnie nic nie ma.
I pragnie coś zyskać, wiedząc, że nie straci --
Bo brać, to są bracia — lecz dać, niema braci!...
A wasz obywatel? czy stąd się nazywa?
Że się często na dzień grejcarem obywa:

Czekajcie, to może za kilka miesięcy,
Nikt, oprócz grejcara, nie będzie miał więcej.
Tak z was Niemczyk zedrze z braterską powagą,
Że każdy, jak w raju, będzie chodził nago. —
Wtedy to poznacie nowość doskonałą.
Dalibóg, bo w raju kiedyś tak bywało.
Powiadasz, że u was swoboda jaśniej? —
Braciszku, braciszku! marne twe nadzieje.
I ujrysz, jak prędko ta wolność łeb skręci,
Bo przypatrz się tylko, co się dziś już święci:
Cóż robią w Frankfurcie te dusze szatańskie,
Znów przez pół chcą Księstwo nam zabrać Poznańskie.
I podle w niem swojej własności dowodzą,
Że tam — w jakiejś części — Prusaki się rodzą.
Toć mogli z torbami do nas nie przychodzić,
I swego świńskiego plemienia nie płodzić.
Przywłokły się kiedyś gałgany za zyskiem,
A teraz nam płacą — gwałtem i uciskiem.
I cóż, że przyrzekli wojska narodowe?
Gdy tłumy młodzieży ujrzeni gotowe,
Zamiast im broń oddać, zamiast ich formować,
To nuż ich zbójcecko — więzić i mordować.
I Kraków nie lepszą się wolnością poi:
Gdy prawie za każdym — z bagnetem cham stoi.
W twój własny dom wpada za lada rozkazem:
I z dziećmi i z żoną nuże — wygnąć razem. —
Albo jak szarańcza wśród uli się snuje,
I dzika, pijana, strzela albo kłuje. —
Więc pocóż ci samych przeklinać Rusaków,
Wszak i od Niemców dostał próbkę Kraków:

Braterskiej wolności, albo raczej zdrady,
 Kiedyście krwią zlani, wznieśli barykady,
 A braci tułaczy, nie mogąc ratować,
 Musieliście żegnać, albo też w grób schować.
 I mówisz, że dla nich z radości lud skacze:
 O! lud ten nie skacze — lecz każdy z nich płacze.
 Znów tam gdzieś nad Elbą, w fortecy zamknięty —
 Naród ten zdradziecki, niewdzięczny, przeklęty!
 I takąż to wolność? wzdrygnąłem się cały,
 Gdym spojrział, przechodząc, na zamkowe wały:
 Zamiast ze czią czołem bić o te kamienie:
 Gdzie jeszcze mieszkają Sobieskiego cienie.
 To oni tam skarbiec z klejnotów odarli,
 A dziś armat paszcze na miasto wywarli.
 Czy po to, by wolność w Krakowie rozwijać?
 Och! nie! nie! lecz żeby bezbronych zabijać,
 Lub co szlachetniejsza gnać tłumem do lochów. —
 Ujrzycie, gdy tylko uspokoją Włochów,
 Jak wam Niemiec grzbiety przysiądzie znienacka,
 Lecz pijmy! Niech żyje wolność austryacka! —
ŚLAŻAK. Ho! jakżeś się tego wyćwiczył w swej szkole;
 Lecz zaszę, bo z Niemców drwić ci nie pozwolę.
 To, co się tu stało, już więcej nie wróci —
 I Niemiec się więcej z Polakiem nie skłóci.
 A Rusak drży z strachu, bo dobrze wie o tem,
 Że tu nic nie wskóra przemocą, ni złotem;
 A wkrótce, jak u nas wolność się ustali,
 Ten kolos ogromny sam na łeb się zwali;
 Lub pójdziem go wspólnie bagnetem rozrzucić,
 I w swoich granicach znów Polskę przywrócić.

POLAK. Że Polska być może, w to wierzę, jak w Boga,
 Lecz hola! do Polski — nie tędy jest droga.
 Niech tylko car krzyknie: „Za mną, polskie dzieci!“
 A milion naszych na Niemców polecą.
 Ja sam, jakbym porwał kozackiego bata,
 To biłbym i gnałbym aż na koniec świata!

ŚLAZAK. Przez Boga, więc jawnie chcesz wspierać Moskali,
 Co tyle krwi polskiej już dotąd wylali —
 I jeszcze nad nami pastwią się co chwile:
 Jak sępy żarłoczne albo krokodyle. —
 Jakto? Czyś zapomniał co Humań i Praga! —
 Na samo wspomnienie natura się wzdraga,
 A ty chciałbyś z nimi zawierać sojusze?
 To podłe, mój bracie! i klnę się na duszę,
 Żebym cię, jak wroga, zadławił ze złości!
 Idź! z lochów podziemnych pozbieraj te kości,
 Co z naszych współbraci knut carski omłócił;
 Lub te, co niedźwiedziom na pastwę wyrzucił:
 W sybirskie gdzieś puszcze. — Zapytaj o radę,
 Jeśli cię na stryczek nie wezmą za zdradę;
 Lub piętna wiecznego nie wryją na czole —
 To ja sam, jak zdrajcy, w łeb palnąć ci wolę,
 Niż patrzeć na ciebie...

POLAK. Pomału, pomału!
 Za staryś już nieco na tyle zapału;
 Chcesz, żebym tym ślepo zaufał w tej chwili,
 Co nam obronę Wiednia zdradą zapłacili?
 Co śmieli zbójce utrzymywać hordy,
 By bratnie w Galicyi wywoływać mordy?

Ha! gdy cię tak dobroć niemiecka zachwyca,
 Toć się i dla ciebie znajdzie szubienica;
 A wtedy, ciekawym, kto kogo przeżyje...
 Lecz skończmy te kłótnie i pijmy.

ŚLAZAK. „Nie piję!

Boś wrogiem jest Polski!“

POLAK. Tyś wrogiem, a nie ja!

W Moskalach jedyna dla Polski nadzieja!

ŚLAZAK. W Moskalu! ha prędzej czartu się zaprzędam!

Niemiec dał nam wolność i krzywdzić go nie dam.

POLAK. Zobaczysz, ta przyjaźń na dyabła się przyda,

Co! miałbym czcić Niemca? to wolę czcić żyda.

Tu Szmul, co się dotąd nie mieszał w rozmowę, —

Jak żądłem ukłuty — nagle podniósł głowę

I zbliżył się do nas i rzekł:

SZMUL. „Z przeproszeniem,

Pan żydów traktujesz z wielkiem poniżeniem.

Dalibóg — że każdy słuchałby to z żalem:

Bo na cóż ich równać z Niemcem lub Moskalem!

Wszak nieraz z ochotą bić się z nimi biegli,

I w Polski obronie już nieraz polegli:

Nasz Berek z pod Kocka słynąć będzie wiecznie,

Bo dobry był Polak i bił się walecznie. —

Wszak Kraków sam widział to przed dwoma laty.

Iż między żydami znajdują się chwaty!

A dzisiaj czy znacie państwo naszych braci?

Wszyscy są poczciwi, wszyscy demokraci —

I uczą się pilnie rozmaite mądrości —

I mówią po polsku tak, jak jegomości,

O! za rok to nikt już nie znajdzie różnicy,
Ktokolwiek ich spotka kiedy na ulicy.
Jak wdzieją czamary, jak postrzygą icki,
Który człek żydowski, który katolicki. —
I pocóż pan z żydów pocziwych masz szydzić,
Gdyś sam swojej kłótni powinien się wstydzić;
Gdyście panowie się spierali — ja z boku
Słuchałem was ciągle i miałem na oku.
I o co rzecz idzie? to wiem doskonale!
Wszak o to: Kto lepszy? Niemcy, czy Moskale?
I mnie się tak zdaje, głupiemu żydowi:
Że pan dobrze mówisz i pan dobrze mówi.
I znowu, że oba bardzo źle mówicie,
Dlatego się z sobą nigdy nie zgodzicie.
Zły Moskal i Niemiec nie lepszy od niego.
Więc cóż nam tu po nich? dość mamy już złego.
A dziś pięć pokoleń przeżywszy już w biedzie,
Nic, o nic tu wam — lecz o Polskę idzie.
Choćby co dobrego nam który uczynił,
Cóż stąd? kiedy i ten i ten nam zawinił.
Ten przywykł okpiwać, a tamten odzierać.
Lecz fałsz jest, by który chciał szczerze nas wspierać,
Więc lepiej niech sami o nas się pokłóćą
I za łby wywodzą i grzbiety wymłóćą.
Aż przecie którego nawiedzi złe licho,
A kiedy osłabnie, będzie siedział cicho.
Przyjmować co dają, ale się nie bratać,
A później jakiego figła im wypłatać.
Lecz razem i zgodnie — śmiało i z pospiechem,
Aż szatan piekielnym zachichota śmiechem. —

Niechaj więc panowie porzucą tę sprzeczkę,
 A za to im powiem żydowską bajeczkę:
 Dwie wsie są lub były, to mniejsza, panowie!
 Jedna pono Bójec, druga Łódź się zowie:
 A w nich oddawna dwóch ludzi mieszkało,
 Ten rozbijał, ów kradł, co mu się udało.
 Lecz sąd ich nie ścigał, bo byli bogaci.
 W sąsiedztwie zaś było w niezgodzie dwóch braci:
 Codzień się kłócili bez końca, bez miary
 O to: kto po ojcu obejmie dom stary;
 I nie chcąc się zgodzić, więc każdy z nich bierze:
 Ten tego, ów znowu tamtego w przymierze.
 Lecz cóż sprzymierzeńcy tacy im zrobili?
 Jednego obdarli — drugiego zabili.
 I nam takich związków szukać się nie godzi:
 Bo z tych wsiów — i Moskal i Niemiec pochodzi. —
 Co Moskal to z Bójec — co Niemiec to z Łodzi...
 Zaledwie Szmul skończył mowę tym wyrazem,
 Ściskając się, brawo! krzyknęliśmy razem. —
 A więc pij wraz z nami — dobra twa nauka,
 Kto Polak niech związków podobnych nie szuka.
 Ha! ha! ha! jak dobrze naród ich wywodzi:
 Co Moskal, to zbójca — co Niemiec, to złodziej.

Uwaga: Boyen, forteca w powiecie leckim, regencyi gąbińskiej;
 Boiken, wieś w powiecie ragenieckim w Prusach.

ŻYCIE



ŻYCIE.

Vivens, vivens ipse confitebitur tibi. Cant. Ezechiae.
(Izai 38.)

Och! życie, życie, gdzież twa rodzicielka,
Z której twa istność do bytu powstała:
Z promyka słońca, czy z ognia iskierka
Zapaliła się materya ciała?
I topi jak wosk moją substancję,
Wysusza soki lymfy, jak oliwę;
Trzyma się fibrów póki esencję
Wydziela serce na uczucia tkliwe.
Na gruncie ziemskim rosną wielkie drzewa
I małe krzewy, zboża i rośliny;
Przy ciepłe słońca owoc ich dojrzewa,
Ożywiający gatunki — rodziny.
Na gruncie ciała zaszczepiona dusza
Trzyma się fibrów, jako ogień nici,
I wszystkie członki do czynu porusza:
Różne naturą, związkiem jedności.
Noszę na sobie to śmiertelne ciało,
Które jakoby ubranie niszczeje;

Jak liście drzewa w jesieni — spłowieło,
W zimie, jak szkielet obnażon bieleje.
Chorując — cierpię, dźwigam ciała brzemię,
Jak wielbłąd garby, które obciążają
Towarem kupcy; uklękam na ziemię;
Co jeden zrzucę, drugi nakładają.
Jednakże, mimo tak wielu przykrości,
Wolę najdłużej cierpieć, niż umierać;
Milsze mi życie w pracy i słabości,
Niżli powieki snem śmierci zawierać.
Gdy głód uśmierzę, pragnienie mię pali,
Koję pragnienie, zimno mię przejmuje;
Jako dom, który, próchniejąc, się wali.
Drzwiami, oknami śmierć mię atakuje,
Jedne po drugich zmysły mi odbiera
I ogniem zionie i śmiertelnie rani;
Sukienkę moją cielesną obdziera,
Związaną z duchem serca tętnicami.
O, moje życie! jedynaczko moja!
Gdzież się podziejiesz wyzuta z mieszkania?
Już oniemieje psalmodya twoja,
Straciwszy organ sercowy do grania.
W połowie życia grób mi się otwiera,
Krew stygnie, ciało upada — umiera.
W przeciętnym wieku żywota, pośrednim,
Przed dopełnieniem okresu mej setni.
Gdzie człek ustaje na siłach zemdlony,
Tam łaska Boska w pomoc nam przychodzi.
Ezechielowi wiek był przedłużony;
Anioł-niszczyciel wybranym nie szkodzi.

Ze wszech gorzkości przykrzejsza, choroba
Ezechiasza do śmierci zbliżała,
Jak cierpiącego proroka Hioba —
Wiara, nadzieja zdrowie odzyskała.
Pan ubłagany pokutą, modłami,
Wrywa duszę, oczyszczoną łzami,
Z objęcia śmierci doczesnej i wiecznej
I sadowi ją w fortecy bezpiecznej.
Panie! gwałt cierpię, odpowiadaj za mnie,¹⁾
Bo prawomocne są Twoje wyroki;
Ulżyj mi nieco, bo mię boleść złamie,
W gorzkości duszy wyschły życia soki.
Jeśli tak mam żyć, jak drzewo bez wody,
Karany wewnątrz nieznośnem pragnieniem,
Nie mając w mdłościach u źródła ochłody —
To życie moje zowie się cierpieniem.
Niezdolny jestem do czynów cnotliwych,
A bezowocny niegodzien zapłaty:
Wymazan byłbym z księgi sprawiedliwych,
Stracone przeszłe życia mego lata.
Aleś mię wyrwał przez piętnaście razy:
Od moru, ognia, wody i zarazy —
Abym nie zginął, życieś mi przedłużył,
Chociaż się Panu memu tak zadłużył.
Mimo opieki, więcej niż ojcowskiej,
Jak marnotrawca darów nadużyłem;
Gdybym opuszczon był z opieki boskiej —
Mieszkałbym w piekle, na co zasłużyłem.

¹⁾ Daj mi zdrowia znamię.

Wszak szczęścia Twego nic Ci nie ubędzie,
Iżę mię zbawisz z łaski Twojej darmo;
Panie mój, w piekle nikt Cię chwalić będzie,
Oświeć mą duszę jako węgiel czarną:
Boś nam napisał krwią nowy testament;
Że nas uświęcisz, jak słońce dyament.
Ciało się stopi ogniem namiętności,
Jak воск od ognia świecy i gromnicy;
Duch wyzwolony z ziemskich przyległości
Ma być wesoły, jak oblubienicy.
Och! żywy, żywy wyznawać Ci będzie,
Jako ja dzisiaj żywy dla żyjących,
A ojciec synom opowiada wszędzie
Prawdy, mądrości boskie miłujących.
Panie! me Życie, zachowaj mię zdrowym,
A psalmy nasze śpiewać Ci będziemy.
W ziemi żyjących: synom Abramowym
Daje dziedzictwo Święty nad świętymi.
Tobie przystoją na Syonie pienia, ¹⁾
I oddadzą Ci śluby w Jeruzalem,
Dziękczynne, pełne chwały, uwielbienia
Duchów wybranych z anielskim chóralem:
Pieśń tryumfalną boskich Apostołów,
I męczenników i wyznawców Pańskich,
Pieśń bohaterską dziewiczych aniołów,
Pieśń poślubionych zakonów kapłańskich.
Opiekunowie, siostry miłosierdzia,
Śpiewajcie Panu pieśni nad pieśniami,

¹⁾ Psalm 64.

Bo miłość waszą uczynność potwierdza:
Ponad choremi, bliźnich sierotami.
Śpiewajcie Panu wybrani „pieśń nową“,
Pieśń patetyczną, wesołą, godową;
Śpiewajcie Panu pieśni nad pieśniami,
Chóry aniołów powtórzą ją z wami.

X. Fr. Nawarra.

TREŚĆ.

	Str.
Kryteriologia	3
Wizyta kanoniczna pasterska	9
Ocena	11
Do Jego Excellencyi (Prologus)	13
Triduum (Epopcja mistyczna)	17
Messyada (Misterya w 3 aktach)	63
Pięć poematów:	
1. Hosanna	111
2. Alleluja	118
3. Emmanuel	125
4. Illuminacya	131
5. Laudate pueri Dominum	136
Powtórne przyjście	140
Epilogus	143
Anagogia:	
Przedmowa	147
1. Eden	149
2. Empireum	155
3. Coenaculum	164
Praeludium	166
4. Prozopopeja	171
5. List etyczny	175
6. Epigramma	180
Gawęda przy miodzie	181
Życie	195

Tegoż autora wyszła i jest do nabycia w księgarniach :

==== Historia kościołów ====
Michałowskiego i Obiechowskiego

Cena 3 korony.

H-123669

33.688

5,40

£

4680

11/3 58

